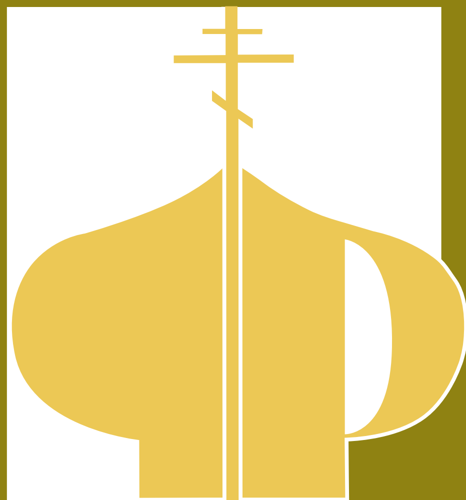


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 5 (395) maj 2018 cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

W tym roku mija 80 lat życia i 20 lat posługi jako metropolity Cerkwi w Polsce Jego Eminencji Sawy

Więcej na s. 2-6

W numerze

Ze wszystkimi pokój miejcie



W maju 2005 roku w Konstantynopolu ma miejsce spotkanie zwierzchników lokalnych Cerkwi. W czasie nieoficjalnych rozmów przedstawiciele kilku wspólnot mówią o problemach i trudnościach, o braku pozytywnych scenariuszy dla prawosławia w ich krajach. Zapada przygnębiająca cisza. Przerywa ją zwierzchnik jednej z najmniejszych Cerkwi. „Bracia, święci Ojcowie, dlaczego wątpicie? Cerkwią kieruje Duch Święty. On ustawia wszystko to, co jest w Cerkwi. Jestem przykładem. Jest przecież na świecie taki kraj jak Polska, a w nim Chełmszczyzna. Była ona kiedyś całkowicie prawosławna. Później prawosławie tam zlikwidowano. Z woli Bożej zostałem tam jakby na pustym polu, bez cerkwi, na zgliszczach. W dużym stopniu tam właśnie wyrosłem. Nigdy nie przypuszczałem, że będę duchownym, mnichem, biskupem, a później generałem czy metropolitą. Bez woli Bożej i działania Świętego Ducha tego by nie było. Wiara nam pomaga i utwierdza nas, dodaje nam otuchy i nie dopuszcza do zwątpienia".
Zebrani zaczęli dziękować za te słowa. Wypowiedział je syn ziemi chełmskiej, na której prawosławia miało nie być, a która dała nam prawosławnym, nie tylko w Polsce, wyjątkowego mnicha, później hierarchę, którego pełne trudów życie przyniosło obfite owoce w postaci odnowienia życia cerkiewnego we wszystkich jego wymiarach.

W czasie intronizacji w soborze św. Marii Magdaleny w Warszawie, 31 maja 1998 roku, metropolita **Sawa** za dewizę swojej posługi przyjął słowa: „Ze wszystkimi pokój miejcie". Choć w swoim nauczaniu, opublikowanych tekstach, władyka wielokrotnie podkreślał znaczenie i wagę zgody i pokoju, w pierwszej kolejności we własnym sercu, w rodzinie, parafialnej wspólnocie i szerzej w narodzie i między narodami, to zapewne na wybór tych słów Zbawiciela, a także drogi życiowej, miały wpływ jego, jeszcze jako dziecka, doświadczenia i przeżycia.

Już od najmłodszych lat słyszał w domu o przeprowadzonej w 1938 roku, w którym się urodził, akcji burzenia i zamykania prawosławnych cerkwi.

Ich, znajdująca się w sąsiedztwie rodzinnego domu, cerkiew w Śniatyczach na Zamojszczyźnie także była zamknięta. Tego mały Michał (świeckie imię władyki) Hrycuniak, tak jak zmarłego dwa lata po jego urodzeniu ojca **Włodzimierza**, nie pamiętał. Dobrze, choć wspominał o tym niechętnie, zapamiętał wydarzenia z lat 1943-1945. W przeprowadzonej przez **Jarosława Charkiewicza** rozmowie („Rozmowy o życiu i Cerkwi", Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2013 rok) tak o tamtych czasach mówił: „Jak miałem 4-5 lat, to pewne rzeczy już sobie uświadamiałem. Nie zawsze rozumiałem ich sens, ale uświadamiałem sobie ich ciężar. Lata powojenne były bardzo niespokojne. Nie dawano nam spokoju. Ciągle nachodziły nas bandy. Trzeba było chować się, znikać z domu. Wszystko to razem – i wspomnienia lat wojennych, i realność pierwszych lat po wojnie – sprawiało, że wychowywałem się w strachu.

W 1943 roku pięcioletni Michał już rozumie, że wokół dzieją się straszne rzeczy. Jego kuzyna, także Hrycuniaka, zabito na drodze przed Śniatyczami. Chował go o. **Paweł Szwajko**, który – co chłopiec dobrze zapamiętał – był zabandażowany, gdyż poprzedniej nocy „nieznani sprawcy" dokonali napadu na plebanię. Następnej nocy, z 28 na 29 sierpnia 1943 roku, o. Paweł i jego matuszka **Joanna** zostali zamordowani przez oddział AK, dowodzony przez Józefa Śmiecha ps. „Ciąg". Według zeznań świadków sprawcy „zadali mu kilkadziesiąt ciosów tępymi i ostrymi narzędziami, po czym dobili z broni palnej, zaś na piersi wycięli krzyż prawosławny" (wikipedia.org).

Po przejściu frontu prawosławnych mieszkańców Śniatycz i okolic, w tym całą rodzinę Hrycuniaków ze strony ojca, przesiedlono na Ukrainę. Mamę i babcię (także wdowę) wraz z małym Michałem pozostawiono, chyba dlatego, przypuszcza władyka, że wuj **Andrzej** służył wówczas w Ludowym Wojsku Polskim. Gdy wrócił z wojska, jego także chciano zabić. „Gdy przyszli w nocy i nie zostali go w domu – wspominał metropolita – zaczęli bić mamę i babcię. Pamiętam, że strasznie krzyczałem. Po tej nocy prawie nie nocowaliśmy w domu. W stogu siana czy słomy robiliśmy dziurę i tam nocowaliśmy. O tym nikt nie wiedział. Słomę można było podpalić, jednak kobiety wówczas o tym nie myślały".



Niżej metropolita Sawa na święcie Supraskiej Ikony Matki Bożej

O. Paweł Szwajko, jeden z wielu prawosławnych duchownych zamordowanych w latach 1943-1947 na Chełmszczyźnie, w przeddzień swojej męczeńskiej śmierci dał małemu Michałowi prosforę. Sześćdziesiąt lat później ten chłopiec, już jako zwierzchnik naszej Cerkwi, wraz ze wszystkimi prawosławnymi władykami w Polsce i wieloma z zagranicy, 8 czerwca 2003 roku w Chełmie kanonizował o. Pawła, sześciu innych dochowanych oraz „Tych, których imiona nie są znane, a wiadome jedynie Bogu Wszechmogącemu". „Ten chłopiec – mówił łamiącym się głosem metropolita – któremu dałeś wówczas prosforę, dzisiaj ogłasza ciebie męczennikiem".

W wyniku prześladowań w okresie międzywojennym, terroru podziemia, przesiedleń na Ukrainę i w ramach Akcji Wisła, Cerkiew na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu została niemal całkowicie zlikwidowana. Jednak pamięć o niej, tak jak wiara prawosławna, przetrwały w sercach ludzi, rozproszonych i tych nielicznych pozostałych na ojczystej ziemi. W tym także w sercu małego i dorastającego Michała Hrycuniaka. Dzięki nim i tym, którym pozwalano na powrót, Cerkiew na Chełmszczyźnie istnieje do dziś. Zwracając się do uczestników uroczystości kanonizacji Męczenników Chełmskich i Podlaskich metropolita powiedział: „Krew męczenników zebrała nas w miłości, pokoju. Nie wnosimy do świata ani nienawiści, ani zła. To jest obce prawosławiu. Niesiemy światu miłość i pokój. A tym, którzy zadali naszym braciom cierpienie, my, potomkowie, przebaczamy i wierzymy, że męczennicy, łącząc się z nami w modlitwie, wybaczają swoim oprawcom. Ten moment świadczy o tym, że pośród zła tego świata nasza wiara przynosi dobre owoce".

Choć cerkiew w Śniatyczach zamieniono na kościół, to o tym, że „prawosławie jeszcze istnieje" już jako uczeń szkoły podstawowej dowiedział się Michał od przybranej cioci **Olgi Poznańskiej**, która przyjechała do nich z Warszawy. Ona też powiedziała mu o istniejącym w Warszawie prawosławnym seminarium, do którego w 1951 roku przyszły metropolita wstąpił.

Okres nauki w seminarium był dla

Michał Hrycuniak (pierwszy z prawej) z kolegami z seminarium, połowa lat 50.
Archimandryta Sawa z wykładowcami i alumnami seminarium duchownego w Jabłecznej, połowa lat 70.





doświadczonego już dramatycznymi przeżyciami młodego człowieka okresem duchowego wzrastania. Sprzyjało temu także przysługiwanie w warszawskim soborze najpierw metropolicie **Makaremu** (Oksijukowi), a po jego śmierci w 1959 roku metropolicie **Tymoteuszowi** (Szretterowi) i następnie pełniącemu funkcję *locum tenens* metropolii warszawskiej arcybiskupowi **Jerzemu** (Korenistowowi). Duchowemu wzrastaniu i decyzji o zostaniu mnichem sprzyjał też wyjazd w 1965 roku absolwenta Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej do Belgradu na studia doktoranckie na tamtejszym uniwersytecie.

Zaledwie kilka dni po obronie pracy doktorskiej w monasterze Wprowadzenia Najświętszej Bogarodzicy w Belgradzie młody diakon z Polski (święcenia diakońskie otrzymał w 1964 roku w Warszawie) złożył śluby monastyczne. Patriarcha serbski **German** nadał mu imię wielkiego serbskiego świętego, Sawy. Imię to w zamyśle patriarchy miało wyrażać duchową łączność między Cerkwiami w Serbii i Polsce. Tak też się stało. Metropolita zawsze, w szczególności w czasie bombardowań Jugosławii, bardzo ciepło wyrażał się o serbskiej Cerkwi i serbskim narodzie. Także miejsce mniszego *postriga* nie było przypadkowe. W tym czasie żyły w nim mniszki z monasteru w Leśnej, które w 1915 roku wyjechały w bieżeństwo, a po rewolucji w Rosji przez Rumunię i Bułgarię dotarły do Belgradu. Swemu „krajanowi" siostry podarowały zabraną z Leśnej ikonę Chełmskiej Bogarodzicy.

Po powrocie do Polski hieromnich Sawa prosił już nowego metropolitę **Stefana** o błogosławieństwo na dalsze, tym razem w Grecji, studia. – Jesteście potrzebni tutaj – słyszy w odpowiedzi. Młodemu, zaledwie 27-letniemu, mnichowi polecono objąć stanowisko dyrektora kancelarii metropolitarnej, co bardzo ograniczało jego możliwości pracy naukowej, o której marzył. Jako „zajęcie dodatkowe" powierzono mu prowadzenie prac remontowych soboru i pomieszczeń kancelarii, w której „przegniła podłoga". Choć trudności się piętrzyły, remont zakończono w przeddzień święta św. Marii Magdaleny. By zdążyć przed świątecznym nabożeństwem hieromnich Sawa sam zmywał w soborze podłogę.

Na przełomie lat 50. i 60. ubiegłego wieku władze zezwoliły na częściowy powrót Łemków w ich „hory Karpaty". Powracający z piętnem „bandytów", „banderowców" ludzie potrzebowali i pragnęli duchowego wsparcia i nabożeństw w ich prawosławnej tradycji. Prosili metropolitę o duchownych, a tych brakowało. Cerkiew w Polsce po wojnie, zmianie granic, deportacjach i Akcji Wisła była zdruzgotana. Wszystkie monastery, z wyjątkiem jabłeczyńskiego, w którym w 1947 roku pozostał jeden mnich, z Poczajowską Ławrą, stanowiącą centrum duchowego życia prawosławnych w przedwojennej Polsce, znalazły się w ZSRR. Nie było szkół teologicznych i kadr, praktycznie nie było wspierającej Cerkwi prawosławnej inteligencji. Mimo to Cerkiew jak tylko mogła, pomagała Łemkom. Wysyłano tam młodych duchownych z Białostocczyzny. O warunkach, w jakich żyli, pisaliśmy w „Przeglądzie Prawosławnym" m.in. w nr 7/2017. Mimo wielu obowiązków, na Łemkowszczyznę wysyłano także dyrektora kancelarii, hieromnicha Sawę, który nie dysponując samochodem przez trzy lata jeździł służyć do Zapałowa, Polan, Pielgrzymki, Rozdziela. – Ludzie na tych terenach – wspominał władyka – żyli ubogo, ale byli oddani Cerkwi. Gdy przyjeżdżałem, często sypiałem w kuchni, bo nie było innego miejsca.

W 1970 roku, na żądanie ówczesnych władz, hieromnicha Sawę odwołano ze stanowiska dyrektora kancelarii metropolitalnej i „zesłano" do monasteru w Jabłecznej. W monasterze nie było ani światła, ani wody, a budynki potrzebowały remontów.



Arcybiskup Nikanor i biskup Sawa z duchownymi diecezji białostocko-gdańskiej, rok 1982

– Dziękuję Bogu – wspominał metropolita w 2013 roku – że to „zesłanie" miało miejsce. Jabłeczna była dla mnie surową szkołą życia. Nigdy na nic nie narzekałem. Tam gdzie Cerkiew kazała mi iść, szedłem.

W 1979 roku Cerkiew kazała mu, już jako biskupowi, iść do Łodzi. Tam niemal natychmiast władyka rozpoczął remont katedralnego soboru św. Aleksandra Newskiego i diecezjalnego budynku. Po rozległej diecezji młody biskup podróżował pociągami i autobusami – pierwsze swoje auto, dużego fiata, kupił przed przeniesieniem, co nastąpiło w lipcu 1981 roku, do diecezji białostocko-gdańskiej. Tu także dom biskupa potrzebował pilnego remontu, a jeszcze pilniejsza była budowa w Białymstoku nowych świątyń. W rozrastającym się w szybkim tempie mieście, prócz katedry przy ulicy Lipowej, była tylko mała cerkiewka na cmentarzu na Wygodzie i kaplica św. Marii Magdaleny „na górce". Cerkwie w Dojlidach i Starosielcach znajdowały się na peryferiach miasta. Po wielu latach starań władze wydały zezwolenie na budowę nowej cerkwi. Choć trzeba było kupić działkę – o przydzielaniu miejsc pod budowę świątyń przez samorządy, jak to się dzieje obecnie, nie było mowy – i pokonać wiele innych trudności, to 1 sierpnia 1982 roku budowę największej w Polsce cerkwi Świętego Ducha na osiedlu Antoniuk rozpoczęto. Kolejną była, nawiązująca architektoniczne do konstantynopolitańskiej, Hagia Sophia. Tragiczne losy zamienionej na muzeum świątyni Mądrości Bożej w Konstantynopolu, także zamknięcie przez bolszewików soborów pod tym wezwaniem w Kijowie, Połocku i Wielkim Nowogrodzie, zrodziły u władyki myśl, by zbudować taką świątynię w Białymstoku. Mimo uzyskania niepodległości przez Białoruś i Ukrainę, władze tych państw nie zwróciły Cerkwi, będących symbolem ich państwowości, soborów w Kijowie i Połocku. Z wymienionych wyżej tylko w nowogrodzkiej sprawowana jest Liturgia. Władze niezależnej Białorusi nie zwracają Cerkwi zbudowanej w XI wieku połockiej Hagia Sophii, bo... potrzebna jest jako sala koncertowa, bo należała kiedyś do unitów i część białoruskiej inteligencji i białoruskiej diaspory w USA jest temu przeciwna, bo Cerkiew nie zadba o należyte utrzymanie świątyni, bo... Z kolei od ważnych polityków ukraińskich, których pytałem, dlaczego zbudowana przez św. Włodzimierza katedra nie została zwrócona Cerkwi, słyszałem odpowiedź: „Bo u nas powstało kilka prawosławnych Cerkwi i nie wiemy, której ją zwrócić". Na moje pytanie, czy nie wiedzą, jakiej Cerkwi bolszewicy zabierali świątynię, z reguły zapadało milczenie. Hagia Sophia w Białymstoku powstała. Powstały też cerkwie Zmartwychwstania Pańskiego, św. Pantelejmona, św. Jerzego, cmentarna kaplica św. Eufrozyny Połockiej. Dzieło budowy nowych świątyń i remontu supraskiej ławry jest kontynuowane przy obecnym władyce **Jakubie** – w dzielnicy Bacieczki powstaje cerkiew św. Jana Teologa i w Dojlidach Górnych – św. Grzegorza Peradze.

Choć każda świątynia jest Domem Bożym, to istnieją cerkwie i miejsca, mające także historyczne i kulturalne znaczenie. Takim jest bez wątpienia monaster w Supraślu. Jego odrodzeniu i odbudowie głównej świątyni Zwiastowania Bogarodzicy władyka Sawa poświęcił dużą część swego życia.

W możliwość odzyskania monasteru wielu, także ja, wątpiło. Władyka miał niezłomną wiarę. W jednej z rozmów powiedział: „Jeżeli nie odrodzę Supraśla, nikt naszego pokolenia dobrym słowem nie wspomni". O skali trudności w odzyskiwaniu supraskiej ławry świadczy fakt, że decyzję o zwrocie naszej Cerkwi tego monasteru podejmowało aż trzech ministrów trzech kolejnych rządów (**Jan Rokita** w rządzie Hanny Suchockiej, **Michał Strąk** w rządzie Waldemara Pawlaka i **Leszek Miller** w rządzie Józefa Oleksego).

Z równą energią, już jako metropolita i ordynariusz diecezji warszawsko-bielskiej, władyka zajął się kompleksowym zagospodarowaniem monasteru na Świętej Górze Grabarce, a po wieloletnich zabiegach o pozwolenie, budową nowej Hagia Sophii w Warszawie, na której 19 maja ma być ustawiony krzyż.

Choć konieczne, to nie remonty i budowle świątyń były priorytetem służby metropolity Sawy. Była nim odnowa życia cerkiewnego poprzez głoszenie, dawanie świadectwa o Zmartwychwstałym Chrystusie, o prawdzie głoszonej przez Jego Cerkiew, zbudowaną na wierze apostołów i następnych pokoleń oraz krwi męczenników.

Niezwykle ważne w tym dziele było i pozostaje nadal życie monastyczne. W tym zakresie obecny metropolita odegrał szczególną rolę. Był tego życia odnowicielem. Jeszcze na początku lat 80. w naszej Cerkwi działały dwa – w Jabłecznej i na Świętej Górze Grabarce – monastery. Dziś monasterów i skitów jest dwanaście.

Innym priorytetem władyki Sawy było kształcenie duchownych. Zależało mu, jak to określił, na tym, „żeby żaden współczesny Piotr Skarga nie wytykał, że prawosławni są nieukami". W jego diecezji proboszczem mógł zostać jedynie duchowny z

Metropolita Sawa w otoczeniu dzieci po uroczystościach ku czci św. Gabriela, Białystok 2008 rok

tytułem magistra teologii. Władyka korzystał z każdej możliwości wysłania młodych ludzi na studia za granicę i to nie tylko do krajów z prawosławną większością. Powracający po takich studiach z Grecji, Rosji, Ukrainy, Rumunii, Serbii, ale także z Anglii, Niemiec, Słowacji czy USA duchowni, a także osoby świeckie, stają się często inicjatorami żywych międzyparafialnych kontaktów z prawosławnymi w krajach, gdzie studiowali.

Za bardzo ważną władyka uznawał aktywność i zaangażowanie w życie cerkiewne ludzi świeckich. Stąd też jego wsparcie dla stowarzyszeń i bractw cerkiewnych, w pierwszej kolejności Bractwa Młodzieży Prawosławnej, którego opiekunem z ramienia soboru biskupów był od momentu jego powstania.

Zapytany o zasadność angażowania się Cerkwi w rozwiązywanie ważnych dla społeczeństwa problemów, władyka odpowiedział: „Jezus Chrystus się nie zmienia. On zawsze jest ten sam. Ale On przecież wychodził naprzeciw biednym". Stąd też aktywne wsparcie metropolity dla działalności Prawosławnego Ośrodka Miłosierdzia Eleos i tworzenie przez Cerkiew domów opieki – obecnie w diecezji warszawsko-bielskiej istnieje pięć takich domów. Stąd też angażowanie się w tworzenie prawosławnego duszpasterstwa w więzieniach, szpitalach i wojsku – metropolita organizował i był pierwszym zwierzchnikiem Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego.

Wśród rozlicznych obowiązków metropolita kontynuował pracę naukową. Jak sam powiedział, na naukę „kradł" każdą wolną chwilę. Jako profesor zwyczajny przez wiele lat pełnił funkcję prorektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Z zapewne niepełnej statystyki wynika, że nasz metropolita wypromował kilkudziesięciu doktorów, zrecenzował około trzydziestu rozpraw habilitacyjnych, pod jego kierownictwem około trzystu studentów napisało prace magisterskie. Władyka jest autorem kilku książek i wielu artykułów. Za ten dorobek został wyróżniony tytułem doktora *honoris causa* przez Moskiewską, Kijowską i Mińską Akademie Teologiczne, Uniwersytet w Białymstoku, Seminarium św. Włodzimierza w Nowym Jorku oraz Uniwersytet w Tesalonikach.

Pisząc o służbie metropolity, nie sposób wymienić wszystkich podejmowanych przez niego inicjatyw i działań. Nie sposób jednak pominąć ważnej, w szczególności dla naszej małej liczebnie Cerkwi, sfery kontaktów międzynarodowych. Tu także nastąpiło ogromne ożywienie. W ciągu minionego dwudziestolecia naszą Cerkiew odwiedzili wszyscy zwierzchnicy lokalnych Cerkwi. Także metropolita był z wizytą, poza Antiochią i Albanią, we wszystkich lokalnych Cerkwiach. Uczestnicząc przez blisko dwadzieścia lat w pracach skupiającego przedstawicieli dwudziestu sześciu parlamentów z całego świata Zgromadzenia Prawosławnych Parlamentarzystów nieraz miałem okazję przekonać się, jak wielkim autorytetem w prawosławnym świecie cieszy się nasz metropolita.

Pisząc o metropolicie Sawie nie mogę pominąć osobistego wątku. Miałem szczęście, i dziękuję za to Bogu, poznać i na miarę moich skromnych możliwości pomagać mu w jego służbie Bogu i ludziom. Moje życie bez wskazówek, podpowiedzi i ojcowskiej wyrozumiałości metropolity, byłoby zupełnie inne. Z pewnością nie trafiłbym do świata polityki, nie powstałaby też redakcja „Przeglądu Prawosławnego". Za to wszystko co dla mnie i moich bliskich uczyniliście, składam *Wam Wasze Błażeństwo* serdeczne *Spasi Hospodi*.



Na zakończenie wspomnianej na wstępie rozmowy z metropolitą, Jarosław Charkiewicz zapytał: „–Ta wspomniana konsekwencja w realizacji stawianych przed sobą celów to domena Eminencji… Czy są jeszcze jakieś ważne zamierzone cele, które nie doczekały się realizacji?

– Chciałbym, żeby było więcej mnichów. Chciałbym, żeby duchowieństwo było bardziej zdyscyplinowane i wykształcone, żeby było więcej prawosławnych uczonych. Chciałbym, żeby ludzie świeccy lepiej rozumieli życie cerkiewne i to nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie. Takie są moje życzenia, pobożne życzenia. Zdaję sobie jednak sprawę, że nie da ich się szybko zrealizować".

I także dlatego życzymy Wam, Drogi Nasz Władyko, by za wstawiennictwem Męczenników Chełmskich i Podlaskich Bóg darował Wam w duchowej radości i dobrym zdrowiu nieść Waszą służbę na Jego i Cerkwi Prawosławnej chwałę.

Eugeniusz Czykwin

zdjęcia pochodzą z książki **Jarosława Charkiewicza „Rozmowy o życiu i Cerkwi"** i **z albumu „Z nami Bóg"**

Anna Radziukiewicz

Podczas nabożeństwa we wrocławskiej katedrze
Niżej przy pomniku poświęconym władyce Jeremiaszowi

W pierwszą rocznicę

15 kwietnia 2018 roku w Niedzielę Antypaschy w katedrze prawosławnej Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy we Wrocławiu odbyły się liturgiczne uroczystości w pierwszą rocznicę śmierci arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego Jeremiasza. Na zaproszenie następcy zmarłego władyki, arcybiskupa Jerzego, do stolicy Dolnego Śląska przybyli arcybiskup bielski Grzegorz oraz biskup łódzki i poznański Atanazy.

– Wiara w Boga a wiara w Bogu to dwa różne pojęcia – głosił w homilii w języku rosyjskim przewodniczący uroczystościom władyka **Grzegorz**. Mówił o kryzysie wiary w życiu człowieka i świecie. – Wierzyć w Boga to wierzyć, że Chrystus jest. Zaś wierzyć w Bogu to zawierzyć całe swoje życie opiece Boga. (…) Jeśli nie otrzymamy łaski Ducha Świętego, nigdy nie będziemy prawdziwie wierzyć w Boga. Prawdziwa wiara to ogromny dar, o który trzeba się modlić, żeby Pan nam go dał. (…) Dzisiaj także wspominamy człowieka, hierarchę silnej wiary, któ-





ry potrafił tę wiarę przekazać ludziom – mówił arcybiskup, który rok temu towarzyszył w trudnych chwilach Wielkiego Tygodnia i cierpienia odchodzącemu władyce **Jeremiaszowi** i wrocławskiej wspólnocie prawosławnej. – To władyka Jeremiasz, który starał się przede wszystkim żyć wiarą. (…) Zawsze nosił tę wiarę w ciszy i spokoju. Zawsze mówił: wyciszcie się w Bogu, uspokójcie się (…), nie porzucajcie wewnętrznego pokoju, a wymodlicie się u Pana i wszystko uspokoi się i wróci na swoje miejsce. Dzisiaj, wspominając władykę Jeremiasza, będziemy się modlić i za niego i jego prosić o wiarę i miłość Bożą. On może za nas poprosić, żeby to, czego nam potrzeba, silnej wiary Pan Bóg nam dał. Będziemy go prosić i apostoła Tomasza, który tak pięknie uwierzył i zawsze tą wiarą będziemy żyć, dzielić się nią. Ona otworzy nam drzwi ku życiu wiecznemu. Pan Bóg natchnie nas na drodze paschalnej radości. Niech w naszych sercach zawsze zagości prawdziwa miłość, jak mówią wiersze. *Christos Woskresie*.

Po Liturgii, podczas procesji, władyka Grzegorz wraz z hierarchami poświęcił pomnik, upamiętniający arcybiskupa Jeremiasza, zasiadającego trzydzieści cztery lata na katedrze biskupów wrocławskich i szczecińskich. Wykonany z czarnego granitu pomnik, dzieło własnego projektu, dar parafian oraz wiernych i przyjaciół zmarłego, stanął na południowej ścianie cerkwi katedralnej, od ulicy Świętego Mikołaja. Na postumencie, nawiązującym do znajdującego się na cmentarzu na Woli w Warszawie nagrobka arcybiskupa Jeremiasza, wykonano otwartą Księgę z pierwszymi słowami Ewangelii według św. Jana w językach cerkiewnosłowiańskim oraz polskim. *U początku jest Słowo i Słowo jest ku Bogu, i Bogiem jest Słowo*. Tłumaczenie w języku polskim pochodzi z ekumenicznego przekładu Nowego Testamentu, którego współautorem był władyka Jeremiasz.

Na zakończenie wierni usłyszeli słowo arcybiskupa **Jerzego**, który podziękował władykom, Grzegorzowi i **Atanazemu**, za przybycie do Wrocławia, jak również chórowi wrocławskiej katedry za przepiękny śpiew oraz wiernym. Szczególnie podziękował władyce Grzegorzowi za obecność. Wzruszony gospodarz wrocławskiej katedry wyznał, że niełatwo być następcą władyki Jeremiasza i zapewnił o swoich staraniach i trudach w arcypasterskiej pracy. Prosił też o modlitwę. – Radość każdego człowieka i na całym świecie prowadzi przez Krzyż. (...) Łaska Ducha Świętego daje nam siłę i pokonuje niemoc, dlatego wiara człowieka daje nam siłę – mówił władyka Grzegorz, wspominając wydarzenia Wielkiego Tygodnia sprzed roku. – Wydaje mi się, że to wczoraj jeszcze z władyką rozmawialiśmy o Liturgii Paschalnej.

A minął już rok. Cieszę się, że wasza pamięć o zmarłym trwa, że wspominacie ludzi, którzy dzień i noc modlili się za was, którzy nieśli swoją służbę. To nasz obowiązk i nasze bogactwo pamiętać o naszych nauczycielach, duchownych i tych, którzy pomagali nam w drodze ku Zbawieniu. Mam nadzieję, że nie tylko w rocznicę, ale każdego dnia będziecie się modlić za błogosławionej pamięci władykę.

Podkreślił, jak ważna jest modlitwa za zmarłego władykę. – Jeśli on usłyszy modlitwy, będzie się modlił za nas. To niełatwe w dzisiejszym świecie, kiedy ludzie, wiedzeni siłą zła, odchodzą od duchowości.

Władyka Grzegorz pozdrowił wiernych z dniem Paschy Chrystusowej i podziękował za pamięć. – Niech Pan Bóg w waszych sercach rozpali ten płomień wiary, który nie tylko będzie płonął w okresie Paschy Chrystusowej, ale przez wszystkie dni i cały czas.

W ciepłych słowach o wielkim hierarsze mówił biskup Atanazy. – Chociaż odszedł od nas, on żyje, dlatego że Zmartwychwstały Bóg jest Bogiem nie umarłych, a żywych. Nasza modlitwa ożywiła znów w naszej pamięci ducha władyki Jeremiasza. Wspomniał też przyjazdy władyki Jeremiasza do monasteru św. Onufrego w Jabłecznej. – „Jak ja kocham *prepodobnoho*" mawiał. Chociaż nigdy nie żył w monasterze, jego serce było mnisze. Tu, jak mówi władyka Jerzy, w katedrze i całej diecezji panuje duch mniszy. A jeśli panuje duch mniszy, który zasiał w waszych sercach władyka Jeremiasz, on zostanie tu na zawsze.

Władyka Atanazy podziękował władyce Jerzemu za zaproszenie i możliwość służenia w pięknej katedrze wrocławskiej, by dzielić radość Paschalną i móc ją zanieść władyce Jeremiaszowi, a on tam już raduje się wiecznie. *Chrystos Woskriese!*

Na zakończenie władyka Grzegorz wraz z władykami Jerzym i Atanazym oraz o. hieromnichem **Spirydonem** i duchownymi z wrocławskiej katedry odsłużyli paschalną panichidę za duszę błogosławionej pamięci władyki Jeremiasza.

Dwa dni później, dokładnie w rocznicę śmierci władyki Jeremiasza, we wrocławskiej cerkwi katedralnej duchowni diecezji wrocławsko-szczecińskiej odsłużyli Liturgię, a następnie panichidę za duszę swego hierarchy.

W niedzielnych i wtorkowych uroczystościach rocznicowych wziął udział emerytowany pastor **Peter Arnold** z małżonką **Brigitt** ze Szwajcarii, serdeczny przyjaciel zmarłego. Przyjaźń pastora i *ekusławnego* mędrca, jak nazwały władykę Jeremiasza środowiska ekumeniczne, przetrwała od czasów studenckich. W latach 1966-1968 mieszkali w jednym domu studenckim, gdzie panowała rodzinna atmosfera. Jan Anchimiuk studiował na wydziale teologii ewangelicko-reformowanej uniwersytetu w Zürychu, zaś Peter Arnold pedagogicznym. Kiedy przyszły hierarcha wrócił do Polski, kontakty przetrwały. Peter Arnold ukończył wydział teologiczny i pracował jako pastor w kantonie Zürych.

Od lat przyjeżdża do Polski. W 1994 roku przyjechał z grupą dorosłych ze swojej parafii. W kwietniu 1996 roku po raz pierwszy przywiózł młodzież, przygotowującą się do konfirmacji. Własnie była niedziela Antypaschy, kiedy władyka Jeremiasz po Liturgii wyprawiał młodych ludzi pod opieką pastora Arnolda, jego małżonki i teściowej Liesel na pociąg do Krakowa. Inteligentni młodzi ludzie pod okiem swego pastora i za sprawą władyki postanowili poznać Polskę, szczególnie jej wielokulturowość. Pod wrażeniem „Listy Schindlera" postanowili zwiedzić obozy koncentracyjne w Oświęcimiu i Brzezince, a potem wyruszyć na Podlasie, by zapoznać się z duchowością prawosławia.

Pobyt w Białymstoku rozpoczęli całonocnym czuwaniem w cerkwi św. Mikołaja. Ogromne wrażenie wywarła na młodych protestantach duchowość prawosławia. Odwiedzili potem Ławrę Supraską i pokłonili się Supraskiej Ikonie Bogarodzicy.

Młodzi ludzie z zamożnych domów, zachodniej kultury zaczęli zastanawiać się nad postem oraz pracy nad swoim wnętrzem.

Podróże do Polski z młodymi Szwajcarami, w których wrażliwość celnie trafiły spotkania z prawosławiem na stałe wpisały się w terminarz pastora Arnolda. W następnych latach kilkanaście razy przyjeżdżał do Wrocławia wraz z klasą konfirmacyjną, witany na dworcu przez władykę Jeremiasza. Młodzi ludzie doświadczali tu słowiańskiej gościnności w domach wrocławskich parafian. Brali udział w nabożeństwach we wrocławskiej katedrze. Także na Paschę. Spotkania z władyką Jeremiaszem, podczas których odpowiadał na wiele pytań, dały wiele nie tylko młodym, ale i pastorowi Arnoldowi. Pozwoliły poznać prawosławie. Odejście władyki Jeremiasza jest dla niego ogromną stratą.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**

W WARSZAWIE

17 kwietnia, w rocznicę śmierci władyki Jeremiasza, *zaupokojną Liturgię* w cerkwi św. Jana Klimka na Woli odprawił metropolita **Sawa** we współsłużeniu z arcybiskupem wrocławskim i szczecińskim **Jerzym** i kilkunastoma duchownymi, przybyłymi także z diecezji zmarłego władyki. Z diecezji wrocławsko-szczecińskiej przybyli wierni, o rocznicy śmierci bardzo szanowanego i lubianego arcybiskupa Jeremiasza pamiętali też parafianie warszawskich parafii.

Po nabożeństwie hierarchowie poświęcili krzyż na grobie władyki, który zgodnie z jego życzeniem spoczął na wolskim cmentarzu na woli wśród innych naszych biskupów. Potem uczestnicy uroczystości udali się na poczęstunek do domu parafialnego na Woli.

W BIAŁYMSTOKU

17 kwietnia, w godzinach popołudniowych panichidę za duszę władyki Jeremiasza odprawiono także w cerkwi św. Jana Teologa na Bacieczkach w Białymstoku. Niemal każda z przybyłych osób nie tylko znała osobiście władykę, ale otwarcie przyznawała, jak ogromną rolę odegrał w jej życiu. Postanowiono, że takie panichidy będą sprawowane corocznie, najprawdopodobniej na *Radonicę*.



Człowiek paschalny

W pierwszych dniach Paschy w Lublinie uroczyście świętowano jubileusz sześćdziesięciolecia arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego Abla. Po zakończeniu paschalnej Liturgii w lubelskiej katedrze Przemienienia Pańskiego sekretarz diecezji o. Andrzej Łoś w imieniu duchownych oraz wiernych pozdrowił władykę z okazji przypadających w tym dniu urodzin. Duchowni Lublina przekazali jubilatowi *żezł* arcypasterski.

Na wiosennej sesji Sobór Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego ustanowił poniedziałek Paschy (9 kwietnia) dniem modlitwy dziękczynnej w intencji arcybiskupa **Abla**. Z tej okazji do Lublina przybyli niemalże wszyscy władycy. Świątecznej Liturgii w katedrze przewodniczył metropolita **Sawa**, z którym współcelebrowali arcybiskupi lubelski i chełmski **Abel**, białostocki i gdański **Jakub**, wrocławski i szczeciński **Jerzy**, przemyski i gorlicki **Paisjusz**, bielski **Grzegorz**, biskupi łódzki i poznański **Atanazy**, hajnowski **Paweł** i supraski **Andrzej**. Asystowało im sześciu duchownych i czterech diakonów.

Po Liturgii odbyła się dziękczynna paschalna modlitwa, po której metropolita powiedział: – Cerkiew znajduje się w szczególnym okresie liturgicznego roku. Przeżywamy doniosłą uroczystość związaną z cudem Zmartwychwstania Chrystusa. Cerkiew w sposób szczególny przeżywa tę uroczystość i ktokolwiek chce zrozumieć prawosławie, musi stać się uczestnikiem nocy paschalnej w cerkwi. To wielka radość, którą Chrystus po zmartwychwstaniu podarował światu. Trzeba wniknąć w to i zrozumieć tę prawdę, trudną dla ludzkiego rozumu. Przyjmujemy ją mocą wiary, wewnętrznym przekonaniem. Jeżeli całkowicie jej nie poznamy, to przynajmniej dotykamy jej. I to się udziela, udziela się na zewnątrz i dlatego też wielkanocna noc Cerkwi prawosławnej ma szczególny wymiar. Dzisiaj przeżywamy drugi dzień świąt paschalnych, „wysławiając Paschę wiekuistą" (troparion 5 pieśni kanonu paschalnego). Świętujemy Paschę przez czterdzieści dni, do Wniebowstąpienia. Ta prawda przenika całą naszą naturę, tę naturę, która jest ułomna, ale także uświęcana właśnie darem Zmartwychwstania Chrystusa. Gdyby świat to rozumiał, na pewno nie byłoby wojen, atmosfery, towarzyszącej dzisiaj świętu w naszym i innych krajach. Ta prawda, wynikająca z jedynego, niepowtarzalnego cudu Zmartwychwstania, nie jest tak często realizowana w życiu codziennym. I to jest nasz problem, naszego świadectwa. Ale w świat przenika nauka Jezusa Chrystusa poprzez Jego Zmartwychwstanie. On żyje i dlatego żyjemy my. Chrystus pokonał śmierć, ona istnieje, ale nie ma takiego wymiaru, jak wtedy kiedy zabijano w Starym Testamencie młodego Abla. Jeśli przenikniemy tę prawdę, staniemy się innym człowiekiem. „Radośnie obejmijmy jeden drugiego!" (stichery Paschy) i to czynimy dzisiaj w tej świątyni.

A do tej katedry sprowadza nas szczególna osoba, która dwadzieścia dziewięć lat pasterzuje i przyciąga wszystkich swoją osobowością. A ta osobowość, zdaniem przyjaciół, umie oczarowywać. W tym paschalnym okresie wypełniło się sześćdziesiąt lat od urodzenia arcybiskupa Abla.

Metropolita zapewnił jubilata o pamięci, dziękczynieniu i modlitwie: – Dziękujemy Bogu, że darował swojej Cerkwi takiego arcybiskupa. Poprzez twoje arcypasterskie działanie objawiasz światu to co potrzebne, a potrzebne jest zbawienie, które zakłada w człowieku bycie dobrym. Siejesz dobro, miłość, szacunek dla drugiego człowieka, jesteś otwarty wobec wszystkich. Umiesz pracować ze wszystkimi. To jest twój dar, którym obdarował cię Bóg.

– Przyszedłeś na Lubelszczyznę i przez lata arcypasterskiej służby uczyniłeś wiele. Odnowiłeś wszystkie prawosławne świątynie w diecezji, mało tego, pamiętasz o zmarłych na prawosławnych nekropoliach. Stosunki na niwie ekumenicznej, które rozwijasz, są bardzo ważne i im więcej będzie tych dobrych zjawisk, tym więcej będzie dobra w naszej ojczyźnie i świecie. W imieniu naszej Cerkwi, ale również ja jako syn tej ziemi, życzę ci, żeby duch twojego działania nie gasł. Niech płonie i się rozwija, by oświecał ciemność. To znaczy wszystkich nas i ciebie w tym wypadku szczególnie. Odnowiłeś życie monasterskie w diecezji, również w Turkowicach, które jest małym światełkiem, które rozjaśnia ciemność w tym świecie. Każde działanie duchownego, mnicha, pustelnika, to wielki dar dla Chrystusa. To trudne, ale możliwe. Ty temu jesteś wierny, umiesz poświęcić się dla Chrystusa. W imieniu naszej Cerkwi, biskupów, duchownych, wiernych

bardzo ci dziękuję – wymieniał zasługi jubilata metropolita Sawa.

Hierarcha podarował władyce Ablowi *panagiję* z wizerunkiem ikony Bogarodzicy oraz odznaczył orderem św. Marii Magdaleny I stopnia.

Głos zabrał również arcybiskup **Stanisław Budzik**, rzymskokatolicki metropolita lubelski, który serdecznie pozdrowił jubilata: – Całe chrześcijaństwo żyje prawdą Zmartwychwstania Chrystusa. Każda niedziela jest pamiątką Zmartwychwstania. Każda Eucharystia przypomina nam Chrystusa, który za nas cierpiał, za nas umarł. Wyznajemy Jego Zmartwychwstanie i oczekujemy Jego przyjścia w chwale. Chciałbym w imieniu Kościoła katolickiego z całego serca pogratulować księdzu arcybiskupowi tych pięknych urodzin. I powiedzieć wobec metropolity i wszystkich tu obecnych, że jest to człowiek paschalny. Wszak mamy być ludźmi paschalnymi, wierzącymi w Zmartwychwstanie Chrystusa. Ksiądz arcybiskup to człowiek paschalny, wierny zasadzie, do której wzywa nas apostoł Paweł: „Jeśli więc razem z Chrystusem powstaliście z martwych, szukajcie tego, co w górze" (Kol 3, 1). To człowiek chrześcijańskiego ducha. Człowiek optymistyczny. Zawsze, kiedy się spotykamy się, a to już siedem lat, jest pogodny, radosny, dostrzega w tym co się dzieje dobro i wierzy, że to dobro zwycięży. Jeżeli wierzymy w Zmartwychwstanie Chrystusa, musimy wierzyć w zmartwychwstanie dobra i do tego się przyczyniać. Ksiądz arcybiskup jest człowiekiem paschalnym, ponieważ jest człowiekiem ekumenicznym, wszystko co udaje się nam zrobić w Lublinie, może być tego przykładem. Niedawno na jubileuszu 700-lecia naszego miasta zorganizowaliśmy kongres ekumeniczny, wskazujący na Lublin jako miasto zgody religijnej, którym był dawniej, jest dzisiaj i niech pozostanie na zawsze. Księże arcybiskupie, te 120 lat to lata Mojżesza. Zacytuję tutaj jeden z wierszy naszego duchownego: „… nie zależy mi na życiu, mogę opuścić ten świat nawet w wieku 120 lat…".

W imieniu władz administracyjnych, samorządowych i uniwersyteckich zabrał głos wojewoda lubelski, prof. **Przemysław Czarnek**, który wręczył jubilatowi okolicznościowy medal i dyplom uznania, a także prezydent Lublina, dr **Krzysztof Żuk**. W imieniu Polskiej Rady Ekumenicznej życzenia złożył jej dyrektor, ks. dr **Grzegorz Giemza**.

Po zakończeniu uroczystości w lubelskiej katedrze, w centrum diecezjalnym odbył się obiad, podczas którego pozostali goście pozdrawiali jubilata. Arcybiskup Paisjusz odczytał list nadesłany przez metropolitę donieckiego i marioupolskiego **Ilariona**, pochodzącego z Chełmszczyzny, który przekazał także pamiątkową *panagiję*. Listów z życzeniami było więcej. W godzinach popołudniowych złożyli władyce życzenia duchowni dekanatów bialskopodlaskiego i terespolskiego.

Trzeciego dnia Paschy, 10 kwietnia, arcybiskup Abel przewodniczył Liturgii w cerkwi Niewiast Niosących Wonności na prawosławnym cmentarzu w Lublinie przy ul. Lipowej. Obecny był przewodniczący lubelskiego oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej, ks. **Andrzej Gontarek** z parafii polskokatolickiej. Władyka zanosił gorliwą modlitwę za bliskich, nauczycieli, przewodników duchowych, przyjaciół, którzy obdarowywali go dobrem duchowym.

W tym dniu wznoszono też modlitwy za duszę śp. arcybiskupa **Mirona** oraz innych osób, które zginęły w katastrofie smoleńskiej.

W godzinach popołudniowych jubilatowi złożyły życzenia mniszki z monasteru w Turkowicach. Uroczystości zakończył bratnią wizytą biskup siemiatycki **Warsonofiusz**, który nie mógł przybyć wcześniej.

Na mnogaja lita Władyko!

o. Andrzej Konachowicz
fot. **Dymitr Pochyluk**

Bożego *błażenstwa* i Paschalnej radości w każdym dniu Waszej służby życzy redakcja Przeglądu Prawosławnego.

Na *Mnohaja Leta*, Władyko.

O Janie Teologu

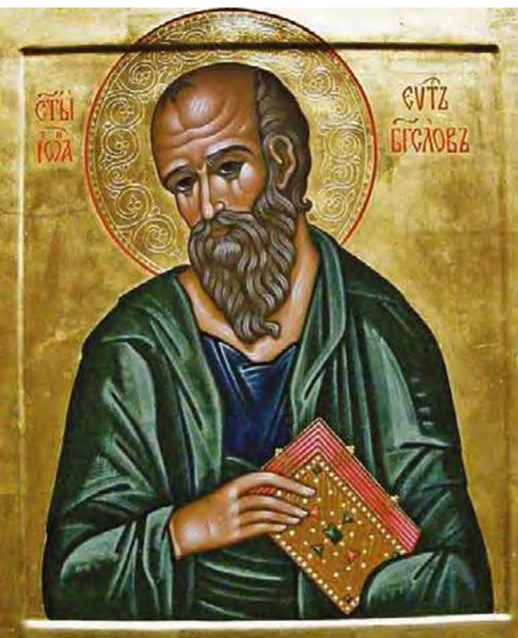
Dzisiaj chciałbym opowiedzieć o świętym apostole i ewangeliście Janie Teologu, umiłowanym uczniu Chrystusa

Jan był ulubionym uczniem Chrystusa i dzięki zaletom – a był bezżenny, gorący, silny, mądry – zasłużył na miano umiłowanego ucznia.

Chciałbym przeczytać dzisiaj Ewangelię o ukazaniu się Chrystusa nad Jeziorem Tyberiadzkim. Szymon Piotr, Tomasz Bliźniak i Natanael z Kany Galilejskiej, dwaj synowie Zebedeusza, to jest Jan i Jakub i jeszcze dwóch uczniów poszli razem łowić ryby, ale niczego nie złowili. A nad ranem Jezus zwrócił się do nich z brzegu: „Dzieci! Macie coś do jedzenia"? Odpowiedzieli mu: „Nie". Wtedy im rzekł: „Zapuśćcie sieć z prawej strony łodzi, a złowicie". Zapuścili więc i nie mogli już jej wyciągnąć, bo ryby z całego jeziora na wyścigi wpływały do sieci. Pędziły, bo tak nakazał Jezus. Wtedy uczeń, którego miłował Jezus, mówi do Piotra: „To Pan".

Tutaj zatrzymajmy się po raz pierwszy i zauważmy, że Jan Teolog mówi o sobie w trzeciej osobie. Na przykład – uczeń, którego miłował Jezus, biegł szybciej od Piotra. My w powszedniej mowie mówimy i piszemy: „Poszedłem, zobaczyłem". Jest to ważne zwłaszcza wtedy, kiedy sporządzamy mające siłę dowodu dokumenty. Powiedzmy, że jesteśmy świadkami jakiegoś wydarzenia i piszemy: Ja taki i taki, wtedy i wtedy, widziałem to i to. W Ewangelii świadectwo to rozmowa o tym, co widziałem. Oni dają świadectwo. Jednak Jan mówi o sobie w trzeciej osobie, np. uczeń, którego miłował Jezus, biegł szybciej od Piotra.

To bardzo ważne, żebyśmy stale nie podkreślali swego ja, bo jest to przejaw pewnego stanu chorobowego. A Jan jest w pełni zdrowy i mówi „uczeń, którego miłował Jezus".



Zauważcie, że Jan i Piotr zawsze występują razem, razem biegli do grobu, zawsze w Ewangelii są razem. Chociaż trudno o większe przeciwstawieństwa niż Jan i Piotr. Jan jest młody, Piotr – starszy. Jan jest bezżennym młodzieńcem, Piotr – żonatym. Jan w nic się nie wtrąca, ale wszystko rozumie. Piotr niczego nie rozumie, ale we wszystko się wtrąca. Skrajni antagoniści, ale są razem.

Jan powiedział Piotrowi: „To jest Pan". Piotr bez jego słów by tego nie zrozumiał. Szymon Piotr, usłyszawszy że to Pan, przepasał się szatą – był bowiem nagi – i rzucił się do morza. Popłynęli do brzegu. Piotr wpław a pozostali na łódce, szybciej. Na wiosłach zawsze wyprzedzisz pływaka. Tak więc Piotr rzucił się do wody i popłynął, a oni na wiosłach skierowali się w stronę brzegu i, oczywiście, Piotra wyprzedzili. Oto przypłynęli do lądu, bowiem byli niedaleko od brzegu, ciągnąc za sobą pełną sieć. Kiedy stanęli na lądzie, ujrzeli rozniecone ognisko, na ogniu leżącą rybę i chleb. Jezus mówi im: Przynieście kilka ryb, które teraz złowiliście. Szymon Piotr poszedł i wyciągnął sieć na ląd, pełną dużych ryb, których było 153. A chociaż było ich tyle, sieć się nie podarła.

Jezus mówi im: pójdźcie i spożywajcie. A żaden z uczniów nie ośmielił się zapytać: kto Ty jesteś? Bo wiedzieli, że to Pan. Jezus zbliżył się, wziął chleb i dał im, podobnie i rybę. Kiedy więc spożywali posiłek, Jezus mówi do Szymona Piotra: Szymonie Piotrze, miłujesz mnie? Piotr odpowiada mu: tak, Panie! Ty wiesz, że Cię miłuję. Jezus mówi mu: Paś jagnięta moje, tzn. miłość do Boga przejawia się w pasterzowaniu. Mówi do niego po raz drugi: Szymonie synu Jana! Miłujesz mnie? Piotr odpowiada: tak, Panie! Wiesz, że Cię miłuję. Jezus mówi mu: paś moje owce. Owce i jagnięta różnią się wiekiem. Najpierw więc paś moje jagnięta, potem paś moje owce i nazywa go imieniem, o którym on już jakby zapomniał: Szymonie synu Jana! Miłujesz mnie? Piotr zasmucił się, że już po raz trzeci słyszy to pytanie. I powiedział: Panie! Ty wszystko wiesz, wiesz, że cię miłuję. Jezus mówi: paś moje owce. A więc trzykrotny powrót Piotra do apostolstwa następuje na naszych oczach. Dzisiaj jednak wspominamy nie Piotra, a Jana. A co jest w tym fragmencie o Janie?

Chrystus prorokuje Piotrowi śmierć, którą uwielbi Boga. Śmierć nasza, moi przyjaciele, powinna wysławiać Boga. W ogóle śmierć jest koszmarnym wydarzeniem w życiu człowieka, na wszelkie sposoby od niej uciekamy, nie chcemy o niej myśleć, nie rozmawia się o niej w towarzystwie. Dla współczesnego człowieka śmierć jest tematem tabu.

W jednej z książek na ten temat napisano, że w średniowieczu seks był tematem tabu, a śmierć tematem publicznym. Chowano, dzwoniono w dzwony, martwych na rękach noszono, grzebano, kopano mogiły, to widzieli wszyscy. Tematykę seksualną skrywano, a śmierć wystawiano na pokaz. Dzisiaj seks jest publiczny, a śmierć tematem tabu. Rozmawiać o śmierci? A po co? Nie trzeba! A o seksie? – proszę bardzo, tańczmy, śpiewamy, rozbieramy się publicznie, omawiamy te zagadnienia z zadowoleniem. Oto jaka zmiana świadomości.

Mówię o tym, bo Chrystus zna Piotra dogłębnie. Piotr trzykrotnie się go wyrzekł – On poprzez trzykrotne wyznanie przyjmuje go z powrotem do apostolatu.

Chrystus przepowiedział Piotrowi śmierć, żeby Pan wysławił się poprzez tę śmierć. Czasami śmierć jest na chwałę Bożą. „Nastanie czas, kiedy podejmiesz swoje ręce, przepaszą cię i poprowadzą cię, dokąd nie chcesz. Tą śmiercią wysławisz Boga".

I powiedział mu „Pójdź za mną". Piotr odwróciwszy się, widzi ucznia Jana, którego Jezus miłował, i pyta: „Panie, a co z nim"? To znaczy, w porządku, wychwalę swoją śmiercią Boga, dobrze. A co z nim? Między nimi była rywalizacja. Między Piotrem i Janem, którzy wiecznie byli razem, istniał pewien psychologiczny antagonizm, łagodzony przez Łaskę.

Chciałbym, żebyście zrozumieli, że najświętsi ludzie nie są pozbawieni pewnych oznak duchowego egoizmu, kiedy jeden drugiemu zazdrości, jeden drugiego podejrzewa, jeden drugiemu życzy, by się uniżył, schował w cień, a sam się wywyższył. To zdarza się nawet wielkim ludziom.

Tak samo i tutaj, między Piotrem i Janem, którzy występują zawsze razem. Młodzieniec Jan i potężny, gorący Piotr są wiecznie razem. Z tym, że Jan rozumie wszystko, co się dzieje, Piotr niczego nie rozumie, ale biegnie szybciej od wszystkich. I Pan mówi Piotrowi, że nadchodzi czas, kiedy przepaszą go i pociągną dokąd nie zechce. I tą śmiercią wysławi Boga. Piotr pyta: A co z nim? I pokazuje na Jana. „A gdybym zechciał, aby ten pozostał, aż przyjdę, co ci do tego"? Sens tego jest taki: Mogę zechcieć, żeby Jan pozostał, dopóki nie przyjdę po raz drugi, a ty musisz umrzeć, jak ci powiedziałem. Ciebie przepaszą, pociągną i poddadzą kaźni. Ty nie będziesz tego chciał, ale będziesz musiał wycierpieć.

A jego mogę zostawić do czasu, aż przyjdę. I nie powiedział Pan, że zostawi Jana dopóki przyjdzie. Ale gdyby zechciał, żeby ten przebywał, to co ci do tego, ty idź za Mną.

Stąd rodzi się cerkiewna tradycja o tym, że Jan Teolog nie umarł, że pozostaje w oczekiwaniu na przyjście Chrystusa, jako jeden z tych, którzy nie umarli. Mamy już bowiem Enocha, który nie umarł, siódmy po Adamie, który był sprawiedliwy, którego przyjęły niebiosa, on nie widział śmierci. Potem jest Eliasz, który po Mojżeszu żył i też nie umierał, ale za-

brało go niebo na ognistym rydwanie. I całkiem możliwe, że Jan Teolog też nie umarł.

To w ogóle wielki człowiek, był opiekunem Matki Bożej przy krzyżu Chrystusowym. Chrystus usynowił go Matce Bożej, a Ją powierzył jego opiece. Powiedział: „Niewiasto, oto syn twój". A jemu powiedział: „To Matka Twoja". I od tego czasu Jan strzegł ją i ochraniał. Był obrońcą największych świętości. Na Ostatniej Wieczerzy Jan Teolog leżał na piersiach Pana. Słyszał jak bije serce Chrystusa, serce Bogoczłowieka, który już przygotowywał się do pójścia na śmierć.

A potem stał pod krzyżem jako jeden z apostołów i Pan powierzył mu swoją mamę pod opiekę, nie miała przecież nikogo. Józef Oblubieniec zmarł, jedyny syn wisiał na krzyżu... I on usynowił Jana Matce Bożej. I Jan chronił ją, strzegł, tzn. był strażnikiem największych tajemnic. To dlatego do niczego się nie wtrąca, wie wszystko. Trzeba powiedzieć, że wszędzie wtrącają się ci, którzy niczego nie wiedzą. Im więcej człowiek wie, tym mniej się wtrąca. Dlatego, że boi się zaszkodzić, stanąć nie tam gdzie trzeba, nie to powiedzieć, nie to zrobić. A ludzie, którzy niczego nie rozumieją, prą jak traktor po bezdrożu, czym więcej rozsądku, tym mniej aktywności. Jan to kontemplator i strażnik, osoba, która dostąpiła wielu objawień. I o nim Pan mówi: „A gdybym zechciał, aby ten pozostał, aż przyjdę, co ci do tego"? I jest to możliwe, przecież wiemy z tradycji, że Jana pochowano, a potem nie znaleziono go w grobie.

Czy został wzięty z grobu? Tego nie jesteśmy w stanie powiedzieć, nie wiemy. Zupełnie możliwe, że jest spadkobiercą tej samej łaski, której dostąpił i Enoch, i Eliasz, i Bogarodzica. Matki Bożej też w grobie nie ma, jej grób jest pusty. Nie ma relikwii Matki Bożej na ziemi. Matka Boża została wzięta na niebo. I Jana w grobie nie ma. I rozeszła się wieść wśród braci, że uczeń ten nie umrze. Pan nie powiedział mu, że nie umrze, ale taka wieść rozeszła się wśród uczniów. Pan powiedział: A gdybym zechciał, aby ten pozostał, aż przyjdę, co ci do tego?

Ten uczeń w swojej Ewangelii znów mówi o sobie w trzeciej osobie, tzn. on nie mówi: Wiem, że napisałem prawdę. Jan pisze o sobie: „A to właśnie jest uczeń, który składa świadectwo o tych rzeczach i to napisał; a wiemy, że świadectwo jego jest prawdziwe".

Ponad wątpliwość, Jan Teolog to jedna z najbardziej tajemniczych i wyjątkowych osobowości w historii. Czasami jest porównywamy z Eliaszem Prorokiem, czasami ze św. Janem Chrzcicielem. Jako umiłowany uczeń Chrystusa jest krynicą tajemnic i niewymownych objawień. Apokalipsa Jana Teologa, w każdym bądź razie, to jedyna księga proroctwa Nowego Testamentu. Opowiada o tym, że Jan widział wszystko. Widział bestie wychodzące z otchłani i niebiańskie miasto, schodzące z wysokości, zetknięcie narodów i wojnę za prawdę, i śmierć sprawiedliwych, i dusze zabitych pod stołem ofiarnym Boga.

Widział wszystko, co dotyczy ostatecznych losów świata. Całe życie mówił o miłości, a jego ostatnimi, wypowiedzianymi w głębokiej starości, słowami było: „Dzieci, miłujcie się nawzajem". To znaczy kiedy go poproszono: powiedz nam, ojcze, podpowiedz nam, ukierunkuj nas – to on, opadając już z sił na starość, mówił: „Dzieci, miłujcie się nawzajem" . Mówił prosto, ale mówił rzeczy, których nie mówił nikt inny.

Jeśli chcemy uczcić świętego pisarza, to nie ma lepszego sposobu, niż przeczytanie księgi, którą napisał. W dzień wspomnienia apostoła Łukasza można czytać Ewangelię Łukasza i Dzieje Apostolskie. W dzień wspomnienia proroka Izajasza można czytać księgę proroka Izajasza. A w dzień wspomnienia apostoła Jana Teologa można i trzeba czytać Ewangelię Jana, listy apostolskie i księgę objawienia. W ten sposób uczcicie jego święte imię i pamięć. I otrzymacie pomoc i wsparcie w waszych modlitwach i dobrych zamiarach. Co do tego nie ma wątpliwości. Niech tak się stanie. *Amiń, amiń, amiń*.

o. Andrej Tkaczew
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Uczestnicy konferencji w Pustyni św. Tichona koło Kaługi
Niżej muzeum kosmonautyki w Kałudze

W świecie kontrastów

Równość i sprawiedliwość jako podstawa stabilności świata – chrześcijański pogląd – taka była główna myśl 24 konferencji Międzynarodowej Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów. Zgromadzenie, w którym uczestniczyli przedstawiciele około 25 państw, trwało od 21 do 24 marca w Kałudze w Rosji.

350-tysięczną Kaługę, położoną około dwustu kilometrów na południowy zachód od Moskwy, przy autostradzie prowadzącej do Kijowa, wybrano nieprzypadkowo. Dziś to ośrodek przemysłowy, w którym ulokowały swe fabryki samochodów Volkswagen, Citroën, Mitsubishi. W nich produkuje się około połowę części do tych aut, także silniki, i montuje się tu samochody.

Ale twarzą Kaługi jest kosmonautyka. A to za sprawą ojca tej dziedziny, tu urodzonego i żyjącego w tym mieście przez ponad czterdzieści lat Konstantego Eduardowicza Ciołkowskiego. – *Obrusieł*, czyli zrusyfikował się – mówi mi o nim przedstawiciel miejscowej administracji. – Miał polskie korzenie, ale został ochrzczony w cerkwi. Oficjalnie skończył dwie klasy i jego prace długo nie były uznawane przez naukowców, uważających siebie za poważnych. I tylko jego geniusz otworzył mu drogę do zaszczytnego miana „ojca kosmonautyki". Ciołkowski omal nie „wypadł" przed laty z nazwy białostockiej ulicy, dzieląc los Gagarina. Ale zapędy białostockich radnych przyhamował **Jan Zieniuk**, przypominając, że Eduardowicz miał polskie korzenie. I tak pozostał patronem białostockiej ulicy. Kaługa ma imponujące muzeum kosmonautyki.



Kałuski obwód to dla Rosjan ziemia święta. I dlatego zaproszono tu gości z wielu krajów, by dzielić się świętością optyńskiej pustyni, pustyni św. Tichona, czyli najważniejszych *obitieli*, choć na tej ziemi, zamieszkałej przez milion ludzi, znalazło miejsce około czternastu monasterów i ich *podworii*. Z jednego monasterskiego korzenia strzelają nowe pędy, rosnąc w samodzielne wspólnoty. Wokół choćby monasteru kozielskiego (do Kozielska z Kaługi około stu kilometrów) powstało kilka mniejszych. Nazwano je *kust* (krzak) kozielski.

Historia, która przetoczyła się przez tę ziemię, ze znakami Bożej interwencji, też daje podstawy, by nazwać ją świętą. Ale o tym w tekście „Wielkie stanie na Ugrze" w następnym numerze.

Uczestników konferencji pozdrowili patriarchowie bądź metropolici siedmiu lokalnych Cerkwi, przypominając nieraz o najbardziej bolesnych problemach. Odczytano pozdrowienie od patriarchy ruskiej Cerkwi **Cyryla**. Patriarcha Aleksandrii i całej Afryki **Teodor II** napisał, że starożytne patriarchaty znalazły się w otoczeniu fanatycznych środowisk i że każdy dzień staje się walką o przetrwanie topniejącego w tym regionie z roku na rok chrześcijańskiego świata. Zaznaczył, że w aleksandryjskim patriarchacie są zanoszone modlitwy o pokój w Syrii, Palestynie i na Ukrainie.



Metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa** przypomniał w posłaniu, odczytanym przez o. prof. **Jerzego Tofiluka**, rektora prawosławnego seminarium duchownego w Warszawie, że Cerkiew nieustannie pamięta o równości wszystkich ludzi przed Bogiem, a zadaniem prawosławnych jest przypominanie o ewangelicznych wartościach. Poziom życia społecznego jest określany przez poziom naszej miłości do bliźniego i służy utwierdzaniu pokoju w świecie – pisał.

Nie zawsze państwa chrześcijańskie kierują się sprawiedliwością – zabrzmiało w posłaniu patriarchy Gruzji **Eliasza II**.

Kwestia równości i sprawiedliwości zajmowała uwagę najbardziej światłych umysłów wszystkich czasów i narodów – przekazał w posłaniu metropolita Ziem Czeskich i Słowacji **Rościsław**.

Spłynęły pozdrowienia od przewodniczących parlamentów, szefów rządów krajów, z których przybyli uczestnicy zgromadzenia, misji dyplomatycznych, organizacji międzynarodowych.

– Mieszkańcy tej ziemi zawsze w niebezpiecznych czasach zwracali się do Boga – mówił przedstawiciel gubernatora kałuskiej *obłasti* **Nikołaj Aleksandrowicz**. – Nasza administracja wiele robi dla podtrzymania Cerkwi, choć wiele sił próbuje tę symbiozę naruszyć, rozerwać dobre relacje i posiać konflikty i *smutę*. Wiemy, że ruska Cerkiew spaja ruską nację, jednoczy państwo i sprzyja dobrym relacjom z innymi narodami i państwami. I to bardzo cenimy, zwłaszcza w świecie, w którym terroryzm i ekstremizm jawią się jako nasza wspólna bieda. W kałuskiej *obłasti* robimy wszystko, by ludzie, należący do różnych religii i wyznań, żyli w zgodzie. Dbamy o to, by nasi mieszkańcy mieli świadomość swoich korzeni historycznych i duchowych, bez tego nie możemy wychować naszych dzieci.

Nikołaj Aleksandrowicz podziękował za zorganizowanie na kałuskiej ziemi tak znaczącego forum.

Podobne myśli przedstawił parlamentarzysta państwowej Dumy Federacji Rosyjskiej, wiceprzewodniczący jej komitetu, zajmującego się sprawami obywatelskiego społeczeństwa i religijnymi, **Wiktor Zubariew**. – W Rosji wpływ Cerkwi na społeczeństwo rośnie – mówił. – Ale niestety Rosja przeżywa ogromny napór z zewnątrz. Używa się przeciw niej brudnych technologii, których zadaniem jest kruszenie naszych fundamentów. Stwarza się atmosferę rozdrobnienia społeczeństwa, skłócenia go, usiłując je rozłożyć i osłabić. I tu przychodzi z pomocą Cerkiew, z jej siłą pojednania, wybaczenia, niesienia pokoju i miłości. – Blisko współpracujemy z naszymi tradycyjnymi religiami i konfesjami, czyli prawosławiem, rzymskim katolicyzmem, islamem, judaizmem i buddyzmem. Od wieków przedstawiciele tych religii żyli w naszym kraju w zgodzie i robimy wiele, by ten pokój utrzymać. Bronimy tradycyjnych wartości duchowych i moralnych, staramy się wzmacniać rodzinę i troszczymy się o macierzyństwo. W naszej Federacji prawo zakazuje znieważania świętych ksiąg Biblii, Koranu, Tory.

Zubariew zwrócił uwagę na niesprawiedliwość. – Połowa bogactw świata należy do jednego procenta mieszkańców globu. Miliard ludzi nie ma dostępu do czystej wody. Żyjemy w świecie nie tylko totalnej niesprawiedliwości, ale i ogromnych wyzwań i zagrożeń. Takim zagrożeniem może być praca nad sztucznym intelektem. Do czego może on doprowadzić świat, nikt nie wie.

Część społeczeństwa i duchownych uważa, że sztuczny intelekt jest produktem antychrysta i uczeni, którzy zajmują się jego wprowadzeniem w życie, otwierają bramy piekła.

– W Zimbabwe mnóstwo ludzi żyje nie mając ani pieniędzy, ani elektryczności, korzystając z bardzo skąpych zasobów wody – mówił metropolita Zimbabwe i Angoli **Serafim**. – Ludzi bogatych interesuje tylko wydobycie złota i diamentów. Myślą tylko o sobie. Nie interesuje ich demokracja. Mamy ogromne problemy społeczne





Natasza Jovanovič
Cherian Ipen

i ekologiczne. I nie mamy partnerów, którzy chcieliby nam w tych problemach pomóc.

Występujący mówili o swoich problemach, każdy z nich w jakiś sposób dotyczył równości i sprawiedliwości.

Na Bałkanach wciąż najbardziej bolesnym punktem jest Kosowo. Istnieje nieustanna groźba, że może ono zostać wchłonięte przez Wielką Albanię, zbudowaną na bazie Albanii, Kosowa, części Macedonii i Czarnogóry oraz północnej Grecji. Z tego obszaru w pierwszej kolejności zostanie usunięte prawosławie, a siły NATO kierowałyby tym regionem – mówiła z niepokojem **Natasza Jovanovič**, redaktor naczelna serbskiego czasopismo Pieczat'.

Kto jest zainteresowany powstaniem Wielkiej Albanii? Najbardziej oczywiście sami Albańczycy i Stany Zjednoczone – mówiono podczas konferencji. – Taki organizm byłby gotów rozerwać w proch całe Bałkany i odbić się na stabilności Europy i, rzecz jasna, będzie uderzeniem w serce Serbii.

O Bliskim Wschodzie mówiono jako o największej w świecie „fabryce uchodźców". Armie uchodźców porzucają swoją ziemię i jadą na daleką i obcą ziemię. „Cywilizowany świat" patrzy na ich krew i męki, a także na destrukcję z tego powodu całych regionów i prawie nic nie robi z tym problemem.

Nieduże państwo, ale duże problemy – to Mołdawia.

– Naszemu krajowi, podobnie jak innym państwom na wschodzie Europy narzuca się model kolonialnej demokracji – mówił **Siergiej Groza**, reprezentujący największą frakcję w mołdawskim parlamencie, socjalistów. – Te kraje okazują się zależne od bogatych państw zachodniej Europy. W owych zależnych krajach tworzą się wyspy dobrobytu, wokół których rozlewa się morze biedy. Taka polityka doprowadziła wiele krajów do pełnej degradacji. I w takiej sytuacji znalazła się Mołdawia, gdzie większość ludzi cierpi z powodu biedy. U nas masowo zamyka się fabryki, szkoły, przedszkola, polikliniki, szpitale, burzy się sektor rolniczy, w którym tradycyjnie pracowała większość obywateli. Ponad milion ludzi wyjechało za granicę. Na barki narodu nałożono zwrot ogromnej, jak na nasze państwo, sumy miliarda euro, ukradzionej z banku przez poprzednią ekipę rządzącą krajem.

– W tej sytuacji, zwłaszcza gdy rodzą się nowe podziały i wzmaga się zimnowojenna retoryka, głos Cerkwi jest bardzo ważny. Cerkiew zawsze jawiła się jako kamień węgielny państwa, cementujący jego podstawy. Jednała narody o prawosławnej tradycji. Stawała po stronie słabych i nie mających głosu. Nawoływała do sprawiedliwego podziału dóbr, do budowy społeczeństwa, w którym bogaty pomaga biednemu, zdrowy choremu, zdolny do pracy niezdolnemu. Dziś świat jest skrajnie daleki od podstaw społecznej sprawiedliwości. Jestem przekonany, że bez udziału Cerkwi nie rozwiążemy żadnych socjalnych problemów naszego społeczeństwa. Prezydent Mołdawii (Igor Dodon, socjalista – red.) opowiada się za utworzeniem systemu socjalnego partnerstwa między państwem i Cerkwią oraz innymi Kościołami, prowadzącymi misję w Mołdawii – kończył Siergiej Groza.

O ile w Mołdawii państwo potrzebu-

je współpracy z Cerkwią, to w Indiach na taką się zamyka. – Prowadzenie sierocińców, domów opieki nie jest waszą sprawą, daje sygnały chrześcijanom hinduski rząd – mówił należący do syromalabarskiej Cerkwi, liczącej około 30 milionów wiernych **Cherian Ipen**. – Rozpoczęto w Indiach antychrześcijański kurs – mówił dla PP. – To smutne. Rzuca się argumentem: „A w Arabii Saudyjskiej chrześcijanie nie mają żadnych praw”. Od dwóch tysięcy lat chrześcijaństwo istnieje na tym subkontynencie. Naszą Cerkiew założył apostoł Tomasz. Tworzyliśmy jako chrześcijanie szkoły, szpitale, sierocińce. Teraz odmawia się nam prawa do ich prowadzenia. Być może sytuacja zaostrzyła się po tym, jak zielonoświątkowcy i inne protestanckie Kościoły rozwinęli misję wśród Hindusów, konwertując ich do swoich Kościołów. Mogło się to spotkać z niepokojem rządu, obawiającego się rozbicia narodu, czyli procesu, jaki rozwinął się za sprawą zachodnich Kościołów na Bliskim Wschodzie. Teraz zamyka się nawet przytułki i sierocińce założone przez świętą katolicką Matkę Teresę.

Podczas konferencji mocno zabrzmiały głosy naszych sąsiadów – Ukrainy i Niemiec. O tym piszemy obok.

Konferencję zakończono posłaniem adresowanym do Parlamentu Europejskiego, parlamentów krajów, z których uczestnicy przybyli na forum, do rządów, międzynarodowych organizacji. W posłaniu podkreślono między innymi, że multikulturalny projekt kosmopolitycznego globalizmu przeżywa kryzys. Że uchodźstwo to zaplanowany proces, skierowany przeciwko państwom europejskim po to, by rozmywać ich duchowo-kulturową tożsamość, osłabić siłę obrony narodowych interesów i suwerenności, która przeszkadza światowej finansowo-handlowej oligarchii w swobodnym przepływie kapitału.

Podkreślono, że to chrześcijaństwo jest siłą, która może uchronić narody przed rozpłynięciem się w globalizmie, utratą suwerenności i może pokazać ludziom zbawczą drogę ich życia.

Ale dlatego też – podkreślono – kosmopolityczna, liberalna i świecka elita świata ze wszystkich sił usiłuje walczyć z chrześcijaństwem, wykorzystując do tego celu nawet muzułmańskich ekstremistów i marginalne kręgi antykultury, walczące o bezgraniczną wolność tak zwanej twórczości i niczym nie ograniczonych praw człowieka.

Wskazano na niesprawiedliwość i brak równości w systemie kapitalistycznym.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Sprawiedliwość po niemiecku

Marina Bujanowska, mieszkająca w Düsseldorfie, przedstawiła sytuację w Niemczach, mówiąc o coraz częściej pojawiającym się wśród Niemców pytaniu o sprawiedliwość.

Niemcy powstały z popiołu po wojnie. Ludzie budowali swą przyszłość na ruinach. I zbudowali swą pracą mocne państwo o silnym socjalnym systemie. To państwo troszczy się o bezdomnych, inwalidów, narkomanów. Daje im szansę na pracę i zarobki.

Niemcy pod pojęciem sprawiedliwości pojmują głównie sprawiedliwość społeczną. Mówią o tym przedstawiciele wszystkich partii i związków zawodowych.

Ale przeciętny Niemiec zaczyna inaczej pojmować sprawiedliwość. Widzi ją wtedy, gdy Niemców nie przesuwa się na daleki plan, podczas gdy na pierwszym są uchodźcy. Kiedy wszyscy mają równe prawa, niezależnie od koloru skóry. Kiedy ludzie są na tyle zabezpieczeni, by nie pracować w wieku siedemdziesięciu lat.



W Niemczech istnieje rozbudowana grupa profesjonalnych biorców socjalu. Z pokolenia na pokolenie przekazuje się tradycję „nie pracować”, ale otrzymywać to co niezbędne. Żyją według zasady: dach nad głową mam, opiekę medyczną także, jestem syty, ale nie mam wolności, jestem zależny od tego, kto daje pieniądze.

Niemiecka telewizja przygotowała program o „profesjonalistach” i ludziach pracy. Jeśli pierwszy myśli jak wymienić telewizor, to drugi jak nie spóźnić się na drugą czy trzecią pracę, wyżywić rodzinę, zapłacić czynsz za mieszkanie, opłacić ubezpieczenia, podatki. O to nie martwi się „profesjonalista”. Płaci za niego państwo i daje mu wszelkie ulgi.

Jest jeszcze jedna grupa ludzi, która korzysta z pomocy państwa. To migranci i uchodźcy.

Program Spiegel TV pokazał film, który poruszył Niemców. Przedstawiono zwykły dzień uchodźców z Syrii, którzy przez Turcję dostali się do Niemiec. 32-letni **Achmat**, sunnita, żyje z dwiema żonami i sześciorgiem dzieci w dwupoziomowym domu – pięć sypialni, dwie łazienki, kuchnia. Mebli prawie nie ma, ponieważ ci uchodźcy żyją według tradycji Beduinów. Druga żona ma 13 lat. Jest i trzecia – póki co pozostaje w Syrii. Na pytanie – ile otrzymuje, Achmat odpowiada: – Nie wiem. Pieniądze są przelewane na jego konto. On idzie do banku i wyjmuje.

Dom zaoferowało miasto, a jego utrzymanie opłaca państwo. Achmat pokazuje pokoje żon, dzieci. Na pytanie, gdzie umieści trzecią, jeśli sprowadzi ją z Syrii, odpowiada z

uśmiechem: – Wtedy trzeba będzie zamienić dom na większy. I dodaje: – Jestem bardzo wdzięczny mamie Merkel. Ona jedyna odpowiedziała na problemy Syryjczyków. Jestem wdzięczny także Niemcom, którzy sami przeżyli wojnę i okazują nam współczucie. Ale są wśród nich i rasiści. Zawsze chcieliśmy do Niemiec, dlatego że to tu otrzymujemy wszystkie socjalne zabezpieczenia.

A oto jeden z listów, który był reakcją na ten program;

„Szanowna Frau Merkel. Nie jestem nazistką ani malolatką – jestem normalną kobietą z rodziną i tylko jednym mężem. Mamy wielu przyjaciół pochodzących z zagranicy, cenimy ich kulturę i religię, tak jak oni naszą. Jednak to co wczoraj widzieliśmy w Spiegel TV daleko wychodzi poza ramy państwa socjalnego i mojego rozumienia. Jak mogło się zdarzyć, że w naszym kraju jest akceptowana pedofilia i wielożeństwo?

Jak to jest, że ja powinnam pracować po 50-60 godzin w tygodniu, płacić podatki, żeby z nich utrzymywać taką syryjską rodzinę, której mąż jest dumny z tego, że zaszła od niego w ciążę trzynastoletnia dziewczynka. I który nie uczy się niemieckiego, nie uczy się czytać i pisać, który nie ma czasu, by pracować, tylko troszczy się o to, w jaki sposób sprowadzić do Niemiec trzecią żonę i dać życie dla nie mniej niż dwudziesciorga dzieci.

Według programu łączenia muzułmańskich rodzin, do Niemiec często przybywa druga i trzecia żona. W Niemczech co trzeci muzułmanin posiada kilka żon. One nie pracują. Otrzymują pieniądze od państwa, czyli pochodzące z podatków, płaconych przez Niemców. W krajach arabskich na luksus wielożenstwa mogą pozwolić sobie tylko najbogatsi.

Oficjalnie ślub rejestruje się tylko z jedną żoną. Ale ponieważ w Berlinie jest 80 meczetów, taki muzułmanin w jednym meczecie rejestruje ślub z jedną żoną, w drugim z drugą i tak dalej. Prawnie one nie istnieją, ale według prawa szariatu – owszem.

Dodatkowe żony są rejestrowane w organach socjalnej pomocy jako samotne matki, a te otrzymują pomoc na siebie i dzieci.

Jak to jest, że co drugi Niemiec powinien brać dodatkową pracę, żeby zapewnić minimum swojej rodzinie.

Gdybym mogła, wystąpiłabym w Bundestagu i byłabym przekonana, że wyraziłabym poglądy nie mniej niż 90 proc. Niemców naszego miasta.

Z radością pomożemy każdemu uchodźcy, ofierze wojny, ja także. Ale to co zobaczyliśmy, wychodzi poza ramy zrozumienia.

Jeśli wielu emerytów w Niemczech po długich latach pracy na nisko opłacanych stanowiskach znajduje się na granicy ubóstwa, to uchodźcy od razu otrzymują pełen pakiet socjalnych usług.

Niemcy nie rozumieją takiej sprawiedliwości, kiedy pracując otrzymują tyle, ile niepracujący migranci i uchodźcy, korzystając oczywiście z naszych podatków. Rozumiem, że przemysł uchodźstwa to gigantyczny biznes, ale nie rozumiem takiej „sprawiedliwości".

Dalej komentarz Bujanowskiej.

– Podczas posiedzenia Bundestagu, 16 marca, przedstawiciel partii Alternatywa dla Niemiec powiedział, że na integrację uchodźców potrzeba 50 miliardów euro i że taki wydatek jest okradaniem własnego kraju. Nie znalazł zrozumienia wśród partii zielonych czy socjaldemokratów.

Rośnie poziom przestępczości. Kraj staje się państwem policyjnym. Do zabezpieczenia masowych imprez angażuje się ogromną ilość policji, potrzebna jest coraz większa armia pracowników społecznych.

Niemcy przyjmują przestępców, tłumacząc że nie uważają ich za takich, ponieważ tu przestępstwa nie popełnili. W ten sposób tworzą się całe dzielnice, w których policja pojawia się tylko w ekstremalnych sytuacjach i tylko w dużych, po zęby uzbrojonych, grupach.

Niemcy, żyjący obok muzułmańskich uchodźców, czują się obco w swoim kraju, który odbudowali po wojnie i który w dobrym stanie chcieliby przekazać swoim dzieciom.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Ukraina. W topniejącym kraju

Według Państwowej Służby Statystyki Ukrainy Derżstat w połowie ubiegłego roku Ukraina liczyła 42,5 miliona obywateli. Na sto zgonów przypadało tylko 57 urodzin (nie licząc Krymu).

Po Majdanie bardzo się pogorszyła sytuacja gospodarczo-społeczna na Ukrainie. Nastąpiło gwałtowne zubożenie społeczeństwa. Średnia pensja, w przeliczeniu na polskie złote, wynosi 600 zł. Na zachodniej Ukrainie blisko dwie trzecie młodych ludzi i połowa w średnim wieku woli pracować za granicą. 30 proc. Ukraińców chce w ogóle emigrować za granicę.

Takie dane podają eksperci Ośrodka Studiów Wschodnich w Warszawie **Marta Jaroszewicz** i **Wojciech Konończuk** oraz ukraińska agencja Rating.

Ale oddajmy głos uczestniczce konferencji w Kałudze (21-24 marca 2017) **Jekatierinie Samojlik**, która przez cztery kadencje była deputowaną ukraińskiego parlamentu.

– Ukraińskie społeczeństwo przeżywa wstrząsy. Wydarzenia 2004 i 2014 roku odbierano jako protesty przeciwko nieograniczonej woli oligarchów. Ale Majdan niczego nie zmienił. Teraz, mam takie wrażenie, oligarchowie czują się stabilnie i starannie oddalają wszelkie antykorupcyjne propozycje ustaw, blokując wprowadzenie ich w życie.

Całe bogactwo Ukrainy zostało ześrodkowane w rękach około stu najbogatszych ludzi. Oni zrośli się z władzą. Stworzyli mocne lobby w parlamencie, gabinetach ministrów, administracji prezydenta. I dlatego

można być przekonanym, że cała władza należy do najbogatszych ludzi.

Skupują najbardziej kosztowne dobra, nieruchomości i ziemię. Władając ogromnymi areałami ziemi, stają się w istocie właścicielami biedoty na niej zamieszkałej. A biedni, nawet jeśli ostał się im kawałek ziemi, gotowi go już teraz sprzedać, by otrzymać jakąś kopiejkę.

Grzech handlować ziemią – mówiła Jekatierina. – A nasza konstytucja mówi, że „ziemia należy do narodu".

Prawo jest omijane. Następuje destabilizacja społeczeństwa, rosnące rozwarstwienie i wzrost buntowniczych nastrojów. Na Ukrainie, posiadającej różne bogactwa i dobre ziemie, króluje *niszczeta*. Oficjalnie poniżej granicy ubóstwa żyje sześćdziesiąt procent mieszkańców Ukrainy. Bieda, według przedstawicielki Ukrainy, jest jak łańcuch pociągający za sobą inne nieszczęścia. Bieda rodzi wstyd. Wstydzący się traci odwagę. Przestraszony cierpi z powodu melancholii, wszyscy go poniżają. Odrzucony wpada w rozpacz, traci rozsądek, ginie. Tak, bieda to źródło wielu nieszczęść. Diagnoza naszego społeczeństwa, to bieda. Następstwem biedy jest migracja. Staliśmy się dostawcami taniej, ale często wysokokwalifikowanej, siły roboczej dla wielu krajów, szczególnie Rosji i Polski, między innymi lekarzy, nauczycieli, inżynierów, uczonych. Oni znaleźli się bowiem wśród „nowych biednych". To rodzi w nich protest przeciw niesprawiedliwości, rozdeptywaniu ludzkiej godności.

Bieda jest ściśle związana z bezrobociem, szczególnie niebezpieczny jest wzrost rodzinnego bezrobocia. Duża w swych rozmiarach bieda jest bardzo niebezpieczna dla pokoju w kraju. Socjologowie uznają nierówność za główne źródło społecznych niepokojów, zwłaszcza biedę „zastygłą", która nabiera charakteru kastowego – jednym wolno wszystko, innym nic.

Nierówność sprzyja rozprzestrzenianiu się korupcji i totalnemu brakowi zaufania wobec władz.

Na Ukrainie każdy dzień to śmierć, sieroctwo, utrata dachu nad głową. Ona już więcej wycierpieć nie może.

Cerkiew prawosławna w tych trudnych warunkach pełni wielką misję, sama cierpiąc – to podpalanie cerkwi, w tym Przemienienia Pańskiego w Kijowie, próba likwidacji Monasteru Dziesięcinnego, ataki uzbrojonych, blokowanie Kijowsko-Pieczerskiej Ławry, pobicia duchownych i ich zastraszanie, co stało się już praktycznie normą, przerywanie służb Bożych. Nie wspominam już o nieszczęściach na zachodniej Ukrainie. Na stronie „Mirotworec" umieszcza się nawoływanie do zabijania duchownych kanonicznej Cerkwi. I wszystko to się dzieje przy braku reakcji organów przestrzegania prawa. „Latające oddziały" aktywistów-nazistów nie mają żądnej litości ani wobec wiernych, ani świątyń.

Metropolita Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi **Onufry** zgromadził wokół siebie wiernych, broniąc ponad 1000-letniej kanonicznej Cerkwi. W tej dramatycznej sytuacji Cerkiew godnie wypełnia swoją misję. Słusznie się mówi: „Stracił wiarę – stracił wszystko".

Wysłuchała **Anna Radziukiewicz**

Sensy w świecie niesprawiedliwym

Z PROF. WALERYM ALEKSIEJEWEM
prezydentem Międzynarodowej Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów
rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Jest Pan Profesor uważnym obserwatorem świata. Jak dzisiejszy świat postrzegano na ważnych tegorocznych międzynarodowych forach w Davos i Monachium?

Walery Aleksiejew: – Niestety, że stoi on na skraju przepaści. Totalna niesprawiedliwość rodzi mnóstwo konfliktów. Bank Światowy, jedna z głównych instytucji globalnej ekonomiki, w swych tegorocznych analizach zwraca uwagę na kraje Unii Europejskiej. Według ustaleń z Maastricht z 1992 roku miały one wyrównywać poziom życia w poszczególnych krajach i regionach, by likwidować konfliktogenne sytuacje. Niestety, według analiz z 2018 roku nie nastąpiło istotne wyrównywanie dochodów bogatych i biednych. Poza UE przepaść między bogatymi i biednymi krajami stała się w ciągu ostatnich dwudziestu lat jeszcze większa.

Na forum w Davos przygotowano wyniki ankiety, przeprowadzonej wśród tysiąca światowej klasy ekspertów, pracujących na rzecz rządów, wiodących firm, kręgów politycznych i naukowych. Ankieta pokazała, że 93 proc. ekspertów przepowiada narastanie politycznych i ekonomicznych przeciwieństw między wiodącymi państwami w 2018 roku, przy czym 40 proc. z nich uważa, że ryzyko osiągnie poziom krytyczny, a 79 proc. mówi o możliwości dużych wojennych konfliktów w najbliższej przyszłości.

– W swych wystąpieniach mówi Pan często o niebezpieczeństwie koncentracji kapitału.

– Jeszcze nie tak dawno mówiono o pięciu tysiącach najbogatszych rodzin Ameryki, które rządzą krajem i światem. Teraz wskazuje się na około pięćset najbogatszych rodzin, czyli następuje szybka koncentracja kapitału i zarazem władzy w rękach krytycznie małej grupy ludzi. A to destabilizuje świat i czyni go nieprzewidywalnym. Pokój i stabilność zależy teraz od ma-

łej grupki ludzi, która daleko odeszła od problemów całej ludzkości, żyjąc w innym świecie.

– A Klub Rzymski – obchodził w grudniu ubiegłego roku swoje 50-lecie – wniósł coś ważnego do światowej myśli?

– Za ważny uważam jubileuszowy wykład, przygotowany przez 34 światowych ekspertów – polityków, ludzi biznesu i nauki „Come On! Kapitalizm, krótkowzroczność, przeludnienie i niszczenie planety”. Sam jego tytuł jest wymowny. Sformułowano krytyczny pogląd na kapitalizm, winiąc go za utratę globalnego porządku. Na czym polega jego niebezpieczeństwo? Na braku porywających celów i wielkich ideałów, których nie może zaproponować kapitalizm, ograniczony wąskimi ramami powiększania dochodów. Klub Rzymski ostro krytykuje istotę współczesnego kapitalizmu, dowodząc że 98 proc. finansowych operacji, przeprowadzanych w świecie nosi spekulatywny charakter. Wykład ten przywołuje do alternatywnej ekonomiki.

– Co głównie przeszkadza światowemu kapitalizmowi?

– Granice państwowe i suwerenność państw, z ich prawami. Wąski krąg światowego finansowo-handlowego biznesu zagarnął władzę na świecie i działa nie tylko ponad granicami, ale i robi wszystko, żeby je zburzyć, bo pragnie tego ów wąski krąg, wychodząc wyłącznie ze swoich egoistycznych interesów. Centrum tych sił znajduje się w Stanach Zjednoczonych. Zabiegają one o wprowadzanie ultraliberalnych standardów, które pozwalają na totalne niszczenie narodowej tożsamości, także w USA, choćby poprzez napływ imigrantów. Rozmywanie granic służy rozwojowi transatlantyckich i transpacyficznych handlowo-finansowych systemów. A to daje możliwość władania światem.

– Nie sprawdził się kosmopolityczny globalizm?

– Zdaniem wielu myślicieli i polityków, nie.

– Co więc w zamian?

– Obserwujemy wkraczanie w czas narodowych państw.

– Ale to przeszkadza nieograniczonemu przepływowi finansów i towarów.

– Oczywiście. Dlatego finansowo-handlowe elity świata robią wszystko, by rozbijać narodową tożsamość. Dlatego uważam, że sztucznie wywołano gigantyczną falę napływu uchodźców z Afryki i Bliskiego Wschodu do Europy. Napływ obcokrajowców ma burzyć tożsamość kulturową i religijną narodów Europy, osłabiając ich suwerenność. Ale światowa oligarchia nie liczy się z interesami narodowych państw. Angela Merkel i Barack Obama wiele uczynili dla podtrzymania interesów owej oligarchii.

Oligarchia nie doceniła jednak siły i znaczenia tradycji i wartości duchowych i kulturowych narodów. Chrześcijaństwo chroni dziś narody Europy przed ich rozmywaniem. Nieprzypadkowo więc kosmopolityczne liberalno-sekularne elity świata z całych sił walczą z chrześcijaństwem, wykorzystując do tego muzułmańskich ekstremistów i marginalne kręgi antykultury, walczące o bezgraniczną wolność tak zwanej twórczości i niczym nie ograniczone prawa człowieka. W ten sposób następuje zwycięstwo grzechu i totalnej wolności, co prowadzi do zrównania osobowości człowieka ze stanem zwierzęcym, przy czym proponuje się uważać ów stan za normę.

– Jaka jest w tym procesie rola światowych mediów?

– One jawią się jako główna opoka liberałów. Formują proces nowego świata informacyjnych i cyfrowych technologii. W te media mocno uderzył prezydent USA Donald Trump, który notabene zrobił karierę na udziale w dużych medialnych projektach. Teraz występuje przeciw wiodącym informacyjnym i telewizyjnym korporacjom, obwiniając je o totalne kłamstwo i sprzedajność. W ogniu jego krytyki stanęły takie medialne filary liberalnego świata, jak New York Times, Washington Post, Times, News Week, CNN.

– Czy widzi Pan wkraczanie na światową scenę nowych liderów?

– Na pewno są to Chiny. Po raz pierwszy w ubiegłym roku wyprzedziły one Stany Zjednoczone w swych inwestycjach w *start up*, pracujące nad mechanizmami sztucznej inteligencji. Chiny wybijają się na pierwszą pozycję w dziedzinie cyfrowych technologii. Ze „światowej fabryki” przekształcają się w „główną kwaterę”, „produkującą” nowe idee i wartości. Od tego, kto zwycięży w tej gigantycznej walce idei i sensów, będzie zależała przyszłość świata.



– Wielu światowych myślicieli, jak Richard Dawkins, Sam Harris, Christopher Hitchens czy Daniel Dennet, nazywanych czterema jeźdźcami nowego ateizmu, uważa, że wszędzie, i to w sposób naturalny, słabnie oddziaływanie religii i że trzeba tylko pozwolić, by gmach religii legł w gruzach, że chrześcijaństwo jest przeżytkiem. To ateizm, według nich, czyni życie cennym, oczywiście doczesne.

– Chrześcijaństwo nie jest przeżytkiem. Ono może i powinno pokazać drogę, prowadzącą do ocalenia ludzkości. Nieprzypadkowo właśnie dziś, kiedy ludzkość spotyka się z tak silnymi zagrożeniami, wielu politycznych liderów kieruje wzrok ku chrześcijaństwu. Węgierski polityczny lider Viktor Orbán zarzuca Brukseli rozmywanie europejskich wartości chrześcijańskich, co według niego może prowadzić do krachu europejskiej cywilizacji. Podobnie myślące elity są także w Słowacji, Austrii, Czechach, we Włoszech. Prezydent Emmanuel

Macron niedawno z niepokojem mówił o procesie dechrystianizacji Europy, o niebezpieczeństwie radykalizacji sił sekularnych. Prezydent Federacji Rosyjskiej Władimir Putin jawi się jako twardy obrońca chrześcijańskich wartości. Dlatego Rosja jest teraz tak izolowana przez liberalny świat, na czele z USA, usiłujący z niej uczynić „toksyczny" i słaby kraj, z którym niebezpiecznie i nie wypada mieć jakiekolwiek kontakty. Wiem, że elity Zachodu w ogóle patrzą na prawosławie jak na „cierpiące" wyznanie, odstające od współczesnych prądów.

– Ale w ramach Unii Europejskiej znalazły się prawosławne kraje – Bułgaria, Rumunia. Może się od nich Zachód czegoś nauczyć?

– Zachód, moim zdaniem, z tej szansy nie korzysta. Nadal z wyższością patrzy na prawosławny Wschód i tak samo traktuje prawosławne kraje w ramach UE.

– Powiedziałabym, że kraje, w których dominuje prawosławie lub jest istotnym elementem ich religijnej tożsamości, przeżywają ogromne problemy po ustanowieniu nowego porządku światowego.

– Zgadza się. W świecie nasiliła się totalna wojna z prawosławiem. Na Rosję nakłada się sankcje, Jugosławię rozbito i rozczłonkowano, Serbię i Czarnogórę zbombardowano, Syria stanęła w ogniu, Grecję i Cypr finansowo poniżono i osłabiono, Ukrainę, Gruzję i Mołdowę Zachód oszukał i wciągnął w konflikt z Rosją, Białoruś żyje pod groźbą wciąż nowych sankcji, mała Macedonia nie potrafi zwalczyć wewnętrznych konfliktów, podgrzewanych z zewnątrz, czemu sprzyja duża mniejszość albańska, Rumunia i Bułgaria nie mogą poradzić sobie z własną biedą.

– Rosja też ma swoje wewnętrzne problemy.

– Ależ oczywiście! Według analizy profesora ekonomii z Nowosybirska Dymitra Fomina, materialne straty Rosji w latach 1991-2015 są porównywalne z tymi, jakie nastąpiły podczas Wojny Ojczyźnianej (1941-1945). Jej ekonomiczny potencjał zmniejszył się o jedną trzecią. Nasze narodowe bogactwa skumulowała bardzo wąska grupa najbogatszych Rosjan. To naruszyło podstawowe zasady sprawiedliwości. Fomin uważa, że dochody 0,4 miliona najbogatszych Rosjan należałoby zmniejszyć sześciokrotnie, dochody drugiej grupy (15 milionów ludzi) – trzykrotnie, trzeciej (100 mln) o 30 proc. Uzyskane środki należałoby ulokować w wiodących dziedzinach gospodarki, prowadząc bardziej sprawiedliwą socjalnie zorientowaną politykę, inaczej kraj nie poradzi z istniejącymi dysproporcjami i brakiem równowagi w różnych sferach życia.

– Do społecznej sprawiedliwości, której podstawą miałyby być tradycyjne wartości i sensy oparte na prawosławiu, nawoływali u was, jeszcze przed rewolucją, tacy myśliciele jak Dostojewski, Mendelejew, czy później Bierdiajew.

– I do ich myśli należy wracać. Bo trzeba bez emocji studiować wszystkie okresy naszej historii, także sowieckiej, jej błędów, ale i osiągnięć.

– Kraj, który sięgnie między innymi po wzory społecznej sprawiedliwości z czasów komunistycznych będzie ostro krytykowany na międzynarodowej arenie.

– Mam tego świadomość. Ale niekoniecznie musimy czynić to, co się podoba „międzynarodowej arenie". Możemy też spojrzeć na doświadczenia Chin. Tam i rządząca partia, i społeczeństwo zetknęło się z realnym zagrożeniem ze strony rynkowej ekonomii, rodzącej ostre nierówności. I tam chcą temu się przeciwstawić, wprowadzając poprawki do konstytucji. Chińczycy ograniczają też działalność wszelkiego rodzaju destrukcyjnych sekt, radykalnych organizacji, za co są oczywiście krytykowani przez Zachód, jako że ograniczają wolność sumienia i w ogóle prawa człowieka. W Stanach Zjednoczonych, jak wiadomo, istnieje powołana przez Kongres komisja do spraw wolności religijnej. Monitoruje ona wolność religijną w różnych krajach świata, oczywiście według amerykańskich kryteriów, które odpowiadają interesom zewnętrznej polityki USA. Komisja ma instrumenty do karania „niegrzecznych" krajów. Rosja i Chiny znajdują się na czarnej liście komisji, dlatego że prowadzą własną wewnętrzną politykę. Komisja podkreśla, że w Rosji Cerkiew odgrywa zbyt wielką rolę.

– A jak komisja patrzy na rolę na przykład Kościoła katolickiego we Francji?

– Nie wiem. Ale powinna patrzeć z zaniepokojeniem. We Francji – do niedawna klasycznie katolickim kraju – jest teraz około trzech tysięcy oficjalnie zarejestrowanych meczetów, a niezarejestrowanych kilka razy więcej. Jedynie w Paryżu działa ponad 1,5 tysiąca meczetów, co w sposób znaczący przewyższa liczbę chrześcijańskich świątyń. To radykalnie zmienia religijny krajobraz kraju i niesie duże niebezpieczeństwo utraty stabilności kraju. Podobna sytuacja tworzy się w Niemczech, Austrii i Włoszech. A to już ostra zmiana etnokonfesyjnego balansu na kontynencie.

– Na prawosławiu spoczywa teraz ogromna odpowiedzialność?

– Bezsprzecznie. Cerkiew prawosławna, podobnie jak inne Kościoły chrześcijańskie, powinna być niezależna od państwa, by pomóc narodowi, niezależnie od obowiązującej polityki, donieść duchowe wartości i historyczną prawdę, formującą jego tożsamość. Czy Cerkiew potrafi powiedzieć „nie" silnym tego świata, narzucającym wartości dalekie od chrześcijaństwa? Na pewno potrafią to uczynić silni duchowi liderzy. Czyni to serbski patriarcha Ireneusz, kiedy walczy o historyczną prawdę, o przynależności Kosowa do Serbii, a władze niemal pogodziły się z utratą tej świętej dla Serbów ziemi, czynią to jerozolimski patriarcha Teofan III, patriarcha ormiańskiej Cerkwi Jerozolimy Nurhan Manugian, katolicki *kustod* Ziemi Świętej Francesco Patton, kiedy wzywają izraelskie władze do uznania ich ekonomicznych pretensji wobec chrześcijańskich Kościołów za zgubne dla tychże Kościołów, nazywając to „systematyczną kampanią przeciw Kościołom i chrześcijańskim wspólnotom Ziemi Świętej".

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Ojciec Cyryl



Ojciec **Cyryl** (**Pawłow**) był spowiednikiem trzech patriarchów ruskiej Cerkwi – **Aleksego** I, **Pimena** i **Aleksego II**. Mógłby być jeszcze i patriarchy **Cyryla**, bo zmarł w 2017 roku. Ale udar mózgu, jaki nastąpił w 2002 roku, odebrał mu ruch i mowę, przykuł do łóżka. Zmarł, mając 98 lat. Był na pewno jedną z najwyrazistszych postaci ruskiej Cerkwi XX i początku XXI wieku. Choć mówił mało, szanował cudze decyzje i wybory, nie zabiegał o poklask świata, usuwał się od niego. Tyle że świat wnosił do niego swoje zawieruchy i problemy. Wniósł Wojnę Ojczyźnianą, chruszczowowskie marzenia o ujrzeniu ostatniego popa i to na ekranie telewizora, potem wiódł do niego mnóstwo ludzi. Chcieli jego rad. Chcieli spowiadać się u niego. Bywało, że w ciągu dnia spowiadał i trzystu ludzi.

Jeden z najbardziej szanowanych współczesnych starców urodził się w *riazańskiej obłasti*. Iwan dano mu imię. Początkowo nic nie zapowiadało drogi duchowej – rodzice już zateizowani, jedynie babcia przypominała o Bogu, szkoła techniczna, zawód metalurga, praca w fabryce na Uralu.

Ale to zdaje się Wojna Ojczyźniana zmienia wszystko. Wybucha w czerwcu 1941 roku, a Iwan zostaje zmobilizowany w październiku tego samego roku. Posłany na front zachodni, dwukrotnie ranny, trafia na dwa miesiące do szpitala, po czym zostaje posłany do kompanii śmierci, czyli przeciwczołgowej.

Walczył pod Stalingradem (Carycyn od 1589 do 1925, do 1961 Stalingrad i potem Wołgograd, po chruszczowowskim planie degradacji Stalina). To była walka na śmierć i życie, dla obu stron – wojsk hitlerowskich i sowieckich. Hitler realizował Operację Barbarossa, w której miał kompletnie zdławić Związek Radziecki. Stalingrad był miastem strategicznym. To była brama do kaspijskich złóż ropy naftowej. Zdobycie Stalingradu oznaczałoby moralne i materialne zwycięstwo Niemiec. Niemieckie siły powietrzne zamierzały szybko zdobyć miasto, zabić wszystkich mężczyzn, a kobiety deportować. Rozegrała się jedna z najbardziej krwawych bitew w historii.

Trwała niemal pół roku, od 23 sierpnia 1942 do 2 lutego następnego roku. Większość tego czasu sierżant Iwan Pawłow spędził w ośnieżonych okopach, opasujących Stalingrad. Żołnierze nie mieli prawa ich w żadnym wypadku opuścić, nawet gdy mrozy sięgały minus 30 stopni Celsjusza. Ojciec Cyryl będzie cierpiał przez resztę życia z powodu wychłodzenia płuc i braku ciepłej strawy.

Niemcy regularnie bombardowali Stalingrad, rujnując dom po domu, zabijając tysiące cywilów, by uniemożliwić radzieckiej armii opór w granicach miasta. **Stalin** tymczasem nakazał, że w żadnych okoliczność nie można oddać Stalingradu w ręce hitlerowskie i należy walczyć do ostatniego żołnierza i ostatniego naboju.

O. Cyryl był bohaterem. Bronił Stalingradu w ekstremalnie trudnych warunkach. Nosił przy sobie ikonkę Iwerskiej Matki Bożej, którą dała mu babcia. Sierżant Iwan Pawłow w zbombardowanych domu pod gruzami znalazł postrzępioną książkę. Podniósł ją, starł kurz i ujrzał Ewangelię. Zaczął ją czytać. Dlaczego wybuchła wojna. Dlaczego tak cierpią ludzie? – zadawał pytania sierżant Iwan. Ateizm nie dawał na nie odpowiedzi. Ale po przeczytaniu Ewangelii wszystko stało się mu jasne. – Zrozumiałem, co się dzieje wokół mnie – mówił potem. Ewangelia była jak uzdrawiający balsam na moją duszę.

I to był zwrotny punkt w życiu przyszłego mnicha.

Po Stalingradzie walczył w wielu bitwach w Rumunii, na Węgrzech. Doszedł do Austrii, gdzie doczekał zakończenia wojny. Doświadczył całego piekła wojny. Ale jak mówił: – Nosiłem ze sobą Ewangelię przez cały czas i nigdy niczego się nie bałem.

Pan widział plan wroga, więc by przeszkodzić w jego wypełnieniu dopuścił wojnę. To nie był przypadek. Wojna rzeczywiście przyprowadziła ludzi do Cerkwi. Władza inaczej odnosiła się do Cerkwi niż dotychczas. To było szczególnie widoczne po ogłoszeniu stalinowskiego dekretu, pozwalającego na otwieranie cerkwi.

Nie ma żadnych wątpliwości. Bóg zlitował się nad naszym krajem, nad naszą Cerkwią, nad naszymi ludźmi…

Nasza wojskowa technologia natychmiast osiągnęła bardzo wysoki poziom, stała się silna i perfekcyjna. W ludzkim pojmowaniu – to ludzie połączyli się we wspólnym wysiłku na froncie i na tyłach. To prawda, ale to Pan dał odwagę, siłę i intelekt.

Czytałem wspomnienia marszałka **Żukowa**, który ze zdumieniem obserwował, jak genialny mieli faszyści plan wojny od samego jej początku. I z równie wielkim zdumieniem obserwował, jakie potem popełniali podstawowe błędy, źle kalkulowali rozwój sytuacji. To mówi Żukow. A ja mówię: Te błędy następowały z powodu wielkiej Bożej mądrości. Kiedy Bóg chce ukarać ludzi, odbiera im rozum, rozsądek… I nawet ci nieliczni, którym Bóg darował mądrość, zaczynają robić błędy, gdy Bóg odejmuje od nich swoją łaskę.

Kiedy Bóg zdecyduje się pomóc naszym ludziom, naszej armii, zaciemni umysły faszystom i obdarzy naszych wojskowych przywódców pomysłowością, odwagą i sukcesem. Pan daje odwagę, energię, inteligencję naszym projektantom i inżynierom, pracującym dla armii, która może zwyciężyć. Mówi się: Biez Boga ni do poroga.

Kiedy zaczęto otwierać cerkwie, nastąpił niebywały wzrost ludzkiego morale. Ludzie poszli do cerkwi.

Było już po bitwie o Stalingrad. Odpoczywaliśmy w tambowskich lasach. Poszedłem do Tambowa do cerkwi – była wtedy otwarta jedna. W cerkwi

Niżej Ioan Pawłow i jego siostry Maria i Anna, 1943
Obok ojciec Cyryl tuż przed śmiercią

tłum. Byłem w wojskowym mundurze. Batiuszka **Ioan**, który potem służył jako władyka Kalininu, **Innocenty**, mówił kazanie tak przejmująco, że wszyscy ludzie w cerkwi szlochali.

Oczywiście ten płacz, ta modlitwa



wierzących, sięgała Bożej łaski. Jestem tego pewny w stu procentach. I Pan pomógł nam…

Dla zwykłego człowieka Boża pomoc jest niewidoczna. Ludzie nie widzą Boga, nie znają Go. Ale związek między niewidzialnym światem i materialnym jest bezpośredni. Pan podnosi na duchu ludzi i posyła im doświadczenie i odwagę. Obdarza sukcesem tych, którzy są na froncie i na tyłach.

Iwan Pawłow po demobilizacji wrócił do Moskwy i wstąpił do seminarium teologicznego. Potem wspominał: – Kiedy w 1943 roku znalazłem w ruinach domu w Stalingradzie Ewangelię i zacząłem ją czytać, odczułem jej niezwykły wpływ na moją duszę. Pojawiła się w duszy taka radość i *umilenije*, którego nigdy przedtem nie doznałem.

Wtedy postanowił, że odda się studiom teologicznym i będzie duszpasterzem.

Uczył się w murach Nowodziewiczego Monasteru w Moskwie. Tam założono seminarium teologiczne. Czasy były trudne. Żywność na kartki. A on zdyscyplinowany, na wszystkich służbach, bez jakichkolwiek konfliktów z kolegami. Po seminarium wstąpił do Moskiewskiej Akademii Teologicznej.

25 sierpnia 1954 roku przyjął mnisze



postrzyżyny z imieniem Cyryl. Jego *pokrowitielem* był **Cyryl Biełoozierski**, duchowy przyjaciel św. Sergiusza Radoneskiego. W tym samym roku przyjął święcenia kapłańskie. I stał się duchowym ojcem dla wielu ludzi, przybywających do ławry.

Prześladowania

W latach 60., pod rządami **Nikity Chruszczowa**, nowa fala prześladowań przykryła Cerkiew. Ogłoszono brudną kampanię ideologiczną przeciw Cerkwi. O. Cyryla inwigilowały służby KGB. Był zawsze przygotowany do pójścia do łagru, choć nie mówił o tym swoim duchowym dzieciom, zwłaszcza tajnym siostrom, którymi się opiekował. Był gotów ofiarować za wiarę wszystko, nawet swoje życie. Ale była to ofiara rozumna. Uważał, że nie można rzucać siebie w niebezpieczne sytuacje, oczekując na wyjątkową i nagłą interwencję Boga. Należy wykorzystać wszystko, by niebezpieczeństwa uniknąć.

– Batiuszka przeżył tak wiele ataków i oszczerstw, że nawet nie uświadamiamy ich skali – mówiła siostra **Taisia**, duchowa córka o. Cyryla.

Władze na wszelki sposób chciały wydalić o. Cyryla z ławry. W końcu zastosowały sposób. Jego nazwisko umieszczono na sporządzonej przez departament do spraw religii liście mnichów wysyłanych na Górę Atos. W ostatniej chwili jego nazwisko wykreślił patriarcha Pimen, który Cyryla postrzygał, ku ogromnej radości jego duchowych dzieci.

Po wojnie o. Cyryl nigdy nie odzyskał pełnego zdrowia. Ono tylko się pogarszało. Traktował to jako wolę Bożą. Nigdy nie narzekał.

Tak jak św. Paisjusz Hagioryta, przeżył wojnę, stracił na niej zdrowie, został mnichem i duchowym przewodnikiem tysięcy ludzi. Żył skromnie, nieraz w bólach, i nie narzekał.

Spowiednik

O. Cyryl był spowiednikiem i duchowym przewodnikiem. Spotykał się regularnie ze studentami akademii teologicznej. Sala zawsze była wypełniona ponad miarę. Jego mowa była prosta i jednocześnie głęboka. Miał wpływ na przyszłych duchownych.

Liczba ludzi, którzy pragnęli się wyspowiadać u o. Cyryla albo usłyszeć jego duchową radę, była tak duża, że pomieszczenie, w którym przyjmował, było nabite wiernymi. W czasie jego szczytowej formy bywało, że przyjmował nawet tysiąc ludzi dziennie. A przy tym cierpiał z powodu przemrożonych podczas wojny płuc. I tylko jego cela „wiedziała”, jak cierpiał w nocy, często jęcząc. Ale już następnego dnia był pełen spokoju, podejmując swoją służbę bez żadnej przerwy.

Duchowych rad udzielał nie zawsze od razu. Nieraz prosił o czas na modlitwę.

Matuszka o. **Cypriana** miała guz na mózgu. O. Cyprian poprosił o. Cyryla o błogosławieństwo na przyjęcie przed jej śmiercią mniszych postrzyżyn. O. Cyryl odpowiedział: „Błogosławię, ale pod warunkiem, że i ty je przyjmiesz”. Oboje stali się mnichami. Po tym guz wyślizgnął się matuszce przez nos. To ją podniosło z łoża śmierci. Żyła jeszcze siedemnaście lat, ofiarnie służąc w Ławrze Świętej Trójcy.

Duchowy syn o. Cyryla **Władimir Bulczuk** wspomina słowa starca: „Zbawiasz siebie, ale ja muszę nosić ciężar twoich grzechów, jak nasz Pasterz, nasz Pan, który nosił owce na swoich ramionach. Grzechy ciążą mi, ale chcę je nosić, tak jak On to czynił. Módl się do Boga, żeby dał nam możliwość przejść przez wszystkie próby i wejść do Królestwa Bożego”.

Główny cel o. Cyryla to zobaczyć Boga w duszy każdego człowieka. On tam jest i wszystko w widzialny sposób aranżuje, wspiera człowieka i pomaga mu.

Na Kaukazie

W latach 70. i 80. lekarze zalecali o. Cyrylowi regularny odpoczynek na południu. Wybierał Kaukaz, potem

Krym. Klimat podtrzymywał stan jego płuc. Ale i tam nie odpoczywał od monastycznej reguły. I nawet tam, podczas „wakacji", czytał setki listów mu dostarczanych i odpisywał na nie.

Wysoko w górach Kaukazu mieszkali pustelnicy. Kiedy przybywał o. Cyryl, spuszczali się z gór, by z nim się spotkać. Spotkania były radością dla obu stron.

Pieredielkino

W Pieredielkino pod Moskwą znajduje się rezydencja patriarchów ruskiej Cerkwi. Patriarcha Aleksy II często udawał się do o. Cyryla, by się wyspowiadać, tak jak czynił to patriarcha Pimen i Aleksy I. Dlatego zaproponowano o. Cyrylowi, by zamieszkał w Pieredielkino. Ale i tu ciągnęły duchowe dzieci o. Cyryla, jak niegdyś do ławry. Mnóstwo ludzi pragnęło z nim się spotkać. Tym bardziej, że nastał czas masowego powrotu ludzi do Cerkwi. A jeszcze i popularne świeckie pisma pisały o o. Cyrylu jako o duchowym przewodniku, nawet uzdrowicielu, człowieku, który może przepowiedzieć twoją przyszłość i uczynić życie szczęśliwym i bogatym.

I jak tu wykorzeniać magiczne pojmowanie wiary?

O. Cyryl nieustannie zalecał: „Pokochaj czytanie Ewangelii". Zbyt proste? Ale w rzeczywistości wymagało kolosalnego wewnętrznego wysiłku.

Opiekująca się nim mniszka Eufimia zadawała potem pytanie: „Skąd miał tyle cierpliwości i siły, kiedy dosłownie jak w wir został wrzucony w nowe czasy, poszukujące tak doświadczonych duchowo ludzi jak on. I odpowiedź jawiła się jej oczywista: „Nie czynił niczego, polegając tylko na własnych siłach".

Udar

O. Cyryl przeżył w 2003 roku udar, który sparaliżował go na czternaście lat, do śmierci.

Siostra **Eufimia** wspomina: – W szpitalu batiuszka wziął Ewangelię, by ją czytać, kiedy nagle opadł na łóżko. Płakałam bezsilnie i podniosłam batiuszkę na poduszkę. Wyglądał tak, jakby stracił przytomność. Po chwili jednak otworzył oczy i nieco uniósł głowę i cicho, ale zdecydowanie, powiedział: „Nie martw się o nic… Wychwalaj Boga za wszystko…". I jego głowa znów opadła na poduszkę. To była jak granica, oddzielająca kompletnie inny sposób życia, przed i po udarze.

Dalej siostra Eufimia: – Nigdy nie prosił o nic – nawet o poprzednie zdrowie, kiedy tak lubił w ciepłe wieczory wyjść do ogrodu i karmić ptaki, ani o to, by móc jak przedtem, służyć z kochanymi braćmi w ukochanej ławrze, ani o możliwość przemieszczania się z jednego miejsca w drugie. Uświadamiając swoją grzeszność nie prosił Boga o nic innego, akceptując to co mu teraz zesłał. Ponieważ to co mu zesłał nie jest jego zubożeniem, ale nowym darem i nowym rodzajem służby. Ponieważ Bóg daje i Bóg zabiera.

Mówił to nawet wtedy, kiedy był całkowicie sparaliżowany. Do końca akceptował to co z nim się stało. I nie chciał być niewolnikiem nowych technologii medycznych, sztucznie przedłużających życie. Matka Eufimia widziała, że nawet kiedy wyglądał na śpiącego, cichutko recytował modlitwy, służby całe, jego usta wymawiały imiona ludzi, o których się modlił.

To był czas, kiedy jego duchowe dzieci nadal do niego podążały, by usłyszeć, gdy stawiały przed nim ważne dla nich problemy, choć jedno slowo albo skinięcie głową.

Batiuszka Cyprian wspomina ostatnie spotkanie ze starcem Cyrylem. „Batiuszka, zaraz wejdą do celi bracia" – powiedział do o. Cyryla. Weszli. „Starzec, który nie mógł nas ani zobaczyć, ani nawet na dobrą sprawę usłyszeć, zaczął nas błogosławić. 27 razy zrobił nad nami znak krzyża, dokładnie tyle, ilu nas było i jego kompletnie wyczerpana ręka opadła na łóżko. A my opuściliśmy celę w wielkiej duchowej radości" – wspomina o. Cyprian.

Odejście

Starzec Cyryl odszedł 7/20 lutego 2017 roku. Miał 98 lat. Pogrzeb odbył się 23 lutego, kiedy Rosja świętuje dzień obrońców ojczyzny. Starzec został pochowany w Troice-Siergiejewskiej Ławrze. Trumna była otwarta, by tysiące ludzi z całego byłego Związku Radzieckiego mogło pożegnać o. Cyryla.

Na pogrzeb przybył patriarcha Moskwy i całej Rusi **Cyryl**. Mówił: – Ojciec Cyryl był duchowym ojcem, który dawał rady, dyktowane nie zwykłym ludzkim rozumowaniem, a pochodzące z duchowego doświadczenia. Były liczne przykłady, kiedy nie dawał ludziom żadnych rad, ale oni i tak do niego ciągnęli, ponieważ czuli jego duchową siłę, wypływającą z *podwigu* w modlitwie.

Odejście o. Cyryla zamykało pewna epokę w życiu Rosji. Był filarem Bożej nieustraszonej mocy, która podtrzymuje świat. Zostawił wiele duchowych dzieci, między innymi obecnego metropolitę Kijowa i całej Ukrainy **Onufrego**. Metropolita wspomina: „Wyrastałem pod bezpośrednim przewodnictwem o. Cyryla w Troicko-Siergiejewskiej Ławrze przez dwadzieścia lat. Każdy, kto przychodził do o. Cyryla, wychodził odnowiony. Nie był ani filozofem, ani mędrcem, mówił proste słowa, napełniające czymś, czym nie mogą napełnić nasze słowa".

Arcybiskup nowosybirski **Tichon**: „Nigdy nie podnosił głosu, zawsze był cichy i pokorny. Jego celę wypełniało mnóstwo ikon, utrzymanych w czystości i porządku, jego mantia zawsze pachniała kadzidłem. Lampka nieustannie płonęła przed ikonami".

O. **Paweł Wielikanow**: „Nie był ani misjonarzem, ani teologiem, ani wspaniałym kaznodzieją, ani doskonałym administratorem, ani mnichem hezychastą. Po prostu był… sobą. Nigdy nie próbował żyć według swoich wyobrażeń, czyichś planów albo dyrektyw. Pozostawał w miłości do Ewangelii i Chrystusa, z powodu którego Ewangelia została napisana. Z doświadczenia wiedział, jak mistrzowsko Zbawiciel rozwiązuje nasze problemy".

Anna Radziukiewicz
na podst. „The Orthodox Word"
nr 314, 2017

To był palec Boży

Sergiusz Niczyporuk, urodzony w Grabowcu w parafii Dubicze Cerkiewne, opowiada o tym, jak Biblia trafiła z Polski w czasach komunistycznych do rąk kobiety z dalekiego Kubania, której mąż i trzej bracia polegli na polskiej ziemi podczas drugiej wojny. Ale po kolei...

To był palec Boży. Pierwszy raz wybrałem się z żoną Marią w 1980 roku do Rosji, wtedy do Związku Radzieckiego. Rok wcześniej przyjechała do nas **Ania**, kuzynka mojej żony z mężem **Aloszą**, kozakiem ze Stanicy Kaniewskiej na Kubaniu. Jesteśmy rówieśnikami.

Ojciec Ani, **Ściopa** (po polsku Ste-



fan) **Bober**, pochodzi z Tofiłowców, w dubickiej parafii. Ściopa, sierota, człowiek wspaniały, przyjaciel mojego teścia, wychowywał się z siostrą **Aganią**.

Ściopę i jego siostrę zabrali Niemcy na roboty. Kiedy radziecka armia wyzwalała miejsca, w których pracowali wywiezieni na roboty, mężczyzn mobilizowano i posyłano na front. Trafił do niej i Stefan Bober.

Po wojnie chciał wracać do Tofiłówców. Ale szukał siostry, która mu podczas wojny zaginęła. Odnalazł na Białorusi, koła Słonima. Wyszła za mąż. On tam też się zatrzymał. Ożenił się z owdowiałą młodą kobietą. Jej mąż zginął na froncie. Jedyne ich dziecko zmarło. I żył tam Stefan do lat 60. Pracował w kołchozie. Ale przyszły tak głodne lata, że kołchoz nie tylko nie miał czym płacić swoim robotnikom, ale nawet brakowało zboża czy ziemniaków, żeby dać im tyle, by przeżyli do wiosny. W oczy zajrzał głód. Stefan miał już dzieci i żona Szura chodziła w ciąży z piątym. Rozpacz. Mieli tylko krówkę, chatynkę. Losem tych ludzi przejął się przewodniczący kołchozu. Szukał wyjścia. Nawiązał kontakt z przewodniczącym kołchozu na Kubaniu. A Kubań to ziemia między Morzem Czarnym a Kaspijskim, do Soczi stąd blisko.

– Uratujemy twoich ludzi. Przysyłaj ich na zimę do nas do roboty. U mnie brakuje pracowników. A zboże mamy. Zapłacimy pszenicą – zaoferował transakcję przewodniczący kołchozu na Kubaniu.

Z Kubania przybył do Słonima wagon pszenicy. Kobiety i dzieci przeżyli zimę. Mężczyźni pojechali na Kubań odpracowywać dar. Pojechał i *dziadźko* Ściopa. Przed wyjazdem zbiegły się ciotki z całej wioski i radzą: – Nie puszczaj go, młodego mężczyzny. Zostawi cię z tymi dziećmi. Ożeni się z drugą. A ona: – Wierzę mu. On mi tego nie zrobi.

Ściopa zobaczył tam zupełnie inny świat, choć w tym samym Sowieckim Sojuzie. Tam słowo głód nie istniało. Ziemie żyzne. Kołchozy na bardzo wysokim poziomie. A on rzetelny i uczciwy. Zaproponowano mu: – Nie wracaj do domu. Ściągaj żonę z dziećmi.

Dziadzia Ściopa pisze do żony list: „Moja najdroższa, sprzedawaj naszą krówkę, chatkę, bierz dzieci, wsiadaj do pociągu i jedź to mnie”. W lutym zaczyna Szura sprzedawać. Ludzie ze wsi: Gdzie ty pojedziesz! Dal taka, półtora tysiąca kilometrów!

Wybrała się. Ania, ich najstarsza córka, rocznik 1949, też oczywiście jedzie. Stefan spotyka ich na stacji. Przewodniczący wysłał im *tieleżkę*. Wiezie do chaty im przydzielonej. Kołchoz był wielki. Część ludzi żyła w stanicy, a część na chutorach. Ich osiedlono na chutorze. Chatka carskie czasy pamięta. Kawałek ziemi wokół – 0,3 hektara, miejsce przecudne, z dojściem do rzeki, dopływu Kubani.

Był marzec. Ciocia Szura wspominała: – Wysiadłam i widzę inny świat. Na Białorusi, gdy wyjeżdżałam, śniegu po pas. Na Kubaniu już zielono. Wszystko rośnie. Przyszłam do chaty. Kobiety z kołchozu, gdy dowiedziały się, że przyjadę tu z dziećmi, posprzątały ją, przybrały, posadziły w ogrodzie warzywa. Te już wschodzą. Zapłakałam. Nie wierzyłam, że trafiłam do takiego świata.

Odwiedziliśmy ich w 1980. Ich życie zmieniło się całkowicie. Zarobki w kołchozie i działka sprawiły, że zapomnieli, co to głód. Hodowali krowę, świnie, ze sto kaczek. Kaczki pływały po rzece. Ryb ile chcesz. Rajskie miejsce. Zadowoleni. Wykształcili dzieci. Ściopa szykował się do kupienia posesji z domem w stanicy. Dzieci już samodzielne, pozakładały rodziny i żyły w różnych miejscowościach, pracując na różnych stanowiskach.

Ania była pielęgniarką i wyszła za mąż, jako osiemnastolatka, za Aloszę, rówieśnika. Po ślubie od razu pojechali do pracy za krąg polarny, koło Narian-Mara u ujścia Peczory, w Nienieckim Okręgu Autonomicznym. Pensje były tam trzy razy wyższe niż na Kubaniu. Urodziło się im dwoje dzieci w ciągu siedmiu lat pobytu za kołem podbiegunowym. To stamtąd nawiązali z nami kontakt. Alosza kupił tam nowy samochód Moskwicz 412 – trzeba było go wywozić samolotem, dróg dojazdowych tam wtedy nie było – latem statkiem, zimą samolotem się podróżowalo (od 2017 roku prowadzi tam już aslaftowa droga z Petersburga do Narian-Mara, 3 tys. km – red.). Alosza był brygadzistą grupy, wykonującej odwierty na ropę i gaz.

Wrócili na Kubań. W stanicy zbudowali dom. Do nas, do kraju, o którym nie mieli pojęcia, przyjechali z Kubania samochodem. Od swoich propagandzistów, którzy wezwali ich przed wyjazdem na „szkolenie", wiedzieli, że Związek Radziecki pomaga Polsce i że Polska jest biedna. W związku z tym powinni zachowywać się kulturalnie i nie wywyższać się. Alosza był członkiem komunistycznej partii i wszystko rozumiał. Załadowali do bagażnika dużo kiełbasy, oliwę.

Przyjeżdżają w 1979 do nas do Grabowca, tam mieszkaliśmy. Jestem po przemianach własnej osobowości. Też byłem komunistą, jak Alosza. Ale wypisałem się z partii i zacząłem w seminarium prawosławnym naukę jako eksternista. Bo sam niczego nie wiedziałem o wierze prawosławnej. Ta wiara była dla mnie jak cudza. Zacząłem ją poznawać i pojąłem mój błąd – pojąłem co znaczy żyć z wiarą i Bogiem w sercu, a co bez.

Jako seminarzyści uczyliśmy się z powielanych skryptów, a i tych brakowało, szczególnie eksternistom. Pomagał mi o. **Włodzimierz Trusewicz**. Dopuszczał do metropolitalnych zbiorów z okresu międzywojennego, często nadpalonych w czasie wojny. Aż nastąpiła zmiana. Mieliśmy wreszcie dostęp do literatury cerkiewnej, do Biblii! Otworzył się kanał książek, pochodzących z drukarni Cerkwi *zarubieżnoj*, z Brukseli, Jordanville w Ameryce. Pismo Święte różnego formatu trafiało do nas!

– Sieroża, rozdawaj je ludziom – mówił do mnie o. Włodzimierz.

Rozdawałem literaturę i sam pokaźną bibliotekę zgromadziłem. Największy wpływ miały na mnie „Biesiedy" o. **Włodzimierza Dudko**, duchownego jednej z moskiewskich parafii. Odpowiadały na pytania moje i moich dzieci. Myślałem wtedy, że będę ich jedynym nauczycielem religii. Katecheza w szkole? Nawet nie marzyłem wtedy o tym.

Przyjeżdżają Alosza i Ania. Alosza zwraca uwagę na moją literaturę. Czyta. Dać? – pytam. – Nie przepuszczą przez granicę – odpowiada.

Poszliśmy do cerkwi w Dubiczach. Ania weszła. Alosza siedzi przed cerkwią.

– Wejdź.

– *Da niet* – odpowiada.

Potem dowiedziałem się od Ani, jak ich ćwiczono przed wyjazdem, a oni mieli wrażenie, że będą wszędzie śledzeni.

Po roku wybieramy się na Kubań – pociągiem do Brześcia, potem samolotem przez Kijów do Krasnodaru. Pakujemy się z żoną **Marią**. Myślę, dobrze by było Pismo Święte zabrać. Wybieram trzy egzemplarze. Nasi przepuszczą. Ale sowieci? Mania przestrzega. – Opamiętaj się. Zatrzymają nas na granicy. Nigdzie nie pojedziemy. Potem zamkną nam w ogóle drogę do Związku Radzieckiego. Wiem, że ma rację. Ale coś mi podpowiada: *Gospodź* nas prowadzi. On pomoże. Wkładam jedną Biblię do wewnętrznej kieszeni marynarki, drugą do bocznej kieszeni torby, trzecią nie pamiętam gdzie. Mania o tym nie wie.

W Terespolu nasza kontrola. Wychodzimy bez problemu. A sowieci trzęsą. Wywracają do góry nogami wszystkie bagaże. Pytają – dokąd jedziemy. I nikt nie zauważa Biblii. Cud Boży. – Teraz przyznam ci się – mówię do Marii. Przemyciłem! Ona tylko się przeżegnała.

Spotkaliśmy się w Krasnodarze na lotnisku o trzeciej nad ranem. Przywitał nas Alosza. Odespaliśmy dwie noce. Po dwóch dniach mówię: – Alosza, prezent ci przywiozłem. Wyjmuję Biblię. Wziął. Pocałował.

Stanica liczy ze 40 tysięcy mieszkańców. Wiemy, że nasi gospodarze nie są cerkiewni. Chcemy pójść do cerkwi. Jest przed świętem Ścięcia Głowy św. Jana Chrzciciela. W centrum miasta pomnik Lenina, na miejscu zburzonej cerkwi. Czy jest inna?

Na ławce siedzi babuszka, 60-70 lat. Czeka na autobus. Siadamy po jej obu stronach.

– Powiedzcie, gdzie u was cerkiew? – pytamy.

– Po co wam cerkiew?

– Chcemy się pomodlić.

– Jeśli chcecie się pomodlić, to powinniście wiedzieć, gdzie jest cerkiew – babuszka na to.

– Wybaczcie, nie możemy wiedzieć, jesteśmy pierwszy raz. My z Polski.

– Z Polski? A tam są prawosławni?

– Są.

– O, widzicie, a ja i nie wiedziałam. Podpowiem wam, gdzie cerkiew.

Czuję, że babcia jest wierząca.

– A może wam przyda się ta Księga? – wyjmuję zza pazuchy.

– *Dietoczka, da, prigodiłaby sia*. Ale nie mam na nią pieniędzy.

Patrzy i zwraca. Oddaję z powrotem.

– Nie chce od was żadnych pieniędzy. Jeśli wam się przyda, bardzo proszę. Babuszka zaszlochała. Mówi: – *Gospodi Boże, kakoj Ty czudnyj. Wy nie predstawlajetie, małodoj człowiek, czto w Polsze ostałoś samoje dorogoje w mojej żyzni*. I dalej mówi, że z Polski otrzymała taki prezent, jakby równowartość tamtych strat.

– A co takiego strasznego u was się wydarzyło?

– *Synoczek*, tam leży mój mąż i trzech moich braci. Zginęli, wyzwalając Polskę.

Wszystkim zrobiło się bardzo ciężko. I ja myślę: – *Jakiż Ty czudny, Boże*. Wszystkim kierujesz.

Babuszka objęła nas i mówi: – Pójdziemy razem do cerkwi.

Żyła samotnie, w jakimś gospodarczym budynku, u kogoś kątem na posesji i ciągle chodziła do cerkwi. Marii dała prezent – chustkę z napisem „Kubańskij rys". Na Kubaniu uprawiano ryż. Chroni ją do dziś.

W cerkwi *Wsienoszcznaja*. Piękna służba. Z pięćdziesiąt osób się zgromadziło. Tylko starsi.

– Zostańcie chwileczkę – zwraca się do nas po służbie batiuszka w wieku 50-60 lat. Chcę z wami porozmawiać. Widzę was pierwszy raz.

– Z Polski przyjechaliśmy – mówimy.

Mania wyjmuje z torebki plik zdjęć z wizyty władyki **Szymona** w Dubiczach Cerkiewnych.

– *O Gospodi!* – zwołuje batiuszka śpiewaków i tych, co w cerkwi jeszcze zostali. – *Posmotrite, kak jeszczo ludzi Boga sławiat! Tak otkryto!*

I przygląda się dzieciom, młodzieży, że ich tyle w cerkwi.

Zaprasza nas do siebie. Już wiem,

Pomnik w Dubiczach Cerkiewnych zdemonatowano na podstawie tzw. ustawy dekomunizacyjnej w marcu 2018 roku. Na postumencie pomnika był napis: „Wieczna chwała Żołnierzom Armii Czerwonej poległym w latach 1951-45 na terenie gminy Dubicze Cerkiewne – społeczeństwo gminy”



komu dam trzeci egzemplarz Biblii. Batiuszka wziął, przeżegnał się.

– *Gospodi, predstawcie siebie Siergij, czto eta Kniga mnie uże sniłaś nieskolko raz!*

– Nie dalej jak trzy dni temu miałem kolejny raz sen – mówił. – Mam tę Księgę. Usiadłem na łóżku i przeżegnałem się: *Gospodi, odkuda mnie sije!*

U nich Bibilia była wtedy skarbem. Batiuszka obcałował Biblię, mnie i Marię.

Wymieniliśmy się adresami. Obiecaliśmy do siebie pisać. O sobie zdążył powiedzieć, że w jego rodzie posługa duchownego przechodziła z ojca na syna, od pradziadów. A jego syn **Kola** nie chce teraz iść do seminarium. – Oto moja bieda! – westchnął. Módlcie się, żeby to się zmieniło. Obdarował nas prezentami.

Wróciliśmy. Oczekujemy listów. Nie przychodzą. Nareszcie przed Paschą przychodzą życzenia, pisane na maszynie od o. **Gieorgija Sidorowa** ze stanicy.

Pojąłem, że nasze listy do niego nie dochodzą. Też byłem na cenzurowanym.

Gdy pojechaliśmy drugi raz, po dziesięciu latach, na Kubań, wszystko się zmieniło w Związku Radzieckim.

A tamta babuszka cały czas stoi przed moimi oczyma, zwłaszcza kiedy widzę, jak w naszym kraju dochodzi się do obłędu, kiedy krew żołnierzy stała się przedmiotem politycznych targów.

W chrześcijaństwie powiedziano – nie ma większej miłości, niż oddać życie swoje za drugiego człowieka. Sowieckich żołnierzy leży na naszej ziemi 600 tysięcy. Może ze dwa miliony wróciło kalekami. I dziś my na ich ofiarę plujemy jako państwo. Wśród nich i ja, i ty. Bo jesteśmy obywatelami państwa. I to mnie strasznie boli. Kiedy rządzili w naszym kraju komuniści, wychwalano ofiarę polskich żołnierzy z I dywizji kościuszkowskiej, z drugiej armii. A ofiara tych, co zginęli na Zachodzie, była deptana, nie liczyła się. Ich krew była dużo tańsza od tych, co przyszli ze wschodu. Pamiętam **Michała Wróblewkiego** z Sak, który służył w armii Andersa. Wrócił z Londynu do Polski Cały czas był na cenzurowanym A to był złoty człowiek. Część z tych żołnierzy została na emigracji i nie mogła wrócić do kraju, część zgniła w więzieniach. Cierpieli, bo nastąpiło zezwierzęcenie władz. Przecież ci prości sołdaci nie mieli żadnego wpływu na wybór. Siedzieli w łagrach sybirskich. Wywieziono ich setki tysięcy. Innych zamordowano. Ci co przeżyli, mieli jedno marzenie, wrócić do domu, przez ogień, by tylko do rodzin trafić, z których wyrwano ich bez ich woli.

Potem nastąpiła radykalna zmiana. Teraz krew żołnierzy z armii Andersa jest ceniona i oddaje się jej cześć, należną. A zapomniano o tych, co szli ze wschodu. Nazwano ich, w tym owej babuszki męża i trzech braci, okupantami.

Teraz każdego sowieckiego żołnierza traktuje się jako wroga naszego narodu. A oni miliony naszych ludzi uchronili od niechybnej śmierci.

Dla mnie wszyscy ci żołnierze są wyzwolicielami. Dziś dochodzi do strasznej bezmyślności w naszym państwie. Każe się znieść pomnik sowieckiego żołnierza postawiony z inicjatywy mieszkańców w Dubiczach Cerkiewnych. Nie mają ci ludzie wyjścia. Państwo wydaje nakaz i pomnik trzeba znieść, bo razi. Dubiccy ludzie chcą go zachować, tym bardziej że na dubickich mogiłkach pochowani są sowieccy sołdaci. Chcą go przenieść i postawić obok krzyża, upamiętniającego radzieckich żołnierzy.

Władza, która niszczy pomniki żołnierzy, którzy zginęli na naszej ziemi, obojętnie jakiego państwa i nacji, musi pamiętać, że są oni czyimiś synami, braćmi, ojcami i że na wojnę nie szli z własnej woli. I o ich groby trzeba dbać. Trzeba zachować o nich pamięć.

Często przejeżdżam obok mogił różnych żołnierzy z różnych wojen. Tam leżą ludzie. Dla mnie te wszystkie mogiłki mało że równe z naszymi, one są ważniejsze. Bo o nasze dbają rodziny, a o tamte nie ma komu zadbać. Choć nie zawsze.

Przykład ogromnej odpowiedzialności widziałem w Orzyszu, gdzie w centrum miasta leżą żołnierze trzech armii – niemieckiej, francuskiej i rosyjskiej. I wokół cmentarz komunalny. Władze miasta opiekują się cmentarzem. Nikogo nie potępiają. Nikogo nie wyróżniają. Bo my nie jesteśmy sędziami. Nie możemy zastąpić Boga.

Niech nas choć będzie stać, przejeżdżając obok cmentarzy żołnierzy, by przeżegnać się, zdjąć czapkę i poprosić Boga o wybaczenie im grzechów. Bo oni byli takimi ludźmi jak my.

Wysłuchała **Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**

Najstarsza prawosławna cerkiew św. Michała w Kanadzie (1899), prowincja Manitoba

Powrót do prawosławia

W 2018 roku Ukraińska Prawosławna Cerkiew w Kanadzie obchodzi jubileusz stu lat istnienia. Główne uroczystości odbędą się w centralnej diecezji w prowincji Saskatchewan w mieście Saskatoon, w którym odbył się zjazd założycielski Cerkwi, nazwanej wówczas Ukraińską Greckoprawosławną Cerkwią Kanady.
Pod koniec XIX i na początku XX wieku wielu Ukraińców emigrowało do Kanady. Większość z nich pochodziła z Galicji i była wyznania greckokatolickiego, pieczę nad nimi sprawował Kościół rzymskokatolicki, który żądał bezwzględnego podporządkowania się sobie, a nawet celibatu księży greckokatolickich. W obronie wolności dołączyły się ugrupowania narodowców (radykałów) z Galicji, zmierzając do utworzenia Ukraińskiej Narodowej Cerkwi. Rzym nadal toczył ostrą walkę z prawosławną Rosją o wpływy nie tylko religijne, wykorzystując przy tym unitów. Starcia religijne rozpoczęły się już na początku XX wieku.

Wracali do prawosławia również grekokatolicy w USA. Powstała tam Ukraińska Prawosławna Cerkiew. Motyw był ten sam co w Kanadzie – nietolerancja ze strony Rzymu. Znany ukraiński unicki metropolita ze Lwowa, **Andrzej Szeptycki**, odwiedził w Kanadzie swoich wiernych (1910). Nie spełnił jednak ich nadziei na religijną tolerancję. Czasza goryczy została przelana, gdy biskup grekokatolików **Nikita Budko** nakazał przekazać kościoły z ich majątkiem na tzw. Biskupią Korporację w Rzymie. W 1972 roku w Rzymie widziałem w bazylice św. Piotra sarkofag, w którym spoczywają doczesne szczątki biskupa Budki.

Jeszcze przed pierwszą wojną światową w Ameryce Północnej osiedliło się około 50 tysięcy prawosławnych emigrantów z Bukowiny, Polesia, Wołynia, Chełmszczyzny. Opiekowała się nimi archidiecezja Amerykańskiej Misji Rosyjskiej Prawosławnej Cerkwi. Rosyjska misja rozpoczęła się na tym kontynencie w 1741 roku. Na Alasce w Kodiak w 1795 roku zbudowano pierwszą prawosławną cerkiew.

Na początku XX wieku, pomimo różnic wyznaniowych, obydwie grupy chciały kultywować swoje ukraińskie tradycje. W Winnipeg wydawano tygodnik „Kanadśkyj Farmer” i dziennik „Ukraińśkyj Hołos”. W Saskatoon powstała „Mohylanka”, tak nazwano Instytut im. Petra Mohyły, w którym kształciła się młodzież prawosławna, szczególnie z zachodnich prowincji Kanady. Z ruchem sympatyzowała również cześć duchownych greckokatolickich, gdyż Rzym zaczął wprowadzać celibat. Jednak tylko kilku duchownych wróciło do prawosławia. Nieco później stali się oni liderami zarządzania nowo powstałą Cerkwią. Nie przyjęli sakry biskupiej, mimo że pozostawali w celibacie, gdyż nie było możliwości ich ordynacji.

Po pewnym czasie doszło do buntu ze strony grekokatolików i zerwania więzi z Rzymem. Grupa Ukraińców grekokatolików z prowincji w zachodniej Kanadzie – Manitoba, Saskatchewan, Alberta – postanowiła zmienić wyznanie i wrócić do prawosławia, od którego ich przodkowie odstąpili w wyniku unii brzeskiej (1596). Powstało Ukraińskie Bractwo Prawosławne, które zwołało w 1918 roku w Saskatoon sobór założycielski Ukraińskiej Grecko-Prawosławnej Cerkwi. Na soborze nie było duchownych i biskupa. Nowo powstała Cerkiew składała się w około 15 procentach z prawosławnych, reszta to grekokatolicy. Ukraińskie Bractwo żądało Cerkwi niezależnej, autokefalicznej



i narodowej, co doprowadziło do zerwania więzi z Prawosławną Misją w Ameryce.

Cerkiew, która przyjęła kanony prawosławne, w 1919 roku pod tymczasową opiekę przyjął metropolita **German** z patriarchatu antiocheńskiego.

W latach 20. przybył z Ukrainy do USA niekanoniczny metropolita **Jan Teodorowicz**, który był zwierzchnikiem Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi w Kanadzie do 1947 roku.

Cerkiew św. Włodzimierza w Sudbury, północne Ontario, z prawej katedra św. Włodzimierza w Toronto





Cerkiew rozwijała się bardzo dynamicznie. W ciągu dziesięciu lat w ponad 150 parafiach liczba wiernych wzrosła do około 65 tysięcy, obsługiwało ich tylko dwudziestu jeden kapłanów. Cerkwią kierował Główny Konsystorz w Winnipeg (ciało kolegialne). Dało to początek tzw. Cerkwi Sobornoprawnej. Sobory do dzisiaj odbywają się co pięć lat.

Starano się nawiązać bratnie stosunki z innymi Cerkwiami, ale nie było ku temu sprzyjających warunków z uwagi na nieuregulowany stan kanoniczny i decydującą rolę elementu świeckiego (zostało to do dzisiaj).

W 1949 roku powstało w Winnipeg seminarium, Kolegium św. Andrzeja, kształcące duchownych.

Nowy rozdział w życiu Cerkwi rozpoczął się po drugiej wojnie światowej. W 1951 roku powstała oficjalnie Metropolia Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi w Kanadzie. Sobór składający się z dwóch kandydatów – biskupów imigrantów, gdyż własnych nie było – wybrał nowego hierarchę. Został nim metropolita **Iłarion** (**Ohijenko**), ordynowany na biskupa w Chełmie w 1944, znany w Polsce przedwojennej jako aktywny działacz w środowisku ukraińskim, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Położył on wielkie zasługi w normalizacji życia cerkiewnego. Marzeniem hierarchy było nadanie Cerkwi statusu kanonicznego, ale niestety czasy temu nie sprzyjały. Trudno było pracować z miejscowymi Kanadyjczykami oraz grupą imigrantów przybyłych po wojnie z zachodu Europy, którzy mieli specyficzny stosunek do Cerkwi. Szczególnie trudno było pracować z tymi, którzy pochodzili ze wschodniej Ukrainy, należącej wówczas do ZSRR, gdyż wyrastali w tragicznych czasach niszczenia Cerkwi.

Ci *niewocerkowleni* nadali pewien kierunek *sobornoprawnosti* w Cerkwi, gdyż często stanowili większość w parafii, szczególnie we wschodniej Kanadzie. Odczuwało się różnice w tworzeniu życia cerkiewnego na wschodzie Kanady, tzw. „depistów" (*departed people* – przesiedlonych). Między przybyłymi do Kanady były też wrogie ideologicznie wobec siebie grupy *mielnykiwciw* i *banderiwciw*. Jednak dzięki powojennym imigrantom powstały nowe piękne katedry, sobory i cerkwie parafialne, szczególnie w dużych miastach na wschodzie Kanady – m.in. w Toronto, Hamilton Sudbury, Ottawie, Montrealu, Saint Katherines, Oshawa.

W 1990 roku Ukraińska Prawosławna Cerkiew liczyła około 128 tys. wiernych, 99 kapłanów oraz 290 placówek duszpasterskich, skupiając około jednej czwartej całej ukraińskiej imigracji w Kanadzie. Dzisiaj Cerkiew liczy około pięć razy mniej wiernych, mniej też kapłanów i parafii, szczególnie w zachodnich prowincjach Kanady, gdzie z powodu braku wiernych zamykane są farmerskie placówki. Powstały okręgi skupiające niewielkie parafie, czasami po pięć i więcej.

Kanada (niecałe 40 mln mieszkańców) to przeogromny, piękny i zróżnicowany kraj, największy po Rosji na świecie, dziesięciokrotnie większy od Polski. Prowincja Saskatchewan (milion mieszkańców), gdzie powstała Ukraińska Prawosławna Cerkiew, jest dwukrotnie większa od naszej RP, dlatego też odległości między parafiami bywają rzędu stu i więcej kilometrów.

Po przybyciu do Kanady w 1987 roku przez kilka lat obsługiwałem w prowincji Saskatchewan dziewięć, potem sześć parafii i wiem, co oznacza jechać autem przez prerię na nabożeństwo około dwustu kilometrów.

W 1990 roku metropolia Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi w Kanadzie została przyjęta do konstantynopolitańskiego patriarchatu i jest Cerkwią kanoniczną z szeroką autonomią. Wówczas Cerkwią kierował metropolita **Wasylij** (**Fedak**).

Nabożeństwa i posługi religijne są



odprawiane w języku ukraińskim i angielskim, w zależności od potrzeb wiernych. W zachodniej części Kanady częściej jest używany język angielski, zaś na wschodzie, np. w prowincji Ontario, w Toronto, największej aglomeracji skupiającej Ukraińców, nabożeństwa służone są wyłącznie po ukraińsku. W Cerkwi ukraińskiej, prawosławnej jak i grekokatolickiej, a także rosyjskiej i serbskiej, obowiązuje kalendarz juliański (stary styl). Jednak Cerkiew rumuńska, grecka i niektóre orientalne przyjęły nowy styl.

Obecnie Ukraińska Prawosławna Cerkiew w Kanadzie ma trzy diecezje. Centralna z ośrodkiem w Winnipeg (prowincja Manitoba). Tutaj mieści się konsystorz oraz siedziba metropolity arcybiskupa **Jurija** (**Kaliszczuka**), wschodnia z siedzibą w Toronto z biskupem diecezjalnym **Andrzejem Peszko** z Ukrainy oraz zachodnia z siedzibą w Edmonton (prowincja Alberta) ze zwierzchnikiem **Iłarionem** (**Rudnykiem**) z Ukrainy.

Ukraińska Prawosławna i Ukraińska Katolicka Cerkiew w Kanadzie

Od dłuższego czasu Cerkiew greckokatolicka w Kanadzie nazywa się oficjalnie Ukraińska Katolicka Cerkiew. Jest bardziej rzymska niż sami Rzymianie. Cerkiew, z metropolitą i biskupami, dąży do utworzenia ukraińskiego patriarchatu.

Metropolitę **Światosława** (**Szewczuka**) z Ukrainy podczas wizyty w Kanadzie nazywano patriarchą, chociaż nie jest nawet kardynałem. Metropolita temu nie zaprzecza.

Prawosławni żyją tutaj swoim życiem cerkiewnym, grekokatolicy swoim. Spotkania, jeżeli są, to raczej oficjalne, np. na świętowaniu Dnia Niepodległości Ukrainy (Toronto), kiedy zbiera się około 10 tys. ludzi, albo na ukraińskim festiwalu, gdzie przez trzy dni w Toronto zamkniętych jest kilka ulic i obchody odbywają się z rozmachem – wspaniała parada, występy artystyczne, jarmarki. W tym samym czasie podobny festiwal organizują Polacy.

W cerkwiach na przemian mamy wspólne panachidy, z udziałem hierarchów, za ofiary *hołodomoru* w latach 1932-1933, gdy na Ukrainie zmarło z głodu kilka milionów ludzi. Mamy wspólne zespoły taneczne dzieci i młodzieży, np. „Ukraina" czy „Dnipro". Jest orkiestra dęta.



Nie mamy żadnej jedności eucharystycznej z Ukraińską Katolicką Cerkwią. Unici świętują według starego stylu, chociaż niektóre parafie uznają nowy styl. Grekokatolików w Kanadzie zawsze było o wiele więcej niż prawosławnych. Dla przykładu, kiedy w latach 1999-2005 byłem proboszczem w parafii św. Włodzimierza w Sudbury (Ontario, 400 km na północ od Toronto), gdzie mieszka około 100 tys. osób, w parafii prawosławnych było około siedemdziesięciu, grekokatolików około pięciuset. Prawdą jest, że Rzym potrafił wychować w zachodniej kościelnej dyscyplinie Ukraińców grekokatolików. Ich stosunek do Cerkwi i duchownych jest podobny jak Polaków w Kościele katolickim, czyli charakteryzuje się respektem i posłuszeństwem.

Na początku lat 70. XX stulecia w sprawie zjednoczenia Kościoła Chrystusowego hiszpański kardynał **Augustyn Bea** powiedział, że Zachodowi brakuje mistyki wschodniej, a Wschodowi dyscypliny zachodniej.

Organizacje cerkiewne i młodzież

Znaczną rolę w rozwoju Cerkwi odegrały organizacje narodowe. Większość z nich powstała w latach 30. dwudziestego wieku – Związek Ukrainek Kanady, Sestryctwo, Niezależny Związek Ukraińców. Na wzorcach tych organizacji powstał Związek

Piknik w parafii na preriach
Niżej święcenie paschy w soborze św. Dymitra w Toronto

Młodzieży Ukraińskiej Kanady. Głównym celem organizacji było dbanie o rozwój i obronę Cerkwi, która nie tylko wzmacniała wiarę i duchowość ich przodków, ale jednoczyła w rozwoju kultury, dziedzictwa i świadomości narodowej.

Przy każdej parafii powstawał dom ludowy (*Narodnyj Dim*), w którym odbywały się spotkania religijne – jordańska wigilia, wielkanocne święcone, przyjęcia weselne, *tryzny*, obiady podczas parafialnych świąt. W wielu parafiach, szczególnie większych, były prowadzone dla dzieci szkoły sobotnie i niedzielne, także kółko dramatyczno-artystyczne, chór cerkiewny, zespół artystyczny i taneczny, nauka gry (szczególnie na bandurze). Organizowano jarmarki, festiwale, wieczornice, np. ku czci wieszcza narodowego **Tarasa Szewczenki**. Fundusze na budowę i utrzymanie Cerkwi, a także duchownych, zbierane były nie tylko przy różnych okazjach, ale też profesjonalnie – na przykład serwując, jak to jest tam przyjęte, szczególnie Kanadyjczykom, własne kulinarne wyroby. W wielu parafiach jest to kontynuowane do dzisiaj. Do pracy w Cerkwi włączyła się młodzież. Rozwijały się chóry świeckie i cerkiewne, łącząc wartości religijne i świeckie. I tak chór cerkiewny i orkiestra bandurzystów wystąpiły wspólnie na uroczystym świętowaniu 50-lecia Cerkwi w Kanadzie (1968). 147 osób przemierzyło z Toronto ponad trzy tysiące kilometrów przez trzy wielkie prowincje Kanady, by wziąć udział w uroczystościach w Saskatoon, gdzie powstała Ukraińska Prawosławna Cerkiew. W powrotnej drodze artystyczna trupa zawitała do Montrealu we francuskojęzycznej prowincji Quebec, gdzie odbyły się także występy i uroczysty bankiet.

Uroczyście świętowano również 1000-lecie Chrztu Rusi Kijowskiej w 1988 (dodają tutaj Chrzest Rusi-Ukrainy). Główne milenijne uroczystości odbyły się w Hamilton (Ontario) w Centrum Copps Coloseum. Podczas Liturgii śpiewał chór, składający się z około pięciuset osób. Byłem zaskoczony rozmachem uroczystości, niespełna rok wcześniej przybyłem do Kanady.

Prawosławna młodzież w Kanadzie ma główny zarząd krajowy oraz zarządy prowincjonalne i oddziały terenowe. Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego dotychczas nie nawiązano kontaktu ze światową organizacją młodzieży „Syndesmos" albo z młodzieżowymi organizacjami innych Cerkwi w Europie. Mam nadzieję, że to nastąpi.

Księża duszpasterze imigranci z Polski

Pod koniec lat osiemdziesiątych w Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi w Kandzie pracowało czternastu duchownych imigrantów z Polski. Ostatni przybył do Kanady w 1991 roku.

Mimo upływu lat do dzisiaj nie znam odpowiedzi na pytanie, dlaczego wyjechałem z Polski? Pozostawiliśmy naszą ojczystą Cerkiew, udając się w nieznane. Wszyscy ukończyliśmy Prawosławne Seminarium Duchowne, wielu Chrześcijańską Akademię Teologiczną. Z pewnością w tych latach kierowała nami ciekawość życia i pracy w innej Cerkwi, na innym kontynencie, chcieliśmy sprawdzić się, czy damy sobie radę, pracując w innej kulturze i warunkach, z innymi ludźmi. Z pewnością przyczyną wyjazdu wielu z nas nie były warunki materialne. Niektórzy wyjeżdżali w odwiedziny do rodziny i nie wracali.

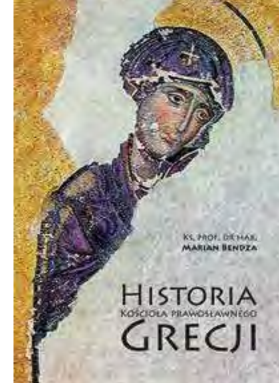
Wielu naszych braci kapłanów wyjechało także do Stanów Zjednoczonych. Próbowało szukać szczęścia za daleką wodą, ujrzawszy jednak realia życia w USA i Kanadzie, niektórzy wracali do Polski. Dwóch naszych braci kapłanów spoczywa w Bogu w Kanadzie – o. prot. **Eugeniusz Lewicki** († 1990 Toronto) i o. prot. **Mikołaj Czurak** (+2015 Ottawa). My, duszpasterze z Polski, uzupełniliśmy w dużej mierze braki duchownych w Kanadzie i możemy z dumą powiedzieć, że wykonaliśmy dobrą robotę i uratowaliśmy wiele parafii przed zamknięciem, szczególnie w zachodniej części Kanady. Przyjechaliśmy tutaj nie po to, by pobierać nauki, ale do pracy w nieznanym nam kraju. Mogę powiedzieć, że była to praca misyjna, do której często trzeba było samemu dorastać.

Pod koniec lat 80. byłem proboszczem w miasteczku Canora (Saskatchewan) z około trzema tysiącami mieszkańców, w którym były cerkiew prawosławna (największa parafia), greckokatolicka, rzymskokatolicka (polska), anglikańska, baptystów, *molelnia duchoborów* (sekta Lwa Tołstoja z Rosji).

Do naszej parafii na święto parafialne w Dzień Świętej Trójcy przybył metropolita **Wasylij** (**Fedak**) z Winnipieg. Liturgię celebrował hierarcha z sześcioma duchownymi z Polski i czterema Kanadyjczykami. Był to okres, kiedy duchowni z Polski – Mikołaj Czurak, **Piotr Hnatiw**, **Jarosław Buciora**, **Wiktor Łomaszkiewicz**, **Sławomir Łomaszkiewicz**, **Mikołaj Sidorski** – skupieni byli w jednym dekanacie. Wiele trudu włożyłem wraz parafianami w to, by święto parafialne było uroczyste. Pięknie śpiewał chór. Do spowiedzi i komunii w tym dniu przystąpiło ponad siedemdziesięciu dorosłych. Uroczystości parafialne zakończyły się bankietem dla około 350 osób. Na salę bankietową wszedł władyka przy śpiewie *Dostojno*, a potem *Ispołła eti despota*. Władyka, zwracając się do nas, duchownych z Polski, powiedział, że po raz pierwszy w swoim życiu doświadczył takiej radości w cerkwi podczas nabożeństwa i tutaj za świątecznym stołem. Nam również było miło słyszeć słowa uznania o naszej pracy, bo na emigracji borykać się z trudnościami trzeba ze zdwojoną siłą.

Niebawem każdy z nas, po swojemu, oddzielnie zaczął przemierzać bezkresną Kanadę, bo taka była potrzeba Cerkwi. Każdy z nas odbierał inaczej Kanadę *żywicą pachnącą, mlekiem i miodem płynącą*, jak mawiało się w Polsce. Wypłynęliśmy w *żytiejskoje more* na połów swoimi małymi kutrami, pokonując sztormy duchowych rozterek i burz, aby uczyć się i uzupełniać nasze kanadyjskie doświadczenia, bo do cichej i spokojnej przystani prowadziła nas jeszcze daleka droga.

o. prot. Mikołaj Sidorski
Toronto
fot. **ze zbiorów autora**



Odkrywanie Grecji

Historia Cerkwi greckiej, we współczesnych granicach państwa, nie jest w świecie prawosławnym ani dobrze znana, ani rozumiana. Postrzega się ją po prostu jako cząstkę Bizancjum, ocalałą z katastrofy, jaka zmiotła chrześcijaństwo z ziem dawnego imperium wschodniorzymskiego. Tymczasem jej dzieje, choć oczywiście z Konstantynopolem powiązane, mają swoją specyfikę.

Ks. prof. **Marian Bendza**, wykładowca Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, wnikliwy i ceniony badacz historii Cerkwi w Polsce, opublikował niedawno „Historię Kościoła prawosławnego w Grecji", pierwszą na ten temat monografię w języku polskim, ale i jedno z nielicznych opracowań w naukowej literaturze światowej.

O tym, że jest ich tak niewiele, zadecydowała zapewne złożoność problemu, tak jeśli chodzi o zakreślenie granic terytorialnych, przynależności jurysdykcyjnej czy mnogość wywierających wpływ czynników zewnętrznych.

To praca naukowa, napisana zgodnie z jej regułami, a jednocześnie z troską o przystępność. Przypisy, jak autor zaznaczył we wstępie, zostały ograniczone do minimum, język zrozumiały, wywody klarowne. To wielka zaleta. Po lekturę śmiało sięgać mogą niespecjaliści i sprawi im ona przyjemność.

Autorzy recenzji naukowych, profesorowie – metropolita **Sawa**, **Ath. Angelopoulos** i **Em.Vlassios J. Fidas** zwrócili uwagę na bogate – i umiejętne – wykorzystanie źródeł i wysoką jakość warsztatu naukowego.

Prof. Bendza na początku poczynił zastrzeżenie – w oczy rzuca się dysproporcja między zasięgiem oddziaływania ideowego i kulturowego narodu greckiego a wielkością zajmowanego przez niego terytorium. To samo dotyczy Grecji właściwej. W dodatku przez wieki chrześcijaństwa było to oddziaływanie w warunkach niewoli, wojen, naporu obcych prawosławiu idei i ideologii. Nie pozostało to bez wpływu na rozwój struktur kościelnych i myśl eklezjologiczną.

Autor podzielił pracę na cztery części. Pierwsza obejmuje okres wczesnochrześcijański, do 529 roku, czas, gdy przeminęła już świetność Grecji klasycznej, sławne *polis* podupadły, a kraj był jedną z rzymskich prowincji, wielonarodowościową (z liczną diasporą żydowską), wielokulturową i wieloreligijną. Ale właśnie tam słowa św. Pawła padły na podatny grunt. Jego podróże misyjne analizowane są w świetle Dziejów Apostolskich i Listów Apostolskich, traktowanych jako źródła historyczne, także późniejszej literatury chrześcijańskiej. Sporo miejsca poświecono też sporom jurysdykcyjnym między Konstantynopolem a Rzymem. Mało znany jest fakt, że dopiero w IX wieku cały Kościół w Grecji podporządkowany został patriarchatowi konstantynopolitańskiemu.

Część druga, objętościowo największa, obejmuje średniowiecze, do 1470 roku. To czas i ikonoklazmu, i zagrożenia najazdami arabskimi, bułgarskimi, normańskimi, wyprawami krzyżowymi (obszernie omówiono czwartą, która zajęła i ograbiła Konstantynopol, co pociągnęło za sobą dalekosiężne skutki, także dla Grecji właściwej), rządami łacinników (autor nazywa ten okres frankokracją). To też jednak czas wielkiego rozwoju sztuki czy rozkwitu monastycyzmu. Zgodnie z tradycją za najstarszy w Grecji uważa się monaster Mega Spileon w pobliżu Kalawrity, założony w 315 roku, w miejscu, gdzie córce pasterza objawiła się ikona Matki Bożej. Natomiast pierwsi asceci na Świętej Górze Atos pojawili się dopiero pod koniec VIII wieku, zaś pierwsza zorganizowana wspólnota monastyczna uformowała się przed rokiem 843.

Autor śledzi losy Świętej Góry w różnych epokach, zaś w aneksie do książki zamieszcza omówienie jej statutu, czyli Konstytucji Republiki Mnichów.

XV wiek to również zdobycie Konstantynopola przez Turków i ostateczna utrata resztek wolności. Poświęcona jest temu część trzecia, zatytułowana „Ku niepodległości", gdyż obejmuje lata 1470-1864, a więc nie tylko zepchnięcie chrześcijan do kategorii obywateli drugiej kategorii, prześladowanych, chociaż tolerowanych (profesor nazywa to okresem turkokracji), ale i wybijanie się Grecji na niepodległość. W książce zacytowano opinię prof. **Evangelosa Theodorou**, który podkreślił, że to „Kościół prawosławny pomógł w zachowaniu tożsamości narodowej i religijnej Greków. To właśnie on podbudowywał duchowe siły narodu i kultywował jego tradycje, których od zawsze był powiernikiem w duchowości, języku, piśmiennictwie i nabożeństwie". I dalej: „W czasie turkokracji wystąpił w obronie ciemiężonego narodu greckiego, okazując mu ogromną pomoc w zachowaniu bytu narodowego. Grecy jednoczyli się wokół prawosławia, nie poddając się asymilacji ze strony islamu. Całe życie zniewolonego narodu greckiego miało charakter eklezjalny – sprawy Kościoła były interesem narodu i odwrotnie".

Walka Greków o niepodległość, kolejne powstańcze zrywy, spotykały się z silnym poparciem międzynarodowej opinii publicznej, Grecję wszak powszechnie uważano za źródło europejskiej cywilizacji, sięgającej czasów antycznych.

Przywołuję ciągle wydarzenia polityczne, ale prof. Marian Bendza pisze rzecz jasna nie historię Grecji, ale greckiej Cerkwi i owe wydarzenia służą mu przede wszystkim do przywołania jej losów.

A te po uzyskaniu niepodległości też nie potoczyły się prosto. Można tu wskazać na kwestię uzyskania autokefalii. W tym, że niepodległe państwo chce, by także jego Cerkiew stała się jurysdykcyjnie niezależna, nie ma niczego złego. Tyle że Grecja stała się teraz królestwem, tron objęła dynastia bawarska i – przynajmniej początkowo – decydujące głosy mieli przybyli

z zewnątrz urzędnicy. Próbowali oni zmienić ustrój Cerkwi, nie tylko silnie wiążąc ją z państwem, ale i jemu podporządkowując. Nie chcę teraz wchodzić w szczegóły, ale w efekcie Grecja sama sobie w 1833 roku przyznała autokefalię i ten niekanoniczny stan utrzymywał się siedemnaście lat. A jego echa obserwować możemy do dziś. Na czele greckiej Cerkwi stoi arcybiskup Aten i całej Hellady, ale nie wolno mu używać tytułu zwierzchnika Cerkwi. Jest przewodniczącym synodu.

Książka prowadzi nas aż do czasów najnowszych. Po drodze są lata pierwszej wojny światowej, a potem wojny grecko-tureckiej, w wyniku przegrania której Turcję opuścić musiały miliony chrześcijan. Ta tak zwana „wymiana ludności" miała znaczący wpływ na losy kraju, jego mieszkańców i Cerkwi.

Potem nastała „ciemna noc okupacji", nie tylko zresztą niemieckiej. Nad Akropolem powiewała hitlerowska flaga, ale większą część kraju do 1943 roku zajmowali Włosi, a wybrzeże Morza Trackiego Bułgarzy.

Potem nadeszła wojna domowa, której echa dotarły także do Polski. W latach czterdziestych, na mocy porozumień, nasz kraj przyjął kilkadziesiąt tysięcy uchodźców. Większość z nich z czasem wróciła do ojczyzny, ale ci którzy zostali wnieśli dobry wkład w nasze życie kulturalne i gospodarcze.

I jeszcze jeden zły czas dla Grecji i greckiej Cerkwi – rządy generałów, po przewrocie wojskowym w 1967 roku. Stosunek do reżimu, popieranie władzy lub nie na długo rzucało cień na niektórych greckich hierarchów.

Nie jest łatwo namówić kogokolwiek, kto nie jest specjalistą, do skorzystania z podręcznika. Grecja jest jednak chętnie odwiedzana przez turystów i pielgrzymów. Zachęcam ich – przed podróżą zajrzyjcie do książki profesora Bendzy. Dzięki niej więcej zobaczycie i więcej zrozumiecie.

Dorota Wysocka

Ks. prof. dr hab. Marian Bendza, *Historia Kościoła prawosławnego Grecji*, Wydawnictwo Naukowe ChAT, Warszawa 2017, ss. 354.



Niezwykłe miasto Konstantynopol

W marcu 2017 roku zamieściliśmy pierwszą część opowieści cenionego rosyjskiego historyka Pawła Kuzienkowa o Konstantynopolu, historii i specyfice tego miasta, powołanego do życia wolą cesarza Konstantyna. W tym numerze dokończenie wykładu.

OD APOSTOŁA ANDRZEJA

Miasto – nowicjusz, miasto nieznane, często traktowane było z wrogim nastawieniem i na przełomie IV i V wieku doszło do walki wokół konstantynopolitańskiego patriarchalnego *prestołu*.

Już nawet fakt, że biskup Konstantynopola jest godny najwyższego arcybiskupiego, tzn. patriarchalnego statusu, był przez wielu w tym czasie podważany. Rzym podważał to do czasów wypraw krzyżowych, i – co najciekawsze – papież uznał Konstantynopol za miasto patriarchalne dopiero po zajęciu go przez krzyżowców. Jego wcześniejsze wątpliwości wynikały z tego, że rzymskie rozumienie cerkiewnego centrum było oparte na apostolskim pochodzeniu miejscowej Cerkwi. A Konstantynopol, miasto młode, nawet nie istniejące w czasach apostolskich, nie mogło nawet pretendować do wyższego cerkiewnego statusu. Na co w Konstantynopolu ogłoszono własną cerkiewną tradycję, która łączyła początki miejscowej Cerkwi z nauczaniem apostoła Andrzeja. Ponieważ wiemy, że apostoł Andrzej nauczał na brzegu Morza Czarnego i zakończył swoje ziemskie życie w Grecji, w Patrze, Konstantynopol jest tym miejscem, gdzie nie mógł nie nauczać. Dlatego uważano, że to on założył katedrę biskupią starożytnego Bizancjum. Zresztą, stało się to przyczyną zbliżenia bizantyńskiej i staroruskiej cerkiewnej tradycji, cesarze często wskazywali na to, że zarówno Konstantynopolitańska jak i Rosyjska Cerkiew Prawosławna zostały założone przez jednego apostoła – była także pewna duchowa klamra naszych cywilizacji.

A pewna rywalizacja Piotra i Andrzeja – a przecież to rodzeni bracia – tak więc ta rywalizacja w symboliczny sposób została przedstawiona na ikonie, na której apostoł Andrzej i apostoł Piotr symbolizują dwa Rzymy: Piotr – Rzym starożytny, Andrzej – nowy Rzym.

Konstantynopol – to pierwsze miasto na świecie, od początku zbudowane przez chrześcijańskiego cesarza. To nie znaczy, że w mieście nie było żadnych pogańskich elementów. One

oczywiście były, przeważającą część ludności stanowili bowiem poganie. Imperator, zgodnie ze swoim statusem, pozostawał *pontifex maximus* – zwierzchnikiem pogańskiej religii, dlatego Konstanty nie spieszył się z narzucaniem chrześcijaństwa swoim poddanym, a dążył do tego, by przejawiać swoje własne chrześcijaństwo.

Jednym z głównych soborów, które zbudował, był sobór 12 Apostołów, w którym chciał być pochowany, gdzie już przygotował sobie mogiłę w otoczeniu 12 apostołów, po których relikwie skierował we wszystkie strony imperium specjalne komisje. I choć udało się im odnaleźć i przywieźć *moszczi* zaledwie dwóch albo trzech apostołów sam fakt, że imperator pragnie być pochowany w sąsiedztwie uczniów Pana, dowodzi, że od tej pory zmieniło się całe imperium, jest teraz ukierunkowane nie na kult Zeusa i Jupitera, lecz na chrześcijańskie nauczanie, chrześcijański początek, w tym także i na chrześcijańską cerkiewną służbę.

I tutaj rzecz bardzo ważna: imperator nie należy do cerkiewnego kierownictwa. Konstanty wyraźnie odcina się od tego, żeby stać na czele Cerkwi. Ale imperatora już nie sposób wyobrazić sobie poza Cerkwią, on łączy w swojej osobie zarówno polityczne jak i religijne zasady. To nie przeszkadza, by statua Konstantego wznosiła się na forum, na kolumnie, z koroną Heliosa na głowie – było to wyrażenie klasycznego antycznego przedstawienia cesarza jako słońca, ale nie było to już ubóstwione przedstawienie, była to pewna forma pomnika, pomnika, który symbolizował pamięć o wielkich czynach, o wielkim działaczu, ale religijny składnik tego komponentu rzymskiej kultury znikał.

Dlatego forum w starożytnym Rzymie i forum w Konstantynopolu to mimo wszystko różne zjawiska. Konstantynopolitańskie fora, cztery główne i wiele małych, miały charakter targowy. I handlowe życie w nowej stolicy było zorganizowane bardzo mądrze, nawet powiedziałbym, genialnie. W centrum miasta, obok pałacu cesarza, ciągnęły się rzędy sklepików najbardziej prestiżowych kupców – jubilerów, i jakby to nie zabrzmiało, handlujących perfumami – to bardzo ważna cecha. Starożytne miasta, jak wiemy, były pełne woni, w tym także bardzo nieprzyjemnych. A kiedy na centralnym placu miasta pojawia się wiele sklepików z perfumami, tworzyły to specjalną atmosferę w epicentrum, gdzie stoi Sobór Mądrości Bożej, tam gdzie stoi pałac cesarski, unosił się szczególnie przyjemny zapach. Dalej ciągnęły się także przyjemnie pachnące piekarnie, i dopiero kilka kilometrów od pałacu, można było natrafić na sklepiki handlarzy mięsem i bydłem. Ta, także estetyczna, organizacja miejskiej przestrzeni, odgrywała dużą rolę.

MIASTO JAK RELIKWIARZ

Konstantynopol od początku stał się dla imperium nie tylko drugim Rzymem, ale – co także ważne – swego rodzaju Nową Jerozolimą. Przeniesienie tutaj, do tego miasta, zarówno *moszczi* apostołów jak i innych chrześcijańskich relikwii było jednym z pomysłów Konstantego Wielkiego. Jak wiemy, jego matka, równa apostołom Helena, poświęciła wiele czasu na odnalezienie tych starożytnych świętości. Odnalazła w Ziemi Świętej Życiodajny Krzyż Pański, którego cząsteczki zostały dostarczone do Konstantynopola, odszukała bardzo wiele relikwii. I te relikwie stanowiły część przestrzeni miasta, dlatego że i posąg Konstantego na forum, o którym już wspominałem, miał w swojej podstawie gwoździe z odnalezionego przez Świętą Helenę cudownego Krzyża. To był swego rodzaju duchowy talizman, duchowy obrońca Konstantynopola, wyrażony w chrześcijańskiej świętości.

Ilość tych świętości stale rosła i kiedy krzyżowcy w 1204 roku zdobyli miasto, znaleźli tam pokłady relikwii i wywieźli je do najróżniejszych zakątków Europy – bezlitośnie, ale z drugiej strony rozumiejąc, że są to skarby dużo cenniejsze niż złoto czy drogocenności. Te starożytne relikwie trafiły do Paryża, Wiednia, Rzymu, Wenecji…

I to właśnie od grabieży starożytnej stolicy imperium rozpoczyna się podróż starożytnych świętości po europejskim świecie, wiele z nich znajduje się nawet w Ameryce. To z Konstantynopola zostały zabrane.

Ale ciekawe, że Konstanty nie ograniczył się do zbierania chrześcijańskich relikwii, on zamienił Konstantynopol w ogromne muzeum – postanowił przywieźć do tego miasta to co było najbardziej interesujące w całym imperium. Oczywiście piramid egipskich przenieść tam ze względów technicznych po prostu nie mógł, chociaż miał takie plany, ale już obeliski ze starożytnego Luksoru – a to znacznie dalej niż piramidy, to górny Nil – przeniósł. Znalazły się na to zarówno środki jak i możliwości techniczne. Jeden z obelisków został przewieziony do starożytnego Rzymu, tam długo nie miał stałego miejsca, dopóki papieże nie postawili go w centrum Watykanu – i jeśli ktoś był w Watykanie, zapewne widział ten ogromny egipski obelisk, który został przewieziony na rozkaz Konstantego.

Drugi obelisk dotarł do Konstantynopola i znalazł swoje miejsce na centralnej przeszkodzie hipodromu. Tam też, na tej głównej przeszkodzie, została ustawiona starożytna grecka tzw. „kolumna wężowa", która przypominała Grekom o bitwie pod Maratonem – wykonana z perskich tarcz i zbroi, które pozostały na polu walki, to symbol zwycięstwa Greków nad Persami w słynnych grecko-perskich wojnach – a także wiele innych świętości i relikwii. Większość z nich zaginęła, pozostał jedynie obelisk i obrąbana już w czasach nowożytnych w nieznanych okolicznościach „kolumna wężowa".

Tych wspaniałości jak wiemy, było bardzo wiele i faktycznie całe miasto było upiększone starożytnymi antykami, ale odnoszono się do nich jak do muzealnych starożytności, nikt im nie nadawał sakralnego znaczenia, chociaż oczywiście poganie byli zadowoleni z tego, że miasto jest upiększone także starożytnymi zabytkami.

To miasto było miastem dialogu kultur, w którym oczywiście domino-



Hipodrom w Konstantynopolu – wyobrażenie współczesne

wała chrześcijańska tematyka, chrześcijańskie akcenty, cesarz przecież był chrześcijaninem, ale jednocześnie miasto przejęło także starożytne tradycje. I to, że zostało zbudowane na miejscu starożytnego Bizancjum, często było podkreślane przez bizantyńskich autorów, którzy pisali, że jesteśmy mieszkańcami Bizancjum, Bizantyńczykami i słowo to przeszło do literatury czasów nowożytnych, a całe imperium zaczęto nazywać właśnie bizantyńskim.

W STRONĘ TRZECIEGO RZYMU

Dla nas ważne jest to, że to miasto w świadomości naszych przodków, ruskich, było Carogrodem, tak właśnie się nazywało. I chociaż w ruskich źródłach, spotykamy oczywiście nazwę „Konstiańtingrad", to taka długa nazwa była najprawdopodobniej niewygodna do wymawiania i częściej nasi przodkowie nazywali to miasto Cargrad, albo Cezar-grad, oznaczało bowiem ideę właśnie cesarstwa, greckiego cesarstwa, które zostało utworzone, jak przyjęto uważać, przez Konstantego Wielkiego. Nasi przodkowie doskonale rozumieli, że Konstanty nie był po prostu wielkim rzymskim cesarzem, ale imperatorem greckim i rzymskim, łącząc w sobie te dwa pierwiastki – grecki i rzymski. Zostało to odzwierciedlone już w „Słowie o zakonie i łasce". I w konsekwencji my kierowaliśmy się na Greków, a świat zachodni znalazł się w polu zachodniej, europejskiej cywilizacji.

Utrzymywaliśmy kontakty z Grekami i ten grecki Cargrad stał się symbolem greckiego królestwa, stolicą, z którą porównywały się także nasze starożytne miasta. W wielu naszych miastach są elementy topografii Konstantynopola, np. w Kijowie – Złota Brama, sobór Hagia Sophia. Kiedy Jarosław Mądry budował Kijów, w pewnym stopniu wzorował się na Konstantynopolu.

We Włodzimierzu jest także Złota Brama, ale tam już zamiast *Sofijskiego* Soboru jest *Uspienski* Sobór, a w Moskwie już tylko *Uspienski* Sobór. Moskwa jest już trzecim etapem tego konstantynopolitańskiego początku, nie ma w niej bezpośrednich paraleli z Konstantynopolem, pozostaje za to sakralna zasada: idea świątyni jako centrum. I *Uspienski* Sobór w Moskwie symbolizuje Moskwę jako taką. Podobnie tak jak w Konstantynopolu symbolem miasta była Hagia Sophia, założona przez Konstantego, zbudowana przy jego synach, a stworzona w obecnym kształcie, po kolejnym pożarze, przez cesarza Justyniana.

SOBÓR I HIPODROM

I rzeczywiście Hagia Sophia, czyli „Oko wszechświata", jak ją czasami nazywano, stanowi główny, centralny element Konstantynopola jako miasta. I kiedy podpływasz do miasta od morza, niezależnie z jakiej strony, to pierwszą rzeczą, którą dostrzegasz na horyzoncie jest olbrzymia kopuła *Sofijskiego* Soboru, który choć brzmi to paradoksalnie, w miarę zbliżania się do miasta – zmniejsza się – nie wiem w jaki sposób starożytni architekci osiągnęli ten optyczny efekt, ale wygląda to tak na początku widzisz tylko ten sobór, potem stopniowo ginie on pośród okolicznych budowli i już po dotarciu do Konstantynopola, kiedy wychodzisz na pałacowy plac, ponownie widzisz całe to wspaniałe piękno. I sobór, i pałac.

Pałac także stanowi ważną część konstantynopolitańskiej miejskiej przestrzeni i jest związany z hipodromem. Wydawałoby się, co może być wspólnego między zawodami sportowymi i cerkiewnym obrzędem. Tym niemniej bizantyjski ceremoniał bardzo ściśle wiązał te dwie zasady, hipodrom był bowiem nie tylko miejscem zawodów – było to miejsce dialogu cesarza i narodu. Bardzo ważny element starożytnej kultury, który przeszedł także do bizantńskiej epoki – element żywego kontaktu władcy z poddanych, którzy nigdzie w innych miejscach tak bezpośrednio zobaczyć się nawzajem i skontaktować bezpośrednio nie mogli. I dlatego tutaj, na hipodromie, kipiały nie tylko sportowe, ale i polityczne namiętności. Ale ważnym elementem było to, że obok, po sąsiedzku znajdował się sobór Hagia Sophia i on jakby uspokajał ten cały kipiący polityczny żywioł. I łączył naród i cesarza w pewnej nabożnej jedności, przypominał zarówno władzom jak i poddanym o prawdziwym sensie ich ziemskiego istnienia – o drodze do Królestwa Niebieskiego. I tam, w Hagii Sophii, odbywały się wszystkie ważniejsze przedsięwzięcia, związane z politycznym życiem kraju – koronacje, śluby, ważne wydarzenia związane z oblężeniem itd.

* * *

Konstantynopol, jako symbol Cara-grodu, centrum chrześcijańskiego świata, przekazał pałeczkę Moskwie w trakcie dość skomplikowanego procesu na przełomie XV-XVI wieku, procesu, który czasami jest nazywany procesem rodzenia się idei Moskwy jako Trzeciego Rzymu. Także później ta idea żywiła bardzo mocno zarówno naszych myślicieli i filozofów jak i naszych polityków. Idea, żeby to miasto cesarza Konstantego, po tym jak trafiło w ręce muzułmanów, pozostało u nich jako ziemskie miasto, ale jako duchowy fenomen przeniosło się do wolnej stolicy prawosławnego imperium, którym od XVI wieku stała się Moskwa.

Paweł Kuzienkow
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Święte miasto Sewastopol



Sevastos-polis to po grecku święte miasto, czyli Sewastopol. Mimo że na Krymie, to najpierw starogreckie. Tak, miasto naprawdę jest niezwykłe. To moje ukochane miejsce na Krymie. Ma bowiem jakiś trudno uchwytny, niepowtarzalny klimat, wyjątkowo malownicze położenie, niezwykłą, bogatą historię, a w końcu i duszę. A to już sztuka nie lada, bo wiele miast, na pozór od niego piękniejszych, jej nie ma.

Pięknych cerkwi w Sewastopolu dostatek, ale cztery, moim zdaniem, warte są uwagi szczególnej. Trzy pierwsze znajdują się w centrum, ostatnia trochę dalej.

Pierwszą jest sobór *Pietropawłowski*, malowniczo położony na wzniesieniu, otoczony małym parkiem, a może lepiej powiedzieć – dużym skwerkiem, ale z głównej drogi niewidoczny. Jeśli więc ktoś nie wie o jego istnieniu, nigdy tu nie trafi. Metryka soboru wzbudza szacunek. Kto wie, czy nie jest to bowiem najstarsza świątynia rosyjskiego już Sewastopola, wybudowana jeszcze z końcem XVIII wieku przez rosyjskich Greków. Gdy po kilkudziesięciu latach potężny huragan mocno ją naruszył, postanowiono zbudować nową, mocniejszą i jeszcze piękniejszą. I tak oto w roku 1844 zakończono budowę cerkwi, która wyglądała jak antyczna świątynia, żywcem przeniesiona z Akropolu. Przed wejściem ustawiono pomnik patronów – apostołów Piotra i Pawła. Momentalnie stała się dumą i chlubą mieszkańców miasta.

W czasie wojny krymskiej bardzo ucierpiała. Odbudowano ją ostatecznie pod koniec XIX stulecia, cały czas utrzymując typowo antyczny wygląd. Tuż obok otwarto szkołę cerkiewną. Oczywiście bolszewicy ją zamknęli i oddali na potrzeby proletariatu. Nie inaczej było po drugiej wojnie – najpierw klub robotniczy, potem sala Teatru Łunczarskiego, a na koniec miejski dom kultury. Apostołów na pomniku zastąpił Gorki.

Do swej należytej funkcji powróciła dopiero niedawno, gdyż dom kultury wynieść się nie chciał, a mieszkańcy protestowali. W końcu jednak przeniesiono młodzież gdzie indziej, a budynek poddano gruntownemu remontowi. Na pomniku Gorkiego zastąpili apostołowie Słowian – święci Cyryl i Metody.



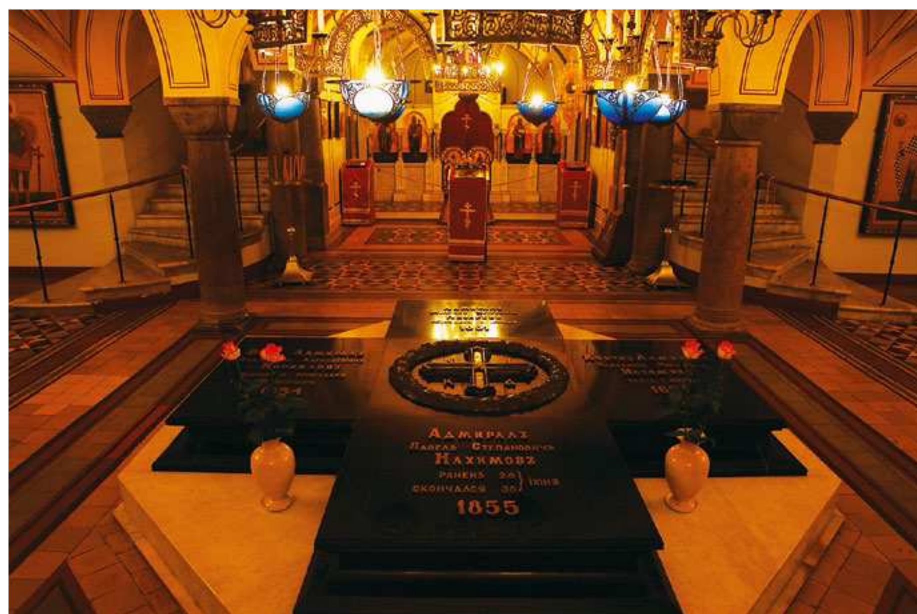
Współcześnie cerkiew nadal wygląda jak starożytna świątynia, choć zdecydowanie widać i nowe elementy. Najważniejsze jest jednak dwupoziomowe wnętrze. Na dole znajdziemy wszystkie pomieszczenia socjalne i gospodarcze oraz piękny basen chrzcielny. Arkadowe schody zawiodą nas na piętro. No i teraz mam problem. Bo na górze cerkiew jak cerkiew. Prostokątna, z ładnym, ale nierzucającym na kolana ikonostasem, z mnóstwem ikon, często z wmontowanymi w nie cząsteczkami relikwii. Czyli tak typowo i zwyczajnie. A jednak w tym wnętrzu jest coś wyjątkowego! Coś, co momentalnie sprawia, że czujemy się tu dobrze i na swoim miejscu. Coś, co stwarza idealny klimat do wyciszenia i modlitwy. Coś? Nie, Bóg!

I jeszcze jedna rzecz jest tu niezwykła. Zamiast dzwonów znajdziemy osiem żelaznych płytek, zawieszonych na specjalnej ramie. Są one tak przycięte, że kiedy uderzamy w nie młotkiem, mamy całą gamę. Można więc na nich nie tylko dzwonić, choć przecież w cerkwi się nie gra. Ale podczas *prazdnika* na zewnątrz – czemu nie?

Kawałeczek dalej, dosłownie parę minut spacerkiem, na szczycie wzgórza dumnie stoi monumentalny sobór *Wołodymirski* (ku czci św. równego



Chersonez Taurydzki
Niżej sobór św. księcia Włodzimierza i znajdująca się w jego wnętrzu krypta admirałów



apostołom księcia Włodzimierza). To jeden z najważniejszych symboli miasta – panteon, nawet nie tyle sewastopolski, co ogólnonarodowy – rosyjski. Sobór stanowi bowiem miejsce wiecznego spoczynku dowódców Floty Czarnomorskiej, którzy polegli tu w czasie wojny krymskiej (1853-1856).

Jego historia sięga roku 1842, gdy wódz naczelny floty – admirał Łazariew – podjął decyzję o postawieniu świątyni w centrum miasta, by marynarze mieli blisko. Przygotowania trwały bardzo długo, a gdy już się skończyły, budowę przerwała wojna. Ostatecznie zakończono ją dopiero z końcem stulecia. W roku 1881 zaczęła funkcjonować cerkiew dolna, a w 1888 górna. Od samego początku ta dolna była nie tyle cerkwią, co narodowym panteonem właśnie, bowiem to tu zostali pochowani dowódcy floty, na czele z admirałami Łazariewem, Korniłowem, Istominem i Nachimowem. Każdy dzieciak, czy to na Krymie czy też w Rosji, nazwiska te o każdej porze dnia i nocy wyrecytuje z pamięci.

Przez trzydzieści lat (1907-1937) proboszczem admiralskiej katedry floty, a jednocześnie dziekanem całej Floty Czarnomorskiej, był urodzony w Zamościu o. Roman Miedwied, duchowy syn św. Jana Kronsztadzkiego. Znali go i poważali tu wszyscy. Od prostego mieszkańca po admiralicję. W czasach radzieckich wielokrotnie aresztowany i zsyłany, umarł na Syberii w roku 1937. W roku 2000 dołączył do grona nowych świętych rosyjskich męczenników. Jego relikwie znajdują się w Moskwie, a ikona z ich cząsteczką oczywiście w Sewastopolu.

Sama cerkiew też nie miała lekko. Zamknięta w latach trzydziestych, funkcjonowała jako jeden z wydziałów zakładów lotniczych, a potem jako pomieszczenie politbiura krymskiej floty. Bardzo ucierpiała w czasie drugiej wojny, a odbudowana została dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych jako filia Muzeum Floty Czarnomorskiej (dolna cerkiew-panteon jest nią do dziś). Odrodzenie świątyni nastąpiło w roku 1999, a niezwykle długi remont zakończono dopiero w roku 2014.

Przy jednej z głównych ulic Sewastopola znajdziemy jedną z najbardziej reprezentacyjnych budowli miasta – sobór *Pokrowski* z roku 1905. Jest to wielka budowla w stylu rosyjsko-bizantyńskim, bogato zdobiona, niemalże barokowo, ale z gustem i smakiem. Jak to w Sewastopolu, ma dwa poziomy. Dolny mieści cerkiew świętych Wiery, Nadieżdy i Lubowi, a górny główną cerkiew soboru, czyli *Pokrowską*. Piękne freski, wspaniały ikonostas, cudowne ikony, tłumy ludzi, świetny chór, niemal ciągłe nabożeństwa, zapach kadzidła, blask setek świec.

W czasie wojny sobór cerkwią oczywiście już nie był, bo został szpitalem, w który pewnego dnia trafiła bomba, zabijając wszystkich, a budynek rozwalając. Po wojnie go odbudowano i przeznaczono na archiwum. W roku 1992 gmach zwrócono Cerkwi i zaczęły się szeroko zakrojone prace restauracyjne, przerwane wkrótce przez podpalacza, który podłożył ogień w czasie trwania Liturgii. Nikt nie zginął i nikt nie ucierpiał, z wyjątkiem samego sprawcy, który spłonął. A mówią, że dziś to Pan Bóg śpi i już się nie odzywa…

A teraz pora wsiąść na *kater* (prom pasażerski) i przepłynąć przez zatokę na stronę północną. Turyści rzadko tu zaglądają, a Polacy to już chyba nigdy. *Sewernaja* strona na pozór bowiem ma niewiele do zaoferowania, ale to tylko takie gadanie. Jak się dobrze poszuka, to wiele interesujących miejsc się znajdzie, a wspaniałe widoki na miasto i zatokę to już obowiązkowo.

Warto tu przypłynąć przede wszystkim po to, żeby sobie zrobić dwukilometrowy spacer na tzw. cmentarz bracki. Miejsce wyjątkowe, zajmuje całą górę i napisałbym, że jest urocze, ale to przecież cmentarz, więc tak nie wypada. Nie wiem, czy powoduje to położenie, czy śnieżnobiałe, stojące wśród zielonych krzewów, nagrobki (a nie takie jak u nas – smutne i szarobure), a może jeszcze coś innego? Cmentarz bracki to wielka mogiła, w której pochowano czterdzieści tysięcy ofiar pierwszej obrony Sewastopola, czyli tych z wojny krymskiej. Znajdziemy wśród nich generałów, mnóstwo



Skalny monaster w Inkermanie

żołnierzy i oficerów, arystokrację, duchownych i zwykłych mieszczan. W XIX wieku terenu pilnowali weterani wojenni, którzy – często kalecy i bezdomni – tuż obok mieli swe osiedle, w zamian za ochronę dach nad głową i miskę strawy (okropnie bezduszni byli ci carowie, okropnie...).

Jak jest cmentarz, to musi być też cerkiew. I to ona właśnie stanowi główny powód, dla którego warto się tu dostać. Warto, bo jest wyjątkowa i jedyna w swoim rodzaju. No bo czy widzieliście kiedykolwiek dom Boży w kształcie piramidy?! A w dodatku tak jest tylko z zewnątrz, bo jak wejdziemy do środka, znajdziemy się w normalnej świątyni na planie krzyża greckiego. Wygląda to tak, jakby ktoś wziął cerkiew i włożył do piramidy. Przypatrzmy się więc soborowi św. Mikołaja Cudotwórcy z roku1870 najpierw z zewnątrz. Nad wejściem mozaiki zamówione w Paryżu i Wenecji. Na ścianach nazwiska 943 oficerów poległych w Sewastopolu. A wszystko wieńczy potężny dziewięciotonowy krzyż z bogatymi złoceniami. Wewnątrz pyszny marmurowy ikonostas oraz freski, wykonane przez ówczesnych profesorów petersburskiej akademii sztuk pięknych. Na ścianach ikony i cudowne relikwie św. Mikołaja, św. Klemensa, św. Łuksza Krymskiego, św. Sergiusza z Radoneża i 97 Świętych Ojców Kijowsko-Pieczerskich.

Jeśli do tego wszystkiego dołożyć leżące na obrzeżach miasta inne świętości, jak choćby Chersonez Taurydzki z soborem Włodzimierskim – miejscem chrztu księcia Włodzimierza w roku 988, Inkerman z jego skalnym monasterem św. Klimenta, sięgającym początków chrześcijaństwa, czy przylądek Fiolent ze wspaniałym Monasterem *Georgijewskim*, to nie macie już chyba Państwo wątpliwości, iż mamy do czynienia z miastem doprawdy niezwykłym.

Sevastos-polis to po grecku święte miasto, czyli Sewastopol.

Paweł Krysa, fot. **autor**

Robotnik na wielkie żniwa

Jako chirurg miał „oko orła, serce lwa i dłonie kobiety". Jedyny duchowny w historii ZSRR, który zdobył Nagrodę Stalinowską za odkrycia naukowe. Gorliwy obrońca wiary w czasach antyreligijnej nagonki. Apelował, żeby nie rozpatrywać jego dokonań osobno, jako medyka, naukowca i kapłana. Święty Kościoła prawosławnego i patron bezdzietnych. Polak z pochodzenia, arcybiskup Łukasz, a w świeckim życiu – Walentin Wojno-Jasieniecki.

POCHÓD ŚLEPCÓW

Ślepi żebracy szli i szli, trzymając się za kostury. Niektórzy przemierzyli tak sto wiorst, inni dołączyli w pobliskich wioskach. Na czele długiego na kilkadziesiąt metrów ludzkiego łańcucha kroczył młodzieniec, który przed dwoma miesiącami przejrzał na oczy. Wrócił w swoje okolice i opowiedział o cudzie, jaki go spotkał, stając się żywym przykładem, że można odrzucić laskę i przeistoczyć w zdrowego człowieka. Nie poprzestał na tym i postanowił skrzyknąć ociemniałych. Był to czas, gdy niemal w każdej wsi u wrót świątyni przesiadywał jakiś ślepiec i młodzian szybko zgromadził czeredę, z którą ruszył w drogę. Wieść o tym niecodziennym korowodzie rozniosła się lotem błyskawicy i w mijanych osadach czekali nań kolejni i kolejni. W końcu procesja dotarła do wsi Wierchnij Lubaż w kurskiej guberni i zatrzymała przy szpitalu, gdzie przyjmował **Walentin Wojno--Jasieniecki**.



Dom biskupa Łukasza w Symferopolu, obecnie mieści się tutaj muzeum i kaplica jego pamięci

ZIEMSKI LEKARZ

W promieniu sześciu kilometrów do medyka trafiało niemal sto procent potrzebujących. Wystarczyło jednak, że dystans wzrósł dwukrotnie, a docierała zaledwie połowa. Przy większych odległościach prawdopodobieństwo, że pacjent sam znajdzie drogę, spadało do zera. Ale nie tylko to stanowiło udrękę carskiej medycyny. Wojno-Jasienicki, który w 1905 roku objął w Wierchnim Lubażu posadę lekarza, musiał zmierzyć się z nękającymi ludność ospą, durem brzusznym i odrą. Wystarczyło, że powstrzymał epidemie, a już rozpoczął walkę z kolejną plagą.

Jaglica, zwana egipską chorobą, pojawiła się w Europie na początku XIX wieku, tuż po wyprawie wojsk Napoleona pod piramidy. Tym bakteryjnym zapaleniem oczu zarazili się rosyjscy żołnierze okupujący Francję i przywlekli na tereny Polski i Rusi, gdzie choroba zaczęła się plenić i nieleczona prowadziła do ślepoty. W carskiej Rosji cierpiący na nią ociemniali chłopi poszerzali grono żebraków, a ich obecność rychło wpisała się w krajobraz prowincji i mało kto walczył już z egipskim zapaleniem spojówek. Leczenie jaglicy, przed wynalezieniem antybiotyków, polegało na zabiegu chirurgicznym i ziemski lekarz, czyli powołany przez carski samorząd, mógłby bez trudu pomóc ślepcom. Wojno-Jasieniecki z sobie właściwym zapałem podjął się tego wyzwania i od rana do wieczora operował. Na efekty nie trzeba było długo czekać i po okolicy rozeszła się wieść o cudotwórcy, który przywraca wzrok. Rozgłos nie ułatwiał mu pracy, a pielgrzymka ociemniałych, którzy przybyli pod szpital, ostatecznie skłoniła go do wyjazdu.

W nowym miejscu nie porzucił jednak przyzwyczajeń i jako ordynator oddziału chirurgicznego szpitala w Fatieżu niezmiennie niósł pomoc najbardziej potrzebującym. Podejmował się także skomplikowanych zabiegów i rychło zyskał sławę lekarza, do którego „kierowano ciężko chorych ze szpitali całego Czarnoziemia", czyli historycznego regionu przemysłowego, ze stolicami w stutysięcznym Kursku i nie mniejszym Woroneżu. Popularność także i tym razem stała się jego wrogiem. Nie odszedł od stołu operacyjnego, gdy wzywano go do przewodniczącego zarządu ziemstwa, niejakiego **Batiezatuła**, za co został okrzyknięty rewolucjonistą i dyscyplinarnie zwolniono. Pycha lokalnego dygnitarza została jednak ukarana. „W dzień targowy – zapisał Wojno-Jasieniecki we wspomnieniach – jeden z wyleczonych przeze mnie ślepców wskoczył na beczkę i wygłosił płomienne przemówienie w sprawie mojego zwolnienia, po czym poprowadził tłum gromić radę ziemstwa, której siedziba znajdowała się na rynku. Tam był jeden członek rady i ze strachu wlazł pod stół. Ja oczywiście musiałem co szybciej wyjechać z Fatieża".

WYJAŚNIĆ NIEPOJĘTE

Opuściwszy prowincjonale miasteczko Wojno-Jasieniecki postanowił zrealizować od dawna odkładane plany i z żoną oraz dwójką dzieci ruszył do Moskwy.

„Absolwenci rosyjskich szkół medycznych – zapisał w diariuszu – nie wynosili z zajęć umiejętności podawania narkozy i musieli uczyć się tego na własną rękę", a samemu znieczuleniu, „od którego zależy życie chorego, w programie uniwersyteckim przeznaczono mniej miejsca niż mineralogii". W efekcie większość ziemskich lekarzy w ogóle nie stosowała anestezji, a to przekładało się na niską jakość przeprowadzanych przez nich zabiegów.

Chcąc to zmienić, prowincjonalny medyk zastukał do gabinetu kierownika Kliniki Chirurgii Szpitalnej Cesarskiego Uniwersytetu Moskiewskiego, profesora **Pietra Djakonowa**, który zgodził się zostać opiekunem jego rozprawy kandydackiej (wg polskiej nomenklatury doktorskiej). Wojno-Jasieniecki rozpoczął pracę nad mało znanym w Rosji znieczuleniem miejscowym, polegającym na czasowym zablokowaniu przewodnictwa nerwowego w żądanym fragmencie ciała. W tym celu wstrzykiwał nieboszczykom w oczodół niewielką ilość podgrzanej i zabarwionej żelatyny, po czym obserwował jej rozchodzenie się. Nauczył się też od podstaw francuskiego i biegle władając niemieckim przeczytał ponad pięćset zagranicznych książek i artykułów poświęconych interesującej go problematyce. I w ciągu swej bytności w Moskwie przybliżył się do opracowania skutecznych, a zarazem prostych technik znieczulania.

Postęp w nauce dokonywał się jednak kosztem życia rodzinnego. Żona medyka nie była w stanie podołać domowym obowiązkom, zaś finanse, którymi dysponowała rodzina, nie wystarczały na zatrudnienie opiekunki. W takiej sytuacji Walentin Feliksowicz pozostał w Moskwie i kontynuował prace, a **Anna Wasiljewna** z córką i synami wróciła do rodzinnego ma-

jątku. Rozstanie okazało się dla niej trudniejsze niż przypuszczała i doszło do kryzysu. Można podejrzewać, że Anna z domu Łańska, a zatem najprawdopodobniej Polka z pochodzenia, przeszła załamanie nerwowe, u podstaw którego legły obawy o wierność męża. Po latach Wojno-Jasieniecki tak scharakteryzował rozterki, które zaważyły na losach jego żony:

„Złożyła śluby czystości. I wychodząc za mnie za mąż, naruszyła te śluby i nocą przed nabożeństwem weselnym, w cerkwi zbudowanej przez dekabrystów, modliła się przed ikoną Zbawiciela. Nagle wydało się jej, że Chrystus odwrócił swe oblicze i zniknął z kiotu. Było to najpewniej przypomnienie i za niedotrzymanie obietnicy Bóg ukarał ją niedającą się okiełznać, patologiczną zazdrością".

TYLKO *RIESZITIEL'NOŚĆ*

Serafin z Sarowa uznał, że grzesznika od człowieka sprawiedliwego różni „tylko *rieszitiel'ność*". Słowo to najlepiej oddaje „decyzyjność", choć dziś kojarzy się raczej z międzynarodową korporacją niż światem ducha. Głoszący to prawosławny „święty starzec" działał w drugiej połowie XVIII i w pierwszych dekadach XIX wieku i wówczas *rieszitiel'ność* oznaczała także „niewątpliwy", „oczywisty", a nawet „typowy". Obie te wykładnie razem, czyli historyczna i współczesna – zdaniem współczesnej rosyjskiej literatki, **Jekatieriny Kalikinskiej** – opisują charakterystyczne cechy Wojno-Jasienieckiego i dały się już zaobserwować w jego wczesnej młodości. Walentin Feliksowicz urodził się w 1877 roku w Kerczu na Krymie w rodzinie Polaka i katolika, **Feliksa Wojno-Jasienieckiego**, oraz prawosławnej Rosjanki, **Marii Kudriny**. Familia przeniosła się do Kijowa, gdzie utalentowany plastycznie młodzieniec zamierzał wstąpić do akademii sztuk pięknych. Na zmianę decyzji wpływ miała bytność u **Lwa Tołstoja**. Z Jasnej Polany wrócił zawiedziony ideami, a zarazem głęboko przekonany o konieczności poświęcenia się drugiemu człowiekowi. Zdał egzaminy na medycynę i z postanowieniem leczenia najbiedniejszych rozpoczął edukację. Nieoczekiwanie w trakcie studiów odnalazł również zastosowanie dla swoich talentów artystycznych. „Zaszła ciekawa ewolucja [...] – zapisał w autobiografii – umiejętność całkiem subtelnego rysunku i moje zamiłowanie do formy przeszły na zamiłowanie do anatomii i subtelnej pracy przy preparowaniu i podczas operacji na trupach". Wojno-Jasieniecki nie nawiązywał, wzorem większości żaków, studenckich przyjaźni, nie uczestniczył w popularnych tajnych zrzeszeniach, ani też nie zajmował się nie mniej rozpowszechnioną działalnością konspiracyjną. W dokumentach uczelnianych zachowała się tylko notatka z awantury, w którą się wmieszał. Jeden z przyszłych medyków, Polak, miał naigrywać się z kolegi Żyda i Walentin Feliksowicz zdecydowanie się temu sprzeciwił.

Młodzieniec ukończył studia i, wbrew przewidywaniom, nie wybrał kariery akademickiej, udając się na wojnę rosyjsko-japońską 1904 roku. Zaważyły jednak nie pobudki patriotyczne a poryw serca. W przyfrontowym szpitalu w Czycie jako siostra miłosierdzia służyła jego kijowska ukochana, Anna Łańska. Wojno-Jasieniecki poślubił dziewczynę i po zakończeniu walk młodzi ruszyli na prowincję pomagać najbardziej potrzebującym. Dopiero po latach ziemski lekarz zdecydował się opuścić rosyjską wieś i wrócił do Moskwy.

Badania naukowe, mimo licznych życiowych perypetii, postępowały i w 1915 roku Wojno-Jasieniecki opublikował książkę „Miejscowa anestezja", na podstawie której rok później otrzymał stopień naukowy. Praca została też doceniona przez Cesarski Uniwersytet Warszawski i jej twórcy przyznano złoty medal oraz nagrodę pieniężna. Traf chciał, że monografia rozeszła się na pniu, zaś autor nie posiadał niezbędnych egzemplarzy, żeby przekazać kapitule. Trwała już pierwsza wojna światowa, uniwersytet z Warszawy przeniósł się do Rostowa nad Donem i Wojno-Jasieniecki nigdy nie odebrał swej premii. Tym niemniej publikacja oznacza jego wejście do świata nauki.





ŁUKASZ

Na początku lutego – zapisała Kalikinska – na szpitalnym korytarzu pojawił się wysoki, szczupły duchowny, w czarnej riasie z krzyżem na piersi, w którym współpracownicy rozpoznali głównego chirurga. Wszedł do sali operacyjnej, założył biały kitel, zaczął myć ręce [...]. Nikt z personelu nie pozwolił sobie na komentarze i tylko asystenci, szykując narzędzia, zwrócili się do niego jak zawsze, używając imienia i *otczestwa*. Wówczas odrzekł:

Walentin Wojno-Jasieniecki jako lekarz, fotografia z około 1910 roku
Niżej o. Łukasz Wojno-Jasieniecki (z prawej) z arcybiskupem taszkienckim Innocentym

– Walentina Feliksowicza już nie ma, jest kapłan, ojciec Walentin.

Tę historię z 1921 roku poprzedziły wydarzenia, układające się z perspektywy czasu w logiczną całość. Po uzyskaniu stopnia naukowego Wojno-Jasieniecki udał się do Peresławia, gdzie pełnił funkcję naczelnego lekarza. Tam też postanowił napisać kolejną książkę, poświęconą diagnostyce ropiejących ran, będących jednym z częstszych problemów, z jakimi borykali się ziemscy lekarze. „Przygotowałem plan – wyznał w autobiografii – i napisałem wstęp. I wówczas, ku mojemu zdumieniu, zrodziła się we mnie wyjątkowo dziwna acz niezłomna myśl: Kiedy już ta książka będzie napisana, znajdzie się na niej imię biskupa". W Peresławiu Wojno-Jasieniecki odkrył również początki gruźlicy u żony. W tamtych czasach pokutowało przekonanie, że tuberkulozę można leczyć poprzez zmianę klimatu i medyk złożył podanie o pracę w Taszkiencie. Wygrał konkurs i z całą rodziną przeniósł się do centralnej Azji, gdzie objął stanowiska głównego lekarza oraz profesora na lokalnym uniwersytecie. Ciepłe zimy i gorące, suche lata nie pomogły Annie Wasiljewnej i jej stan pogarszał się. Wybuchła rewolucja październikowa, po czym do stolicy Uzbekistanu dotarli biali, przejmując na krótko władzę. Nowo powołany miejski lekarz z równym zaangażowaniem operował przedstawicieli obu stron konfliktu, za co bolszewicy wtrącili go do aresztu. Nie pozostał tam długo, gdyż wstawili się za nim lokalni działacze. Dramatyczne wydarzenia odbiły się na zdrowiu jego żony i w październiku 1919 roku kobieta zmarła.

Pozornie śmierć ta nie wpłynęła na codzienne życie Walentina Feliksowicza i niezmiennie przeprowadzał nawet najbardziej skomplikowane operacje. Niemniej coraz trudniej było mu znaleźć czas dla dzieci i stopniowo opiekę nad nimi przejęła pielęgniarka ze szpitala, w którym pracował. Będąc zaś osobą głęboko wierzącą, zintensyfikował uczestnictwo w życiu taszkenckiej eparchii. Pod koniec 1920 roku wygłosił płomienne przemówienie o zadaniach czekających diecezję w nowej rzeczywistości i biskup taszkencki **Innokientij** uznał, że powinien zostać duchownym. Liczący wówczas czterdzieści dwa lata medyk i naukowiec bez chwili zwłoki zgodził się. Czasy były trudne i w ramach kampanii antyreligijnej zaczęły się niebawem represje kapłanów i wierzących. Temu zaś lekarz w riasie przeciwstawiał się z całą stanowczością i władze znalazły pretekst, żeby go aresztować. Wiosną 1923 roku, czyli zaledwie dwa lata po przyjęciu święceń, ojciec Walentin został potajemnie powołany na biskupa i otrzymał imię Łukasz. Lokalna prasa dostrzegła w tym spisek. Nie minęło kilka dni, a nowo wyświęcony dostojnik trafił za kraty. Był to początek jego kaźni, która trwała aż do 1945 roku. Zanim jednak ruszył na północ do GUŁ-agu, w areszcie zakończył „Zarys chirurgii ropnej". Książkę tę, która przyniosła mu kolejny stopień naukowy oraz najwyższą nagrodę w kraju, podpisał „biskup Łukasz".

ŚWIĘTY Z RADZIECKIEJ ZIEMI

Drugi werset dziesiątego rozdziału Ewangelii św. Łukasza niepokoił Walentina Feliksowicza od wczesnej młodości. Jak to możliwe, zastanawiał się, że „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało". Znaczenie tej frazy pojął dopiero po przyjęciu święceń. Związek Radziecki okazał się być największym na świecie skupiskiem ateistów, a liczba chrześcijańskich duszpasterzy topniała z każdym tygodniem. Biskup Łukasz został skazany na zesłanie i z Taszkientu ruszył na Północ. Po drodze leczył współtowarzyszy niedoli oraz lokalnych urzędników, przeprowadzając poważne zabiegi z wykorzystaniem prymitywnych narzędzi. Nikomu nie odmawiał pomocy, ale i nie krył swych przekonań. W jednej z syberyjskich miejscowości przyszła do niego kobieta z dzieckiem na ręku. Gdy dowiedział się, że malec ma na imię Atom, wykrzyknął „Dlaczegoście nie nazwali go polanem albo oknem". Matka była żoną lokalnego komunisty i biskupa niezwłocznie posłano nad brzeg Oceanu Lodowatego. Zakwaterowano go w chałupie, w której przez szpary nawiewało, a w kącie leżały zwały śniegu. I nawet w takich warunkach leczył, odprawiał Liturgie i pisał kolejne książki. Koniec zesłania okazał się być krótkim okresem odpoczynku i północna epopeja powtórzyła się jeszcze dwa razy.

Bity, upokarzany i kuszony stanowiskami akademickimi w Moskwie, nie poddał się, choć jego biografia naznaczona jest śladami wątpienia. Wojnę ojczyźnianą, podczas której, paradoksalnie, obywatele ZSRR poczuli powiew wolności, spędził w Krasnojarsku, gdzie znów stanął na czele zespołu lekarskiego. Mógł też prowadzić działalność dydaktyczną i badawczą.

Jakąż przebiegłością wykazali się radzieccy decydenci, przyznając w 1946 roku profesorowi Wojno-Jasienieckiemu najwyższą radziecką nagrodę – Stalinowską Premię Pierwszego Stopnia za dokonania naukowe. Wywyższony do rangi arcybiskupa Łukasz przypiął order z profilem Iosifa Wissarionowicza do duchownej szaty. Nigdy nie występował przeciw władzy i wierzył, że odznaczenie jest zapowiedzią odwilży w relacjach z Cerkwią. Złudzenia ostatecznie prysły, gdy musiał wykreślać, jedna po drugiej, świątynie z mapy czarnomorskiego półwyspu. A mimo to ślepy, zniedołężniały, do końca swych dni pełnił posługę, gościł w domu ubogich, słał w najodleglejsze rejony Związku Radzieckiego koperty ze sturublówkami i udzielał porad medycznych.

Zmarł 11 czerwca 1961 roku w Symferopolu. Jego pogrzeb stał się okazją do manifestacji religijnej. Z czasem kult Łukasza zataczał coraz szersze kręgi i po rozpadzie ZSRR w Kościele prawosławnym uznano go za świętego. Jego imieniem nazywa się szpitale i szkoły w Rosji oraz na Ukrainie. Niedawno zaś stał się patronem niepublicznej szkoły podstawowej na wschodzie Polski – w Bielsku Podlaskim...

Marta Panas-Goworska
Współpraca: **Andrzej Goworski**
Siergiej Glancew
(Polityka z 17 marca 2018 roku)
fot. **z wikipedii.pl**

Znowu wokół Supraśla

W lutowym wydaniu Przeglądu Prawosławnego (2018 r.) ukazał się artykuł „Znowu wokół Supraśla". Powołując się na prawo do riposty, będę wdzięczny jeżeli Szanowna Redakcja Przeglądu Prawosławnego sprostuje kilka oczywistych nieprawd, które wyrządzają krzywdę mojej osobie, zwłaszcza jako doktorowi nauk humanistycznych oraz funkcjonariuszowi publicznemu.

W tekst wkradły się oczywiste pomyłki, które jestem przekonany, są wynikiem niedopatrzenia, a nie złej woli.

Otóż zamieszczony wizerunek ludzkiej postaci wcale nie przedstawia, jak to autor kilkakrotnie podkreśla, postaci świętego Jozafata Kuncewicza, a mnicha świętego Bazylego z terenów Rusi. Oryginał wizerunku opublikowanego w Podlaskich Wrotach pochodzi z książki: Vincenzo Maria Coronelli, *Ordinum religiosorum in Ecclesia militanti catalogus*, Anni 1707. Grafika została umieszczona w moim tekście, aby uzmysłowić, jak w dawnych czasach wyglądali bazyliańscy czerńcy.

Skoro już autor omyłkowo wywołał postać Jozafata Kuncewicza, to należy z całą mocą przypomnieć, że ta historyczna postać była szczególnie otaczana kultem w monasterze supraskim. Z Supraślem ów święty był związany od XVII wieku. To tutaj w cerkwi Zwiastowania Najświętszej Marii Panny był jego ołtarz; tutaj w czasach najazdu moskiewskiego w połowie XVII wieku przechowywano jego doczesne szczątki; nie kto inny tylko kolator monasteru Hieronim Chodkiewicz na początku XVII wieku ofiarowywał Kuncewiczowi godność archimandrycką, której nie przyjął. Papież Klemens XIV dał też Supraślowi indulgencję na odpuszczenie wszystkich grzechów odwiedzającym monaster w dniu wspomnienia błogosławionego Jozafata, tj. 26 września. Interesujące, że odpust tego unickiego męczennika łączono jednocześnie z liturgicznym wspomnieniem i papieskim odpustem św. Jana Teologa.

Powrót relikwii i kultu świętego nastąpił w sposób zupełnie nieoczekiwany. Kilkanaście miesięcy temu relikwie św. Jozafata zostały odkryte pod mensą bocznego ołtarza w kościele Trójcy Świętej w Supraślu przez księdza proboszcza Andrzeja Chutkowskiego. Piszę to, aby uzmysłowić, jak wielkie znaczenie nie tylko dla prawosławnych, ale również dla wiernych Kościoła katolickiego mają dzieje monasteru supraskiego. Jego historia i wkład w kulturę Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz pogranicza z Koroną jest naszą chlubą i to bez względu na wyznanie. Nie musi nikt mnie przekonywać i to z łamów gazety, że historia monasteru supraskiego jest ważna dla „mieszkańców o zróżnicowanej strukturze wyznaniowej".

Oprócz wyjaśnionej pomyłki dotyczącej mniemanej podobizny św. Jozafata, autor niestety dopuścił się i innej oczywistej nadinterpretacji. Tym razem chodzi o symbol graficzny, rzekomych „papieskich kluczy". Ten klucz (bo nie dwa skrzyżowane klucze i tiara – symbol papiestwa) znajduje się w każdym wydaniu Podlaskich Wrót.

Dodatkowo wyjaśniam, że przy każdym pojedynczym kluczu znajduje się napis małym drukiem: „Podlaskie Dziedzictwo". Taki sam klucz został umieszczony np. w artykule nad zdjęciem metropolity Sawy przy opisywaniu wręczania Orderu Świętej Marii Magdaleny marszałkowi województwa podlaskiego, panu Jerzemu Leszczyńskiemu, i wtedy nie wzbudził żadnych negatywnych emocji.

Kolejnym przejawem nieuważnego zapoznania się z treścią mojego artykułu w Podlaskich Wrotach jest sprawa Drohiczyna. Choć nie pisałem o kilku klasztorach, w polemicznym tekście pojawia się liczba mnoga. Autor pisze mianowicie: *Jeszcze większe zdziwienie wywołuje informacja podana przez dr. Radosława Dobrowolskiego na temat monasterów drohickich. [...] O jakiej tradycji unickiej – bazyliańskiej w Drohiczynie może być mowa, nie wiadomo*. Pisząc o Drohiczynie nie użyłem określenia „monastery", tyko z zastosowaniem formy pojedynczej. O istnieniu unickiego klasztoru w Drohiczynie zaświadczają dokumenty znalezione przeze mnie w archiwum w Wilnie z 1819 roku, których treść dla potwierdzenia powyższego zacytuję:

Rezydencja i cerkiew księży Bazylianów Drogiczyńskich pod tytułem s. Jozafata w Obwodzie Białostockim w powiecie drohickim, mieście skarbowym Drohiczynie na placach częścią Franciszka Raczki, częścią mieszczan Dubińskich, dziedzicznych w bliskości rzeki Bugu wymurowane. Rezydencja czyli dom murowany ze sklepem, całkiem otynkowany, w połowie o jednym, w połowie zaś o dwóch piętrach z sufitami drewnianemi, tarcicami pokryty. Cerkiew zaś murowana z facjatą od frontu otynkowaną, ścianami tylną i pobocznemi nietynkowanemi, wewnątrz wytynkowana i pomalowana, z ołtarzami stolarskiej roboty w optykę malowanemi, z sufitem sklepionym, posadzką ceglaną, dachówką holenderką nakryta. Otynkowanie zewnętrzne i dokończenie tej cerkwi tudzież wybudowanie lub wyreparowanie dzwonnicy, około 500 rubli srebrem może kosztować.

Być może autor pomylił prawosławny monaster tzw. nagórny z innym klasztorem? Natomiast w moim tekście wspominam o zupełnie innej instytucji, tj. „Rezydencji i cerkwi s. Jozafata", znanej też pod innymi wezwaniami. Klasztor ten, mający charakter bazyliańskiej misji, powstał na początku lat 90. XVIII wieku z fundacji Konstancji z Kuczyńskich Ciecierskiej. Na podstawie wyżej cytowanego dokumentu wiadomo, że w 1793 roku szlachta, zebrana na Sejmie Grodzieńskim, „na żądanie dworzaństwa Ziemi Drohickiej"

podjęła *soncitum*, aby po śmierci parocha cerkwi mikołajewskiej ks. Mikołaja Hładyjewskiego ową parafię przydzielić pod dozór księży bazylianów. W 1804 roku nastąpił pożar cerkwi św. Mikołaja w Drohiczynie. Na skutek tego zdarzenia tamtejszy paroch Mikołaj Hładyjewski za zgodą władz pruskich przeniósł się wraz z bractwem do bazyliańskiej cerkwi św. Jozafata. Pozostawał tam jeszcze w 1819 roku. Z opisywaną rezydencją bazylianów w Drohiczynie, oprócz bazylianina ks. Jozafata llcewicza i parocha Mikołaja Hładyjewskiego, związany był organista, pochodzący z mieszczan drohickich, oraz chłopiec szlachetnego stanu – sierota. Chyba nie trzeba więcej przytaczać dowodów na obecność w Drohiczynie tego zakonu. Na to, że bazylianie tam byli, są niezaprzeczalne dowody historyczne. Nie należy też ich mylić z innymi instytucjami obrządku wschodniego, tj. prawosławnymi w Drohiczynie.

Tekst zamieszczony w Przeglądzie Prawosławnym, a do którego się ustosunkowałem, wskazuje na dalszą potrzebę zdobywania wiedzy na temat historii Cerkwi na Podlasiu, a zwłaszcza bazylianów. Przykładowo, ciągle mało znane są fakty dotyczące podtrzymywania przez nich ruskiej tożsamości narodowej, etnicznej i obrządkowej.

Uważam, że naszą podlaską kulturę powinniśmy łączyć nie tylko z prawosławiem i rzymskim katolicyzmem, ale także z działalnością unickich parochów i bazylianów. To oni przez niemal 250 lat byli nauczycielami i przewodnikami naszych przodków. Choć od ich czasów zaszło wiele zmian i przeminęło kilka pokoleń, należy się im zwykła pamięć. Taka ludzka, a zarazem chrześcijańska, pozbawiona współczesnych izmów, obaw i niechęci. Takim też celom służył mój artykuł w Podlaskich Wrotach. Przypisywanie mi innych intencji jest nie licującą z powagą nauczyciela akademickiego manipulacją, bazującą nie na faktach, tylko wrażeniach i błędnych interpretacjach.

dr n. hum. **Radosław Dobrowolski**

W lubelskim Trybunale Koronnym w środę 28 marca zebrało się kilkudziesięcioosobowe grono sympatyków ekumenizmu, by posłuchać, co ma o nim do powiedzenia czterech dziennikarzy – Krzysztof Dorosz, Dariusz Bruncz, Zbigniew Nosowski oraz nasz współpracownik Grzegorz Jacek Pelica. Polską Radę Ekumeniczną reprezentował przewodniczący jej lubelskiego oddziału ks. Andrzej Gontarek, Instytut Ekumeniczny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ks. prof. Sławomir Pawłowski, spotkanie prowadził prof. Sławomir Jacek Żurek, współautor projektu „Lublin ekumeniczny'2018. W stulecie odzyskania Niepodległości przez Polskę". Szukano odpowiedzi na pytania – Czy warto (i jak) pisać o ekumenizmie? Czego doświadcza dziennikarz zajmujący się tą tematyką? Czy ekumenizm jest dziś w Polsce tematem medialnym? W jaki sposób ta tematyka łączy się z życiem chrześcijańskim rozmówców? Ze stenograficznego zapisu wybraliśmy wypowiedzi **Grzegorza Jacka Pelicy** (red).

Wyznania ekumenisty

– Ekumenizm nauczył mnie dziennikarstwa, dziennikarstwo nauczyło mnie ekumenizmu. W jednej i drugiej dziedzinie nie powinno się być stroną, lecz obiektywnym informatorem, rozwijającym kompetencje swoje i czytelnika, nie manipulatorem.

Warto pisać o ekumenizmie. Dzięki temu, że dużo miejsca, zarówno jako historyk, badacz archiwaliów, jak i publicysta, poświęcam ekumenizmowi, stoję teraz przed państwem. Jeśli zdołam przekazać coś pożytecznego, służącego dialogowi pojednania, to wdzięczność należy kierować do wiernych i duchownych prawosławnych diecezji lubelskiej i chełmskiej, przede wszystkim jej arcybiskupa **Abla** i o. **Jarosława Szczura**, proboszcza z Puław, których ekumeniczna postawa zaufania pozwoliła podjąć to ryzyko – rzymski katolik, a do tego katecheta, będzie prawosławnym wątkiem w osnowie debaty o ekumenizmie dziennikarskim.

Kontynuując motyw zaufania – i tu dotykamy drugiego pytania – doświadczyłem dużego zaufania diasporalnej społeczności parafian w Dratowie, która miała odwagę powierzyć mi klucz do cerkwi, oprowadzanie po niej turystów; także śpiew liturgiczny (bo my już nie dajemy rady – mówiły tamtejsze babcie), włącznie z Liturgią, bez ryzyka, że w *Wieruju* zaśpiewamy z młodzieżą *Filioque*.

W Adwencie minionego roku dawna uczennica, obecnie studentka muzykologii, zaprosiła mnie do zaśpiewania partii solowych Akatystu do Przenajświętszej Bogarodzicy, który został wykonany przez Scholę Bonitatem w kościele św. Marii Magdaleny w Łęcznej. Przez wiele tygodni przygotowywała chórzystów, układała żeńskie i męskie głosy… Było to dla mnie doznanie porównywalne z otrzymaniem – od Synodu Biskupów Kościoła Prawosławnego w 2008 roku – orderu Świętej Równej Apostołom Marii Magdaleny za uchronienie od dalszej dewastacji unicko-prawosławnego cmentarza w Łęcznej i nagrody Księcia Konstantego Ostrogskiego w 2010 roku od Przeglądu Prawosławnego.

Ekumenizm pozwala mi się realizować jako historykowi. Od lat 90. badam w archiwach dzieje najnowsze, a szczególnie historię Cerkwi prawosławnej i relacje katolicko-prawosławne. Po obronie i opublikowaniu pracy doktorskiej zabrakło dla mnie godzin historii w szkole. Jednak dzięki kontaktom ekumenicznym miewam wykłady monograficzne, prelekcje i spotkania ze studentami, zwłaszcza Uniwersytetów Trzeciego Wieku, oraz promocje w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie, bibliotekach i centrach kultury prawosławnej w innych miastach.

Czy ekumenizm jest dziś w Polsce



Lubelski Trybunał Koronny

tematem medialnym? Jest to temat modlitewny. Dlatego w miarę sił uczestniczę w wydarzeniach modlitewnych, starając się sensownie je opisać. Trudniej relacjonuje się wydarzenia niejako „autorskie", które czasami aranżuję. Od jedenastu lat corocznie Zaduszki Łęczyńskie za zmarłych wychowawców, nauczycieli i duszpasterzy. Wspominamy (zwykle w trzech językach liturgicznych: po polsku, łacinie, w cerkiewnosłowiańskim) imiona i nazwiska zmarłych, także wschodniej tradycji. Na tle historii miasta XVIII wieku stanowili oni większość.

Jest społeczne oczekiwanie zarówno na upamiętnienie (nie: odbudowanie) cerkwi Świętego Ducha w Łęcznej, gdzie w miejscu po Sanctissimum wybudowano w latach 50. XX wieku szalet publiczny, jak i na powtórzenie tzw. opłakiwania Żydów. Łęczniański holocaust miał miejsce od września do 12 listopada 1942 roku (w 2002 opłakiwanie Żydów odbyło się z inicjatywy śp. abp **Józefa Życińskiego**).

Władyka **Jerzy** (**Pańkowski**) podkreślał, a za nim inni prelegenci ubiegłorocznego Międzynarodowego Kongresu Ekumenicznego, że od samych uczonych debat, wykładów czy nawet teologicznych ustaleń, nie dokona się postęp w dziele ekumenizmu. Uważam, że dobry przekaz medialny jest jak rozmowa, perswazja. Trochę to działa według zasady: dopóki ludzie ze sobą rozmawiają, dopóty do siebie nie strzelają. Wiele zacietrzewienia i wrogości pochodzi z niewiedzy. Tolerancja to za mało. **Jan Paweł II** mówił: „Co to za bracia, którzy się tylko tolerują, a którzy się nie akceptują?".

Jeśli zatem dziennikarstwa nie traktować jako szukania dobrze sprzedającej się sensacji, lecz służbę krytycznego myślenia, to ekumenizm w mediach ma sens. Jest wartością, może być misją, pozwoli włączyć szerokie kręgi społeczne – za słowami **Benedykta XVI** – w dialog kultur.

O jakich słowach myślę? „Rozum, który pozostaje głuchy na to, co Boskie i spycha religię w sferę subkultury, nie jest zdolny włączyć się w dialog kultur" (Verbum Domini).

Tyle, że dziennikarz musi być kompetentny – socjologicznie, kulturoznawczo, historycznie, teologicznie, wliczając w tzw. „karierę zawodową" rachunek zysków i strat. Także niepopularność w niektórych środowiskach, które potrzebują więcej czasu na percepcję. A jeszcze bardziej potrzebują świadectwa, poznawania i uczenia się akceptacji pięknej odmienności.

Jeśli zaś chodzi o to, jak tematyka ekumeniczna łączy się z moim życiem religijnym, to powiem – wzbogaca je. Zainteresowanie różnymi nurtami chrześcijaństwa, wtedy z ukierunkowaniem bardziej na doktrynę niż na ich historię, zaczęło się od młodzieńczej fascynacji adwentyzmem. U Adwentystów Dnia Siódmego podpatrzyłem, że nie trzeba być ciężko chorym, aby nie pić i nie palić. Nauczyłem się życia bez nikotyny i alkoholu oraz dość radykalnego (choć jeszcze mocno nieudolnie) wiązania życia ze Słowem Bożym; rozwinąłem to w ruchu oazowym w okresie liceum i pierwszych studiów. Protestanci (baptyści i luteranie) motywują mnie do egzegezy Pisma Świętego, bardzo przydatnej w katechezie.

Najwięcej ubogacenia wniosło i wnosi prawosławie – nauczyłem się czytać ikony (w młodości byłem trochę obrazoburcą), rozsmakowałem się w śpiewie liturgicznym – wspaniałym doświadczeniem było współorganizowanie przeglądów chórów cerkiewnych w Dratowie. Dzięki prawosławiu głębiej doświadczam mistyki obrzędów chrześcijańskich (także w Kościele mojego obrządku), zwłaszcza samej Liturgii.

Ponieważ od czasu studiów na UMCS (na ile pozwala czas: nocami i w wakacje) zajmuję się badaniem dziejów prawosławia, napisałem kilkadziesiąt haseł do Encyklopedii Katolickiej KUL (t. XIII-XX), mogę chyba powiedzieć o ekumenicznym, tj. wolnym od stronniczości i wyznaniowego zacietrzewienia, podejściu do historii i dziejopisarstwa.

Dziełem życia (no chyba, że Najwyższy pozwoli coś jeszcze napisać) jest „Rodzinny obrządek wschodni", wydany dwa lata temu po kilkunastu latach żmudnych badań archiwalnych i kwerendy bibliotecznej. Sfinalizowałem książkę chyba dzięki chorobie; pierwsze akapity spisałem na szpitalnym łóżku, oczekując na zabieg (do dzisiaj jestem wdzięczny za modlitwę za mnie w cerkwiach Lubelszczyzny). Doświadczenie tej „książeczki" pozwala dostrzec nie tylko prawosławne groby i cmentarze, ale żywe jeszcze tradycje i obyczajowość tutejszego ludu, od Podlasia, poprzez zachodni Wołyń i północną część Małopolski, po Chełmszczyznę i całą Lubelszczyznę.

Dane mi było dostrzec także, że nie tylko Polacy-katolicy łacińskiej tradycji powstali ku odrodzeniu Rzeczypospolitej np. w 1863 roku (co najmniej kilku historyków uniwersyteckich też to odkryło, bo pozostawili swoje nazwiska w metryczkach APL i AAN, ale skrzętnie ukrywają. Dlaczego? Oni to wiedzą i *Wsiewysznij*). Pisałem ostatnio o tych kwestiach w Bielskim Hostincu, przy okazji prezentowania stanu badań nad od-prawo-sławnieniem Lubelszczyzny w 1938. Niebawem w Biłgoraju będzie miało miejsce wspomnienie akcji burzenia cerkwi w naszym regionie z racji 80 rocznicy tamtych wydarzeń.

Podsumowując. Ekumenizm pozwala mi się realizować jako nauczycielowi, regionaliście, honorowemu krwiodawcy (jestem w zarządzie koła HDK przy Lubelskim Instytucie Kultury Prawosławnej), publicyście, historykowi. Te dziedziny z kolei napędzają nastawienie ekumeniczne.

■ **Marian Pilot**, pisarz, dziennikarz, scenarzysta, w tygodniku „Przegląd" (9-15.04.2018): „Wszyscy Polacy od zawsze mieli kołtuny. W roku 1600 rektor Akademii Zamojskiej wystosował do Akademii Padewskiej, bratniej – bo Padwa budowała Zamość – zapytanie, co to jest właściwie ten kołtun. No i rozgorzała uniwersytecka dysputa. Nie tylko w Padwie, w całej ówczesnej uczonej Europie: co to jest ten kołtun? No i nie doszli do niczego, prócz tego, że to jest polskie, wyłącznie polskie, arcypolskie: „plica polonica". Tak nazwała nasz kołtun uczona Europa. Niech pan zauważy, że bodaj nie ma żadnego polskiego zjawiska czy produktu, który by miał tak dostojną łacińską nazwę. Z tej pliki jesteśmy znani w Europie, no i oczywiście z Kopernika. I każdy Polak ma prawo do kołtuna, co lepsze – każdy go ma. Jeśli nie realnego, to mentalnego. (...) Pamiętam obserwację jakiegoś podróżnika niemieckiego: na trzech chłopów dwóch ma kołtun. Ale szlachta też! Byli kołtunowi eleganci. Damy miały kołtun fryzowany. Najdostojniejszym bodaj nosicielem – i wielbicielem! – kołtuna był uważany za następcę Kochanowskiego poeta Wespazjan Kochowski. Twierdził, że to jest dar boski i bez niego słowa by nie napisał. I że za Boga się go nie pozbędzie. A w jego „Psalmodii polskiej" psalm XXXIII nosi tytuł: „Dzięka za dolegliwości ojcowskiego nawiedzenia" – nawiedzenia kołtunem właśnie. Ale też byli tacy, co starali się go pozbyć. Okazywało się to niemożliwe. To, co z głowy zdjęte, przenosiło się do jej środka".

■ Prof. **Maria Szyszkowska**: „Warto zauważyć, że łatwiej jest krytykować kogoś niż siebie. Mam na myśli to, że nie uporaliśmy się w Polsce z wieloma dramatycznymi w skutkach przejawami ustroju demokratycznego, więc tym większym nieporozumieniem jest krytykowanie kogoś za brak demokracji. Na przykład Polska została zdecentralizowana, a społeczeństwo nie jest do tego przygotowane. Niezbędny jest upływ czasu, by ukształtowała się w jednostkach postawa obywatelska. (...) Otóż w zdecentralizowanej Polsce dochodzą do głosu prywatne interesy władz wybranych w demokratycznych wyborach. Są miejscowości, w których rządząca klika utrzymuje władzę nawet trzecią kadencję. Demokratyczne wybrane rady bywają posłuszne wójtom, burmistrzom czy prezydentom miast z racji osobistych korzyści jej członków. Powyższy przykład braków, jakie niesie demokracja, jeśli społeczeństwo nie jest przygotowane do tej formy ustrojowej – ilustruje nonsens zarzutów wobec państw, które demokracji nie wprowadziły. Scentralizowana władza może być dobrodziejstwem wobec na przykład gry interesów, rozbijających integralność narodu".

■ **Leokadia Oręziak**, kierownik Katedry Finansów Międzynarodowych SGH w Warszawie: „Forsowane jest ciągle hasło, że trzeba sobie gromadzić dodatkowe oszczędności na starość, bo emerytury z ZUS będą głodowe. Tymczasem trzeba podkreślić, że funkcjonujący w Polsce od 1999 roku system emerytalny, oferujący na przyszłość dość niską stopę zastąpienia, sam taki się nie stał, stworzyli go polscy neoliberałowie przy współpracy Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. To oni przeprowadzili destrukcję repartycyjnego systemu emerytalnego, by stworzyć miejsce dla Otwartych Funduszy Emerytalnych oraz dla trzeciego filara, a teraz dla Pracowniczych Planów Kapitałowych. Chodziło więc o to, by poprzez obniżenie emerytur zmusić jak największą liczbę osób do inwestowania na rynku finansowym w tzw. produkty emerytalne i dać zarobić bankom i innym instytucjom finansowym. Wielu ludzi nie uświadamia sobie, że emerytura oparta na tych produktach to w istocie wielka iluzja".

■ **Andrzej Skworz**, redaktor naczelny miesięcznika „Press": „Jeśli sami dziennikarze przyznają się że informacje o Polsce i świecie czerpią z mediów społecznościowych, a nie profesjonalnych – to tu jest pies pogrzebany. Bo kiedy zepsuje się nam samochód, nie jedziemy do mechanika obywatelskiego, tylko do fachowca. Dlaczego zatem zgadzamy się, by najważniejsze newsy wybierali, podsuwali i objaśniali nam znajomi? To ucieczka od wolności – prawo do wiedzy i bycia poinformowanym oddaliśmy wujkom, kuzynom, koleżankom ze studiów i kolegom z pracy. Nie dziwimy się, że źrodła ich informacji de facto nie istnieją, teksty są przekłamane, a filmy zmanipulowane".

■ Prof. **Bronisław Łagowski** (Przegląd 9-19.04.18): „Moim zdaniem największe szkody, nie tyle Rosji, co światu, przyniesie wojna informacyjna. Oszukując wroga, nie można nie oszukać własnego narodu. Nie wyobrażam sobie, żeby rząd brytyjski na przykład mógł wyszeptać Rosjanom na ucho jakieś kłamstwa, tak żeby sami Anglicy nie zostali jednocześnie tymi kłamstwami oszukani. Wojna informacyjna doprowadzi do totalnego zafałszowania obrazu świat. Zawsze trochę kłamano, ale nie tak jawnie i nie nakładem tak potężnych środków. (...) Miało się pewne wyobrażenie o obyczajach angielskich i było ono pozytywne. Do tych obyczajów należy szanowanie prawa, o ile wyższa konieczność nie zmusza do jego złamania. Parę kroków przed poszanowaniem prawa znajduje się poszanowanie prawdy. W porównaniu z tym, jak się okazuje, już nieaktualnym wyobrażeniem o rządach angielskich wersja otrucia Skripala przez służby rosyjskie wzięta jako fakt izolowany jest czymś tak bezwstydnym i głupim, że w końcu niezrozumiałym. Bo też nie jest to fakt izolowany. Należy do scenariusza wojny informacyjnej".

■ Prof. **Tadeusz Gadacz**, filozof (Charaktery. Magazyn Psychologiczny"): „Nasze czasy, to czasy bezwstydu. Jeszcze niedawno wstydzono się o pewnych sprawach mówić nawet w intymnych warunkach domowych. Dzisiaj stają się one przedmiotem publicznych wyznań. Nie wstydzimy się już wyrzucać ton jedzenia, gdy inni umierają z głodu. Jeszcze do niedawna przedmiotem wstydu, przynajmniej dla ludzi inteligentnych, był brak podstawowej, kanonicznej wiedzy. Dzisiaj już nikt z tego powodu się nie czerwieni. Zło i hańba nie są już przedmiotem wstydu. Wręcz odwrotnie, są dobrze sprzedającym się towarem".

Prof. Antoni-Emil Tachiaos
Niżej profesor z mnichami monasteru św.Pantelejmona na Atosie, lata 70.

GRECJA

Zmarł profesor Tachiaos

10 kwietnia, na trzeci dzień Paschy, w wieku 87 lat odszedł do Pana wybitny badacz historii Atosu, honorowy przewodniczący Międzynarodowego Instytutu Spuścizny Atosu, prof. **Antoni-Emil Tachiaos**. *Otpiewanije* odbyło się 11 kwietnia w katedralnym soborze św. Grzegorza Palamasa w Salonikach, którego był wieloletnim parafianinem.

Profesor badał grecko-słowiańskie związki duchowe i kulturowe od IX do XVIII wieku, koncentrując się na wpływie Atosu i bizantyńskiego hezychazmu na słowiańskie narody i zagadnieniach związanych z staroruskim monastycyzmem na Świętej Górze.

Jako pierwszy wydał autobiograficzny utwór św. Paisjusza Wieliczkowskiego i inne jego prace.

W 1970 roku jako pierwszy przeprowadził kwerendę słowiańskich rękopisów w bibliotekach Świętej Góry. Odkrył i opisał wiele manuskryptów w archiwum Rusika. W 1981 roku wydał po grecku „Katalog słowiańskich rękopisów monasteru św. Pantelejmona".

Naukowiec był wieloletnim doradcą konstantynopolitańskich patriarchów **Atenagorasa**, **Dymitra** i **Bartłomieja**, często towarzyszył im podczas oficjalnych wizyt do krajów słowiańskich. To dzięki jego staraniom patriarchat konstantynopolitański i rząd Grecji w latach 60., po długiej przerwie, wydały zgodę na przyjęcie do ruskiego monasteru św. Pantelejmona pięciu mnichów z ZSRR, co ochroniło tę *obitiel* przed wymarciem.

Antoni Tachiaos urodził się w Salonikach w 1931 roku. Po ukończeniu teologii na uniwersytecie w rodzinnym mieście, studiował w Paryżu, w Instytucie św. Sergiusza i na Sorbonie, specjalizując się w historii słowiańskich Cerkwi i starosłowiańskiej filologii pod kierownictwem prof. **Kartaszowa**, o. **Johna Mayendorffa** i biskupa **Kasjana** (**Bezobrazowa**). Po powrocie do Grecji i trzyletniej służbie wojskowej w stopniu oficera służb powietrznych podjął pracę w katedrze historii na wydziale teologii Uniwersytetu w Salonikach. W 1962 roku obronił pracę doktorską „Wpływ hezychazmu na politykę cerkiewną Rusi: 1328-1406". W 1965 został docentem, a dziewięć lat później profesorem zwyczajnym w katedrze historii słowińskich Cerkwi na uniwersytecie im. Arystotelesa w Salonikach. W 1998 roku został uhonorowany tytułem zasłużonego profesora tej uczelni.



Był przewodniczącym Greckiego Stowarzyszenia Badań Słowiańskich, członkiem Centrum Badań Bizantyńskich Dumbarton Oaks w Waszyngtonie. Wchodził w skład rad redakcyjnych specjalistycznych roczników: „Afonskoje nasledije" (Kijów), „Rivista di studi byzantini e slavi" (Bolonia), „Byzantinorossica" (Moskwa), „Rossija i bizantyński wostok" (Moskwa), „Trudy otdieła drewnierusskoj literatury" (Petersburg).



W 1981 roku został członkiem Serbskiej Akademii Nauk, w 1989 Bułgarskiej Akademii Nauk, w 2000 członkiem korespondentem Ateńskiej Akademii Nauk. Był doktorem *honoris causa* Uniwersytetu w Sofii, Instytutu św. Sergiusza w Paryżu i Seminarium św. Włodzimierza w Nowym Jorku.

Tachiaos uczestniczył też w utworzeniu Międzynarodowego Stowarzyszenia Badań i Upowszechnienia Słowiańskiej Kultury przy UNESCO.

Przy wsparciu zmarłego, w 2013 roku w Kijowie został powołany Międzynarodowy Instytut Spuścizny Atosu. Profesor brał udział w pracach prawosławnego portalu „Ruski Atos (www.afonit.info), a także w redagowaniu naukowego almanachu „Atoska spuścizna".

ESTONIA

Zmarł metropolita Korneliusz

22 kwietnia w Aleksandro-Newskim katedralnym soborze Tallina odbył się pogrzeb metropolity tallińskiego i całej Estonii **Korneliusza**. Władyka odszedł trzy dni wcześniej w wieku 94 lat.

W uroczystościach pogrzebowym, którym przewodniczył przewodniczący oddziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu, metropolita wołokołamski **Hilarion**, wzięli udział arcybiskup wierejski **Euge-**

niusz, biskupi narwski i priczudski **Łazarz**, jełgawski **Jan**, maarduski **Sergiusz**, wielu duchownych. Na pogrzeb przybyli także mer i zastępca mera Tallina, arcybiskup Estońskiego Ewangelicznego Kościoła **Urmasd Wilma**, ambasadorowie Rosji i Białorusi, metropolita **Stefan** i biskup **Eliasz** z konstantynopolitańskiego patriarchatu, ihumenia Piuchcickiego Monasteru **Filareta**.

Przed początkiem *otpiewanija* metropolita Hilarion odczytał list patriarchy **Kiryła**. Potem zwrócił się do zebranych:

– Jeden z wybitnych kaznodziei powiedział niedługo przed śmiercią: „Kiedy umrę, nie smuć się – po prostu zmienię adres, przejdę z jednego stanu w drugi". Tak dzieje się z każdym wierzącym w Chrystusa, który przechodzi do innego życia – zmienia swój ziemski adres na niebiańską ojczyznę. Przechodzi z tego pełnego trosk i wielu trudów życia do innego życia, gdzie nie ma chorób, smutku i westchnień.

Życie zmarłego władyki było pełne pracy i bólu. Został duchownym w roku, w którym zakończyła się druga wojna światowa i niósł swoją służbę diakońską, kapłańską, a potem biskupią ponad siedemdziesiąt lat. W 1990 roku, już jako człowiek dojrzały, został biskupem i objął estońską katedrę.

Władyka Korneliusz musiał zmierzyć się z trudnymi doświadczeniami. Kilka lat spędził w łagrach, ale z woli Bożej wyszedł na wolność i kontynuował duszpasterską służbę. W latach 90., kiedy odrodziła się Cerkiew na Rusi, był świadkiem i uczestnikiem odrodzenia cerkiewnego życia także na estońskiej ziemi. Ale i tutaj czekało go wiele trosk, które zniósł tak, jak powinien je znieść dobry żołnierz Chrystusa. Pan darował mu długie życia, metropolita Korneliusz przeżył wielu swoich współbraci – duchownych i biskupów. Bóg zachował go do tego dnia, kiedy było Mu *ugodno* zabrać swego wiernego sługę na niebiosa.

Metropolita Korneliusz (Wiaczesław Wasilewicz Jakobs) urodził się w 1924 roku w Tallinie, w rodzinie pułkownika carskiej armii, który po rewolucji osiadł w Estonii. W 1945 roku przyjął święcenia diakońskie, w 1948 kapłańskie. W latach 1951-1957 niósł posługę kapłańską w wołogodzkiej diecezji. Tam, w 1957 roku, został aresztowany za „antyradziecką agitację" (za posiadanie ksiąg o religijnej treści, rozmowy z wiernymi). Dziesięcioletni wyrok skrócono mu w 1960 roku do pięciu lat. W 1988 roku został rehabilitowany.

20 lipca 1990 roku został wybrany na biskupa Tallina, wikariusza patriarchy **Aleksego II**. Jego chirotonia odbyła się 15 września 1990 roku.

W związku z decyzją synodu o przyznaniu Estońskiej Prawosławnej Cerkwi autonomii został jej zwierzchnikiem, z tytułem biskupa tallińskiego i całej Estonii. W 1995 roku został podniesiony do godności arcybiskupa, w 2000 metropolity.

KAZACHSTAN

Tichwińska Ikona w darze od prezydenta

Przed Paschą prezydent Kazachstanu **Nursułtan Nazarbajew** przekazał na ręce metropolity Astany i Kazachstanu **Aleksandra** starą, z początku XVIII wieku, Tichwińską Ikonę Matki Bożej. Ikona jest kopią objawionego w XIV wieku tichwińskiego wizerunku Bogarodzicy, napisaną w 1706 roku przez mnicha Tichwińskiego Uspienskiego monasteru **Aarona**. Od połowy XVIII wieku uważana jest także za cudowną.

Ikona, prezydencki dar dla wszystkich prawosławnych w Kazachstanie, wykonana jest „na miarę i podobieństwo", tzn. z zachowaniem wymiarów i kolorystyki oryginału.

Koszulka ikony wyszła z pracowni jednego z wiodących nowogrodzkich jubilerów w 1741 roku. Prezentacja daru odbyła się 6 kwietnia w *Wozniesienkim* katedralnym soborze Ałmaty.

Tichwińska Ikona Bogarodzicy do 1383 roku przebywała w Konstantynopolu, po czym w tajemniczy sposób zniknęła z Bizancjum i w promieniach światła pojawiła się nad wodami Ładogi, a potem objawiła się miejscowej ludności niedaleko miasta Tichwina. Nazwano ją „Północną Królową". Podczas II wojny cudowny wizerunek znalazł się poza granicami Rosji – w krajach nadbałtyckich i w Niemczech, a następnie został przewieziony przez duchownych do Chicago. W 2004 roku ikona uroczyście powróciła na swoje historyczne miejsce – do Tichwińskiego *Uspienskiego* monasteru. W uroczystościach przeniesienia brał udział metropolita Astany i Kazachstanu Aleksander, wtedy arcybiskup kostromski i galicki. Stare i współczesne monasterskie kroniki pełne są opisów cudów po modlitwach przed ikoną, zarówno podczas obrony ojczyzny, jak i w chorobach czy innych życiowych nieszczęściach.

ROSJA

Patriarcha o Radonicy

– *Dzisiaj mamy szczególny dzień – dzień wspomnienia zmarłych paschalnym czynem w okresie Paschy. Nie przypadkiem włączamy w paschalną radość wspomnienie tych, którzy zmarli, dla nich bowiem, podobnie jak dla nas, Pascha, Zmartwychwstanie Chrystusa, stała się punktem zwrotnym, tak jak stała się punktem zwrotnym dla całego rodu ludzkiego, dla całej jego historii* – powiedział patriarcha **Kirył** po Liturgii w *Archangielskim* Soborze Moskiewskiego Kremla. – *Nie mamy realnego doświadczenia kontaktu ze zmarłymi. W żywotach świętych mówi się o spotkaniach ze zmarłymi, ale większość ludzi nie ma realnego kontaktu. Zmarli nie zjawiają się nam. Mogą przypominać o sobie w widzeniach sennych, ale realnie ich nie widzimy. Są w innym świecie. I, jak wiadomo z Ewangelii, między naszym i tamtym światem jest nieprzekraczalna przegroda – tak Panu było ugodno, byśmy do końca naszych dni nie wiedzieli, co czeka nas za grobem.*

Ale kiedy mówimy, że tego nie wiemy, to nie znaczy, że ludzie, którzy przeszli granicę fizycznej śmierci, nie wiedzą, co dzieje się tutaj. I to wcale nie znaczy, że te dwa światy są od siebie całkowicie odizolowane. Wcale nie!

Jest szczególne miejsce spotkania tych dwóch światów, jedyne miejsce

– to Cerkiew, to sprawowanie Eucharystii. Przecież ci, którzy od nas odeszli, ci, którzy są w innym świecie, pozostają członkami Cerkwi, podobnie jak my, tylko my nazywamy tę niewidzialną Cerkwią triumfującą, a naszą ziemską Cerkwią wojującą. Nazwa wojująca nie ma nic wspólnego z ludzką wojną. Mowa tutaj o innej wojnie: Cerkiew znajdująca się tutaj, na ziemi, powołana jest do walki ze złem. Każdy chrześcijanin jest powołany do przezwyciężania zła w samym sobie, a wszyscy razem powinniśmy wojować ze złem, które nas otacza.

Walka ze złem, którą prowadzi Cerkiew, nie jest bezpieczna. I wiemy, jak świat, pełen zła, czasami Cerkiew poddaje prześladowaniom. Nie sposób zrozumieć sensu tych prześladowań, nie sposób racjonalnie objaśnić, dlaczego z taką złością świat napada na Cerkiew, niszczy świątynie, zabija sprawiedliwych. Tak działo się kiedyś, tak dzieje się dzisiaj i wiemy, że nie ma innej grupy ludzi, która byłaby tak prześladowana jak chrześcijanie.

Cerkiew nie może być wobec tego wszystkiego obojętna. Na to co się dzieje odpowiada modlitwą, odważnym wyznaniem wiary, walką. Oto dlaczego Cerkiew ziemska nazywana jest Cerkwią wojującą, a Cerkiew na niebiosach triumfującą. Tam nie ma żadnej walki ze złem, tam Cerkiew świadczy o zwycięstwie Chrystusa nad złem, o swoim współuczestnictwie w tym zwycięstwie – cała walka jest skoncentrowana w naszym świecie.

Ale najważniejsze, co powinniśmy zrozumieć dzisiaj, w dzień wspomnienia zmarłych, to to, że nie istnieją dwie Cerkwie, istnieje tylko jedna Cerkiew. I dlatego dzisiaj razem z nami obecni są także ci, którzy są tutaj pochowani, za kogo modlimy się, i wielu innych, za których modlimy się w swoich prywatnych modlitwach. Oni są w tej triumfującej Cerkwi i jednocześnie są razem z nami. Tego teraz nie widzimy, ale nie wiadomo, kiedy każdy z nas, przekroczywszy granicę życia i śmierci, zobaczy to wszystko.

Oto jak pełen głębokich znaczeń jest dzisiejszy dzień. Nazywamy go Radonicą, radujemy się bowiem razem z Cerkwią radującą się, z Cerkwią triumfującą, chociaż znajdujemy się na razie tutaj, na ziemi, i wiele, co nas otacza, nie daje nam powodu do radości. Jednak prawdziwym powodem dla radości jest perspektywa wiecznego życia, którą Pan odkrył nam przez swoje zwycięskie Zmartwychwstanie, wprowadzając każdego, kto wierzy w Niego jako w Boga i Zbawiciela, w życie wieczne.

Pokojowa inicjatywa chrześcijańskich zwierzchników

Poniższy tekst został uzgodniony 14 kwietnia podczas rozmowy telefonicznej papieża **Franciszka** i patriarchy moskiewskiego **Kiryła**. Oświadczenie poparli prawosławni papież i patriarcha Aleksandryjski i całej Afryki **Teodor II**, patriarcha Antiochii i całego Wschodu **Jan X**, patriarcha Jerozolimy i całej Palestyny **Teofil III**, koptyjski papież aleksandryjski i patriarcha Tronu św. Marka w całej Afryce i na Bliskim Wschodzie **Tawadros II**, dochalcedoński patriarcha antiocheński i całego Wschodu Mar **Ignacy Efrem II**.

„*Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani Synami Bożymi* (Mt 5,9).

W obliczu rosnącego międzynarodowego napięcia, kierowani poczuciem odpowiedzialności za miliony chrześcijan, powierzonych przez Boga naszej duchowej opiece, a także za pomyślność całej, złączonej wspólnym losem, ludzkiej rodziny, występujemy ze wspólnym oświadczeniem.

Wojskowe działania na Bliskim Wschodzie, które w ostatnich latach wyrządziły ogromne cierpienia, zabrały życie wielu tysiącom ludzi i zmusiły miliony do ucieczki, dzisiaj mogą przerodzić się w globalny konflikt.

Nasz świat zbliżył się do niebezpiecznej granicy – rzeczywistego fiaska międzynarodowych stosunków i współpracy, realizowanych dla dobra całej ludzkiej rodziny.

To oczywiste, że koszmaru wojen światowych minionego wieku nie da się w żaden sposób porównać z katastroficznymi konsekwencjami potencjalnej współczesnej wojny światowej.

W obliczu tego straszliwego zagrożenia zwracamy się do wszystkich światowych przywódców z apelem, by uświadomili sobie swoją odpowiedzialność przed swoimi narodami, ludzkością i Bogiem.

Zwracamy się także do krajów – członków ONZ, a zwłaszcza członków Rady Bezpieczeństwa, z apelem, by pamiętali o swoich powinnościach przed rodziną narodów i w imię Boże błagamy ich o pokonanie różnicy zdań i wspólny trud na rzecz pokoju na całym świecie.

Wzywamy politycznych przywódców, by nie dopuścili do dalszej eskalacji napięcia, uniknęli konfrontacji i rozpoczęli dialog".

WŁOCHY

Nagroda dla Putina

Władimir Putin, prezydent Rosji, ma zostać uhonorowany Złotą Palmą, przyznawaną przez Assisi Pax International za wysiłki na rzecz pokoju na Bliskim Wschodzie.

Jak podaje „Wyborcza", przyznanie wyróżnienia Putinowi było konsultowane w Watykanie. Co więcej, przywódca Rosji zgodził się przyjechać do Włoch, a dokładniej do Asyżu, po odbiór nagrody. Prezydentowi Putinowi ma zależeć na tym, żeby podróż miała charakter duchowy, dlatego najprawdopodobniej będzie mu towarzyszyć hierarcha cerkiewny wysokiego szczebla.

Złota Palma to wyróżnienie przyznawane od lat osiemdziesiątych XX wieku przez stowarzyszenie Assisi Pax International, inspirujące się świętym Franciszkiem. W ten sposób upamiętnia się spotkanie **Jana Pawła II** z przedstawicielami różnych religii, którzy w 1986 roku wspólnie modlili się w Asyżu o pokój.

Wśród nagrodzonych za działanie na rzecz pokoju są m.in. **Benedykt XVI**, **Ronald Reagan** i **Michaił Gorbaczow**.

Na podstawie pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /114/ maj 2018



Сто гадоў ад пачаткаў вяртанняў

Трэцяга сакавіка 1918 г., пасля доўгіх перамоваў, быў падпісаны Брэсцкі мір. Фактычна, перамовы адбываліся не ў самым Берасці, а палацы Нямцэвічаў у падберасцейскіх Скоках. Тут сваю галоўную сядзібу меў князь Леапольд Баварскі, галоўнакамандуючы нямецкай і аўстра-венгерскай арміямі на ўсходнім фронце. Падпісанне міру мела вельмі істотнае значэнне для соцен тысячаў бежанцаў, якія з 1915 г. прабывалі ў розных губернях Рускай дзяржавы. Цяпер ім далася магчымасць вяртанняў на бацькаўшчыну. І многія гэтай магчымасцю пакарысталіся.

З якімі складанасцямі было звязанае вяртанне, паказвае прыклад двух сем'яў з гміны Гарадок беластоцкага павета. 8 мая 1918 г. удава **Екацярына Грэсь** з Пясчанік, якая ў бежанстве была ў Разані, атрымала "Білет бежанца". У дакуманце яна выказала жаданне вярнуцца на бацькаўшчыну з дачкамі Надзеяй і Любай. У гэты час бежанцы масава пакідалі галадаючую разанскую губерню, часта на ўласную руку падаючыся на бацькаўшчыну або іншыя раёны Расіі. Калі напачатку 1917 года у губерні было 73,5 тысяч бежанцаў, дык летам 1918 года засталося іх 15 тысяч. Тады і пачаліся складанасці з выездам апошніх, бо цэнтральныя ўлады фактычна забаранілі губернскаму камітэту (Губпленбежу) адпраўляць бежанцаў куды-небудзь. Даходзіла да таго, што цягнікі, якія іх перавозілі, затрымліваліся і бежанцаў сілаю пасялялі ў пустуючых прыдарожных будынках, часта без вакон і печак.

З-за гэтага Екацярына Грэсь атрымала дакумент на выезд толькі 20 мая 1919 г. Гарадскі выканаўчы камітэт у Разані дазволіў ім ехаць у Польшчу да станцыі Валілы. Таго самага дня падобнае пасведчанне атрымала сям'я кандуктара **Іосіфа Трахімчука** з Гарадка, які ў Разані быў з жонкай **Ганнай** і 4-х гадовай дачкою **Надзяй**. Аднак вяртанне абодвух сем'яў зацягнулася на два гады. У 1920 г., у сувязі з польска-савецкай вайной, вельмі складана было

Раман Крутэлевіч з Відава, як прапаршчык, змагаўся ў 1918 г. ў радах Рускай народнай арміі адмірала Калчака, на здымку з жонкай Надзеяй і дачкою Аннай



выехаць з савецкай Расіі. Яшчэ 2 чэрвеня 1921 г. Екацярына Грэсь была ў Разані, а Іосіфа Трахімчука толькі 1.07.1921 г. адпусцілі з работы. У наступны дзень яго сям'я прышчапілася супраць воспы і тады маглі ўжо вяртацца ў Гарадок.

Рашэнні пра выезд на бацькаўшчыну адкладваліся з увагі на працу, а таксама заангажаванне ў дапамогу сваім суродзічам. У такой ролі апынуўся між іншым **Сяргей Савіцкі** з Катлоў, які спыніўся ў вёсцы Карпелі Усманскага павету Тамбоўскай губерні. З дзвюма дочкамі знайшоў тут пастаянную працу ў цукроўні, дзякуючы чаму маглі яны годна пражываць, а нават нямала сродкаў заашчадзіць. У 1918 г. Сяргей Савіцкі дзейнічаў у вёсцы Карпелі ў Камітэце па ўладкаванню бежанцаў. Пасля сям'я перабралася ў вёску Рыбій Яр.

Нягледзячы на сумленнае і працавітае жыццё, у 1920 г. савецкія ўлады вельмі пакрыўдзілі сям'ю Савіцкіх. 17 сакавіка гэтага года ў іх дом у Рыбім Яры ўварваўся агент **Чыркоў** з Упродкама (павятовага харчавога камітэту) з мэтай рэквізіцыі збожжа. Калі аказалася, што катлоўскія бежанцы яго не маюць, агент забраў у іх усе ашчаднасці на суму 7470 руб. Дачка Сяргея, **Таццяна Савіцкая**, абураная бязпраўнымі дзеяннямі агента, напісала заяву ва ўсманскі Упродкам:

„16 марта сего года при реквизиции хлеба в селе Рыбий Яр товарищем Чирковым отобраны деньги в сумме 7470 руб. Заработанныя личным трудом моим отцом, мною и сестрой. Так как мы беженцы, земли не имеем и эти деньги являлись единственным источником нашего существования. Других средства не имеем. Заработали эти деньги служа и работая втроем на сахарном заводе и в то время платили за работу кредитными билетами Николаевского выпуска и керенками. Принимая во внимание, что в настоящее время, так отец, как и мать, за преклонностью лет к труду неспособны, а жить нам беженцам очень трудно, обращаюсь к вам товарищь Комисар с мольбою сделать распоряжение о возвряте моих и моей семьи денег. И тем избавить наше семейство от тяжолых условий и без того трудной жизни".

Справа Савіцкіх дайшла да Губернскай управы па справах эвакуацыі насельніцтва (Губэвак) у Тамбове. 19 красавіка 1920 г. загадала яна Усманскаму аддзелу расследаваць гэтую справу. Некалькі дзён пасля Сяргей Савіцкі сам выбраўся ў Тамбаў са скаргай на бяспраўе. Уся гэтая сітуацыя толькі паскорыла рашэнне выезду з Краіны Саветаў.

Захаваўся недатаваны спіс маёнтка Сяргея Савіцкага, дзе дазваляецца ўсе рэчы пера-везці на бацькаўшчыну. Дакумент падпісаў Усманскі аддзел Савета дэпутатаў (Совдэпа). Галоўным багаццем сям'і была вопратка – кажухі, кашулі, сачкі і інш., агулам 108 штук. Мелі пры тым 23 сукенкі, 14 жаночых сачкоў і 9 хусцін. Адно з ботамі была праблема – іх у апісанні толькі тры пары. Адзначаюцца тут таксама 2 сундукі, якія былі прывезены з Катлоў.

Вяртанне Савіцкіх зацягнулася аднак да 1921 г. Не спрыяла гэтаму палітычна-ваенная абстаноўка, але таксама нежаданне Губэвакаў спрыяць у гэтым бежанцам. Тымчасам яны рознымі спосабамі стараліся дабрацца да мяжы або пераехаць у Сібір ці Украіну, дзе не было голаду. У Сібіры шматлікія бежанцы з беларускіх зямель мелі блізкіх ці далёкіх сваякоў, якія тут пасяліліся да 1915 г.

Але патрапіць у табольскую ці томскую губерню не было так лёгка. З мая 1918 г. расійскія войскі, разам з саюзнікамі, у тым ліку чэхаславацкім корпусам змагаліся тут з бальшавікамі. 23 верасня гэтага года ва Уфе ўзнік Часовы ўсерасійскі ўрад, а ў лістападзе ўладу над ім пераняў адмірал **Аляксандр Калчак**. У міжчасе, у чэрвені 1918 г. Чэхаславацкі корпус вызваліў ад бальшавікоў Самару, дзе пражывалі тысячы бежанцаў з Беларусі.

Яны былі не толькі сведкамі гэтых падзей, але і актыўна ў іх ўключаліся. Для прыкладу, харунжы (прапаршчык) **Раман Круталевіч** з Відава, у 1918-1919 гг. дзейнічаў пры Штабе Арэнбурскай ваеннай акругі расійскай Народнай арміі адмірала **Аляксандра Калчака**.

Бежанцы, якія заставаліся на тэрыторыях занятых бальшавікамі, каб атрымаць вагоны на пераезд да мяжы, мусілі чыноўнікам даваць хабары і цярпець прыніжэнне з іх боку. Тымчасам, на бядзе бежанцаў, якія доўга чакалі на выезд, нажываліся розныя хітруны і афэрысты. За дапамогу ў хутчэйшым афармленні дакументаў патрабавалі па 5 руб. ад асобы, а таксама раілі набываць нейкія "ахоўныя лісты" за 50 руб. Бежанцы даваліся надуць такім ашуканцам. Аднак шмат

“Білет Бежанца”, выдадзены 8 мая 1918 г. ўдаве Екацерыне Грэсь з Пясчанік каля Гарадка, дакумант пацвярджаў яе жаданне вярнуцца з Разані на бацькаўшчыну

было чыноўнікаў, які шчыра стараліся дапамагчы вярнуцца, нярэдка абмінаючы закон. У такі спосаб з Тамбоўскай губерні ў Рэпіскі ласінскага прыхода вярнуўся **Омэлян Семенюк**. Каб безперашкодна і хутка даехаць у Польшчу, знаёмы чыноўнік даў яму фіктыўны дакумент, што ён ... рэвалюцыянер і едзе у Польшчу наладжваць камуністычную дзейнасць. На ўсіх станцыях адпраўлялі яго па-за чаргой.

Мясцовым Совдэпам, без дазволу цэнтральнай улады, не дазвалялі адпускаць бежанцаў. Для прыкладу, у красавіку 1920 г., калі Сяргей Савіцкі змагаўся за свае правы, Тамбоўскаму Губэваку забаранілі арганізаваць выезды бежанцаў, а непаслухмяным чыноўнікам прыгразілі канцлагерам.

Бывала, што вагоны з бежанцамі, якія прыбывалі да Смаленска, вярталі назад у Тулу, Тамбоў, Курск ці Арол або загадвалі ім рассяляцца ў галадаючай Смаленскай губерні. У такой сітуацыі знайшлася група, якая прыехала да Смаленска 10 мая 1920 г. у 10-ці вагонах. Моцна расчараваныя адмовай улад пераезду на радзіму, бежанцы напісалі ліст да Леніна: “Именем покойного Вашего брата. Молим распорядиться отправить нас далее на Родину, в худшем случае – оставить в Смоленске. Пожалейте несчастных детей наших”.

Тым, каму атрымалася ў 1918-1919 гг. пераехаць мяжу, ужо на нямецкай акупацыйнай тэрыторыі дапамагаў між іншым Цэнтральны грамадзянскі камітэт Польскага Каралеўства. Захавалася пасведчанне тоеснасці, выдадзенае 25 красавіка 1918 г. ў горадзе Узда каля Мінска, сям’і **Васіля Рошчанкі** з Дашоў. Для патрэб мясцовай улады дакумент напісаны на нямецкай мове.

Пасьведчанні тоеснасці, а пасля пашпарты бежанцам выдаваў таксама Народны Сакратарыят Беларускай Народнай Рэспублікі. Найбольш актыўным ў гэтым плане было Беларускае консульства ў Адэсе, якім кіраваў С. Некрашэвіч. У 1918 г. выдала яно 16 тысяч пашпартоў і іншых дакументаў грамадзянам-беларусам.

А патрэбы былі нашмат большыя. Паводле падлікаў, толькі на тэрыторыі Палтаўскай губерні было 20 тысяч беларусаў, які жадалі вярнуцца на бацькаўшчыну. Тыя, якія вярталіся праз Мінск, атрымлівалі тут дакументы тоеснасці БНР (нпр. **Якім Цімашук-Шурбак** з вёскі Грэдэлі-Шпіталі (29.04.1918), **Трафім Крышпінюк** з Кназазоў (13.08.1918) ды **Вацлаў Маліноўскі**, ўладальнік маёнтку Беласточак.

Надзея Божко з Бельска (1911-2004), дачка Іосіфа і Сафіі Артысевічаў успамінала гэты час:

„В беженстве были мы в Клинцах брянской губерни, небольшом фабричном городе. Там з Дубич были тоже Остасевичы и Онацевичы. Как схваитла революция, всех фабрикантов взяли в вагон и взорвали. Выйдеш рано – тут повешоны на столбах. Ужас... Давай мы удирать. Но как? Мама говорит папе. Иди до Марцинка Токаревича, он в банке работает (а он был такой хитренький, дойдет до всего). Папа пошёл до Марцина. Марцин до начальника станцыи, поговорил. Начальник подумал і сказал:

Если столько-то золота дадите, то подставлю вагон.

Все сложылись и мы уехали. Как прыехали осенью, то немцы ешё были, в маёнтке на Головеске коров держали. В нашем доме жыды жыли. Чёрно, грязно, печки развалены, ужас... Помню, Верцински, сусед, який коло каплички жыл, сказал: – Panie Artysiewicz, niech pan zabiera dzieci i idzie do mnie.

Мы пошли к нему. Он был огородником, мама и старшая сестра помагали ему. А после, когда Жыды з нашего дому вышли, мы начали прыводить его в порядок”.

Арсеній Онацэвіч, сын Ефіма з Бельска (1912-2000) успамінаў: „В 1918 г. ворочалісь до Бельска. Мы найраней за всіех ворочалісь. Разом з намі ехала сем’я моіх двоюродным братов **Александра** і **Павла Онацевічов**. Оні учоны былі – Сашка офіцером, а Павел політехніку окончіл. На Дубічах остало два Жыда і два Поляка-католіка – **Сталевскі** і **Верцінскі**, оні не поехалі.

Наш дом на Дубічах і Костыцэвіча стоял. Мы как прыехалі, то в нашом доме жыло 2-3 сем’і прыезджых Жыдов. Воны кажут, што Немцы ім дом далі. Сашка пошол і Немцы дом оддалі”.

Эдвард Граевскі з Бельска (1898-1999): „W 1918 roku zaczęli wracać, i w dalszych latach. Przez granicę dawali przepustki. Byli takie punkty - tydzień czasu siedzieć trzeba było. Była obserwacja zdrowia, kwarantanna. My pierwsze przyjechali. Z Augustowa niektóre furami też poprzyjeżdżali. Jak przyjechali z bieżeństwa trudno było. W 1918 r. w Bielsku może było 3 tysiące ludzi, przeważnie Żydzi. Tylko bogatsze z nich wyjeżdżali.



Polacy wszystkie pouciekali. Kto się schował, to zatrzymał się, został. Ksiądz **Górski** został, nie wyjechał. Bielsk wcale się nie spalił. Dom stał nasz pusty, jak rzucili. Był tam przy Lubce, na Mickiewicza”.

Міхал Фальковскі з Грабаўца гм. Бельск (1910-1999): „Мы в беженство спочатку ехалі возамі, а в Барановічах покінулі іх і поехалі поездом. Добралісе до города Царыцын (Волгоград). Тато там робів на почті, а мама зо мною і бабкою была вдома. Хватало всем. Одягнуліся, обуліся. Як ехалі назад, то нас по дорозі в Харкові обокралі. Але якось прыехалі до Грабовця осэнью, тут шчэ Ніемэць отступав. Тое, што ніемэць засіеяв, то позбіралі со свого участка і по дядьках. Так кепсько нэ было. Ойцец взяв коня годоваті. Сена накосілі, збуожэ позбіралі. Засеялі жыто, пшэніцю. Хата стояла. Але біда, бо в нашуй хаті, покуль мы прыехалі, Жыды з Браньска жылі. Як воны поехалі, то Ковальчукі тые обнялі нашу хату. Бо в юй подлога дэрэвяна была, а в іншых в вёсці гліняна. Як прыехалі мы, то воны пятёро сідят на нашуй хаті вэлікуй, а нас пятёро стіснулі в ванкерыкові. А іх хата жэ ж стояла. Но у нас подлога, нэ гліна, тэпло было”.

Наталія Фальковска з Грабаўца гм. Бельск (1911-2001), дачка Цімафея і Анны Чарняўскіх: „В 1919 р. мы выехалі назад додому. Ехалі куоньмі, мусілі оддыхаті. Якраз на граніцю прыехалі – пэрэмір зробілі. Там Полякі стоят, а тут Рускі. По тымчасовым мостковi пэрэіжджалі. Мы міелі всіе документы, але одін Поляк нэ міев. Мы за ёго заступілісе і пэрэпустілі. Як прыехалі, Грабувэць був нэ рушоны, она одна клуня спалёна”.

Вера Сахарэвіч, дачка Фёдара са Студзівод, родам з Рэйпіч (1908-2000): „В 1918 рокові ехалі назад. Доехалі до Москвы, загналі нас в тупік – мусіт з тры недіелі стоялі. Поіехалі всё. Давай мама ехаті до Тамбовскуй губерні, дэ купіла проса і зробіла кашы. Жывності тогды вжэ нэ давалі, бо біда была. Нэ было барзо кому даваті. А раніей всіе біеженці доставалі паёк. Вэрнулісь мы до Рэйпіч пэрэд Руздвом, тут былі шче Немці. Вёска стояла, але быв тіф. Хто раніей прыехав з Козлуов, з Левкув, то обіралі ліепшы хаты. Помэнтаю – прыехалі до хаты, мама шчэ есці варыла. А пан з Левкув вжэ тогды прыехав з Варшавы (там сэстры пооддавав замуж).

І мы пошлі знов до пана на роботы. Як в дворые робілі, што міесець фура дров была з Паньского Ліеса. Мама ходілі біелізну праті до пана. Былі там дояркі, служанкі – гусі паслі. Было зо 20 коруов, обора в Левках мурована, з цэглы. Колісь навэт была цэгіельна. Міелі кошаркі, была сноповязка і тарганэць. После Немцюв прышлі пуолскі, троху побылі і прышлі советы. Помэтаю як ішлі по вёсці, ночовалі. Там дэ была діевчына – панна, то з батьком лягала, бо боялася. До цэркві в Подбіелю батюшка часом з Біельска прыізджав, до сповэді ходілі. Найпэруч быв батюшка **Віноградов**, потуом **Тымінскі** і **Костыцэвіч**, помню як дісь. Сусіедкі умэр чоловіек, прыехав Віноградов, нэ взяв грошы, входів в положеніе”.

Павол Філіманюк з Піліпкув гм. Бельск, нар. у 1906 г.: „Шчэ за царызма, як немэць накінувсе на Росію, то мы втікалі. Былі на Дону, в местності Соколовка. Я там 3 годы учывся в школі. На Дону добрэ было. Козакі богатыя былі. Колі козацкому сынові 17 ліет доходіт, вуон обучае свого коня і ідэ до вуойська. Колі накінулісь красные на козакув, на богатыруов, то козакі зазвалі немця на помошч. То Немэць іх розбів. Немэць одтуль нас одправів додому”.

Іван Бабулевіч са Спічкоў, нар. в 1914 р.: „В беженстві быв я з матэрою в Самары. Батько робів на жэлезнуй дорозі в Мурманску (пэрэд вуйною быв поліцыянтом в городе Орол). До Спічкуов вэрнулісь в 1918 р. Вёска троху была спалёна. Зосталісе будынкі тых, што доехавшы до піньскіх болуот повэрнуліся. Вэрнулося штырох з сёго кунця (од Бельска), а стамтуль з 6 господаруов. Тые, што зосталісе, спэрша помагалі тым, што вэрэчалісе з беженства. Батько муой после повороту вжэ нэ быв поліцыянтом, а займавсе господаркой. В 1919 р. помню, як Немці отступалі по колее Бельск-Гайнувка. І помню, як в 1920 р. прыехалі советы – кунніця”.

Пётр Юшкевіч (1916-2016), вядомы музыкант са Збуча, запісаў у сваіх успамінах: „Родился я 2 сентября 1916 году в Росии, Тамбовская губерня, Борисоглебскій уезд, село Ка-

15 і 16 снежня 2017 г. у сядзібе Нямцэвічаў у Скоках каля Берасця прайшла навуковая канферэнцыя, прысвечана Брэсцкаму міру, а таксама ваенная рэканструкцыя; на здымку частка рэканстуктараў у рускіх і нямецкіх мундзірах з эпохі на фоне палаца ў Скоках

рапоткино. А почему в Росіи? В 1915 году з наших сторон было много семейств, которые выехали в беженство в глуб Росии, по поводу боязни перед немецким фронтом. В 1918 г. вынуждены были мы вертятся на родину в Польшу. В Росіи стало бесправіе, убийство, одним словом революцiя, смена правительства.

Пріехали в Польшу перед Рождеством того же года. Очень трудно было с питаніем. Не было хлеба, картошки, прямо настоящій голод. Брат старшій – **Григорій** и сестра **Таня** пошли пешком на запад в Польшу, на заработки, чтобы можно было поесть хлеба и картошки. Брат **Константин**, старший за меня на четыре года и я остались с родителями дома и как то голод пережили. Страдали болезнью тифом.

У отца была ветряная мельница, которая давала поддержку в питании. Люди, которые не выезжали в беженство имели хлеб, везли молоть на мельницу. Говорила моя мама, что интересно было слушать, как мои сельскіе колеги розговаривали со мной, потому, что я говорил по-русску".

Людзі, якія вярталіся на Падляшша ў 1918 г., некалькі месяцаў жылі яшчэ пад нямецкай уладай. Сітуацыя ў зруйнаваных вёсках і мястэчках была вельмі цяжкай. Карэспандэнт газеты "Беларусь" **Зарэцкі** пісаў у студзені 1920 г. з Ваўкавыскага павету: „27-га снежня (1919 г.) я прыехаў у мястэчко Сьвіслач. Па дарозе з Ваўкавыску да Сьвіслачы ўся мясцовасць заняпала, спустошана вайной. Людзей сустракаеш зусім мала і тобольш усё пеша. Вёскі, хоць і пазасталіся пад Ваўкавыскам. Але ўсе зруйнованы: бяз дзвярэй і вокан, бяз печаў, а то і сцены разабраны і стаіць адна страха. Толькі дзе недзе бачым адбудованые хаткі. Гэта паварочаліся ўцекачы з Расіі і крыху парадкуюцца. Бліжэй да Сьвіслачы – бачыш зусім зьнічтожаные і спаленые вёскі і толькі, як оазіс у пустыні, стаіць дзе недзе па адной хатцы".

4 лістапада 1918 г. быў падпісаны Вэрсальскі трактат, а ў наступны дзень савецкі ўрад парваў брэсцкі мір. Тыдзень пасля закончылася першая сусветная вайна, а Польшча абвясціла незалежнасць. Толькі ў лютым 1919 г. немцы канчаткова пакінулі Беласточчыну і пачалася тут польская ўлада.

Уладзе незалежнай ужо дзяржвы, у гэты час было, так сапраўды, не да бежанцаў. Яна будавала толькі сваю тоеснасць і мела праблемы з вызначэннем разумных прыярытэтаў ва ўнутранай палітыцы. Адгэтуль браліся і розныя памылкі, таксама і ў адносінах да бежанцаўбеларусаў. Пасля вяртання яны аўтаматычна рабіліся людзьмі другой катэгорыі, з абмежаванымі грамадзянскімі правамі.

Хаця Канстытуцыя гарантавала свабоду веравызнання, але праваслаўныя беларусы не маглі гэтым свабодна карыстацца. Дзьве трэція царкоўных прыходаў дзяржава закрыла. Частка тых бежанцаў, што на дзяржаўнай мяжы дэкларавала беларускую ці расійскую нацыянальнасць, мела праблемы з атрыманнем польскага грамадзянства. У асабліва цяжкай сітуацыі было праваслаўнае духавенства, якое доўгія гады змагалася з чыноўнікамі за прысваенне польскага грамадзянства.

Улады зачынялі беларускія школы, якіх шмат узнікла ў 1918-19 гадах. Як прыклад, пакажам лёс беларускай школы ў Галадах. У жніўні 1919 г., з дазволу дзяржаўных улад, паўстала Беларуская школьная рада на Гродзеншчыне і Віленшчыне. Карастаючыся законам, 28 верасня 1919 г. сход жыхароў вёскі Галады каля Бельска адзінагалосна выказаў жаданне адкрыць беларускую школу. Павятовага інспектара асветы ў Бельску папрасілі зацвердзіць настаўнікам **Яўгенію Матэйчук**. Жынчына адразу прыступіла да сваіх абавязкаў, але радасць галадоўцаў са сваёй школы не была доўгай. Праз некалькі дзён яе арыштавалі. Сам бельскі стараста яе дапытваў, сказаўшы, што ніякіх беларускіх школ на сваёй тэрыторыі не прызнае.

Такія безадказныя дзеянні мясцовых улад падрывалі, ужо на самым пачатку, давер былых бежанцаў да польскай ўлады і кідалі іх у розныя радыкалізмы; уключна з падпольнымі, збройнымі дзеяннямі, тыпу партызанткі **Германа Шыманюка** "Скамароха" з Грабаўца.

У 1920 г. ізноў на Падляшша завітала вайна, гэтым разам польска-савецкая. Вайна для бежанцаў братазабойная, бо па абодвух баках фронта сталі насупраць сябе браты і суседы. Тыя бежанцы, якія не вярнуліся, змагаліся, найчасцей не па сваёй волі, у радах Чырвонай арміі.

Маладыя мужчыны, што вярнуліся, папалі ў 1920 г. у Польскую армію. Можна тут згадаць **Аляксандра Гладкевіча**, **Яна Гладкевіча**, **Яна Артысевіча** і Эдварда Граеўскага з Бельска ды Міхала Шурбака з Грэдэлёў.

Іншую салдацкую гісторыю прыйшлося перажыць у гэты час **Міхалу Спяшынскаму** з Бельска. У 1919 г., каб не патрапіць да Чырвонай арміі, мусіў уцякаць з Цвярской губерні ў Літву. Тут уступіў да беларускага войска, пра што ў 1995 р. расказваў:

„Родітелі уехалі в 1919 г. Хотелі меня тогда в Росіі до войска взять, Але я уехал сюда. Брат старшы пропал на войне в Красной арміі. А я удрал, чтобы не взялі до войска, в Літву. В Літве я был в войске, работал яко чыновнік в белорускім войске. Вёл бухгалтерыю. В полку тым служылі белорусы солдаты. Был

Iwan Szyszkin (1832-1898). Portret, 1880
Ścięty dąb. Iwan Szyszkin, 1892

там полковнік белорускій. Все оні удралі в Літву, офіцера многіе, чтобы іх не арестовалі. Помню быв хто-то з Белостока, з Бельска я сам. Коло Вільна было тое войско. Я вернулся в 1922 году".

Вобраз мясцовасцей, у якія вярталіся бежанцы, добра апісваюць успаміны сведкаў. Сёння ўжо немагчыма апісаць лёсы кожнай бежанскай сям'і у час вяртання на бацькаўшчыну. Пра дэмаграфічныя страты з кожнай мясцовасці можа нам шмат сказаць параўнанне ліку насельніцтва з перад 1915 г. з дадзенымі ўсеагульнага перапісу 1921 г.

Возьмем для прыкладу вёскі Шчыты-Дзенцялова і Шчыты-Новадворы ў Арлянскай гміне. У 1915 г. тут пражывала 529 праваслаўных і 10 жыдоў. Перапіс 1921 г. дае нам лік 313 асоб, у тым ліку 290 праваслаўных беларусаў і 23 рымакатолікаў. Калі прыняць, што паасобныя бежанцы вярталіся ў Шчыты яшчэ да 1923 г., дык асабовыя страты можна лічыць на 30-40%.

Падобныя лікі бачым у аналізе, зробленым праф. **Ірэнай Матус** для Давідавіч. З 372 асоб, якія ў жніўні 1915 г. падаліся адсюль у бежанства, вярнулася 200. З 12-ці сем'яў ніхто не вярнуўся, а з дваццаці дамоў вярнулася толькі па 1-2 асобах.

У Давідавічах не засталося ні адной хаты, апрача сцен мураванага дому **Еўстафюкоў**. Тыя, што вярталіся шукалі кватырунку па суседніх вёсках. Каб перажыць, дзеці, моладзь і дарослыя кінуліся ў жабрацтва ды пошук працы за сімвалічны мяшок бульбы, авечку і кажух. Ізноў трэба было схіляць галаву і прыніжацца. Пачалася новая барацьба за жыццё. Але гэта было ўжо на сваёй зямлі, што давала надзею на будучыню.

Дарафей Фіонік
фота **аўтара** і **са збораў Музея ў Студзіводах**

Wyprawa Cara Lasu do Białowieży

Puszcza Białowieska od kilku wieków wabi swym niepowtarzalnym urokiem artystów plastyków. Przewinęły się już przez nią setki mistrzów palety, tak że trudno nawet ich wszystkich zliczyć.

Pierwszy malarz zawitał tu we wrześniu 1780 roku, był nim **Jan Henryk Müntz**. Artysta wykonał akwarelę, przedstawiającą scenę z polowania na niedźwiedzia, który zakradł się do pasieki założonej na dębie, oraz rysunek bartnika na drzewie.

Później w białowieskim mateczniku malowali bądź rysowali m.in. **Jakub Sokołowski** (1821), **Michał Kulesza** (1841), **Jan Feliks Piwarski** (1859), **Mihály Zichy** (1860), **Michał Andriolli** (1882), **Bolesław Łaszczyński** (1883), **Walery Brochocki** (1885).

No i w końcu do białowieskich ostępów przybył **Iwan Szyszkin** (1832-1898) – wybitny malarz i grafik rosyjski, znany przede wszystkim z realistycznych pejzaży, głównie o tematyce leśnej. W marcu br. minęła 120 rocznica śmierci tego artysty, więc jest okazja, by przypomnieć jego artystyczne penetracje odwiecznego lasu.

Informację o wyprawie Szyszkina do Puszczy Białowieskiej znajdujemy w rękopisie innego rosyjskiego malarza – **Jakuba Minczenkowa** (1871-1938), zatytułowanym „Wospominanija o pieredwiżnikach", a przechowywanym w Moskiewskim Państwowym Archiwum Literatury i Sztuki. W 1965 roku wspomnienia te zostały wydane drukiem.

Minczenkow podaje, że podczas wystaw organizowanych przez *pieredwiżników*, czyli działającą w latach 1870-1923 rosyjską grupę artystyczną, która miała na celu popularyzację sztuki narodowej przepojonej dążeniami postępowymi, lubiący niezależność Szyszkin starał się za wszelką cenę unikać spotkań z wysoko postawionymi urzędnikami czy też z członkami carskiej rodziny. Nie zawsze to mu się udawało.



Wiosną 1892 roku, gdy w Petersburgu odbywała się dwudziesta wystawa pieredwiżników, artysta musiał wdziać frak i przyjść na spotkanie z carem **Aleksandrem III**, który również zechciał obejrzeć wystawione prace. Imperator postanowił osobiście poznać malarza, który osiągnął już szczyt sławy i w czasopismach był nazywany Carem Lasu. Monarcha bardzo pochlebnie wyraził się o obrazach Szyszkina. Stojąc przed obrazem „Letni dzień", podzielił się uwagą, że jest świetnie namalowany, tylko las na nim jakiś taki niezbyt ciekawy. Po chwili dodał, że prawdziwy las można zobaczyć w Puszczy Białowieskiej. Poradził artyście,



by tam pojechał i namalował kilka obrazów. Wyraził również opinię, że takiego lasu jak w Białowieży nie spotka się ani w okolicach Petersburga, ani nawet w centralnej części Rosji.

W tym miejscu należy zauważyć, że car wówczas nie znał jeszcze z autopsji białowieskiego matecznika – odwiedzi go po raz pierwszy i jedyny w swym życiu dopiero w 1894 roku, na krótko przed swą śmiercią. Puszczę Białowieską musiał zatem znać z opisów, opowiadań lub może nawet jakichś obrazów.

Szyszkinowi nie za bardzo uśmiechało się wyruszać w dość oddalony od Petersburga zakątek imperium. Miał już sześćdziesiąt lat, a w tym wieku daleka podróż jest męcząca. Carscy urzędnicy wzięli jednak słowa cara do serca i niezwłocznie zorganizowali artyście wyjazd do białowieskich ostępów, w których ten spędził prawie dwa miesiące. Wyprawę poparli także członkowie Akademii Sztuk Pięknych.

Do Białowieży Szyszkin dotarł 7 maja 1892 roku. Przybył w carskiej karecie, pokonując wyboiste puszczańskie drogi. Białowieża nie miała jeszcze połączenia kolejowego, uzyska je dopiero pięć lat później. Artyście towarzyszył członek rzeczywisty Imperatorskiego Towarzystwa Geograficznego i zarazem fotograf – **Eugeniusz Wiszniakow**, który na pamiątkę tej wyprawy wyda w 1894 roku w Petersburgu album „Biełowieżskaja puszcza. Nabroski pierom i fotografieju”.

Iwan Szyszkin przebywał w puszczy do końca czerwca. Dość często wyprawiał się z paletą do najdzikszych puszczańskich zakątków. Miejscowi urzędnicy traktowali go jak wysokiej rangi carskiego urzędnika. Byli dla niego niezwykle uprzejmi, na każdym kroku nadskakiwali i proponowali różne usługi. Ta przesadna usłużność wkrótce zaczęła malarza nużyć i drażnić. Szyszkin skarżył się, że nie może zrobić kroku bez towarzystwa uciążliwych sług, ani też skupić się na malowaniu. W takich warunkach trudno mu było nawiązać bliższy kontakt z unikatową przyrodą, zlać się z nią w jedno, choćby na chwilę.

Pewnego dnia, robiąc szkice boru sosnowego, artysta na pierwszym planie namalował na pół uschłe drzewo. Ujrzawszy to zarządca puszczy wpadł w panikę i długo upraszał malarza, by usunął ten detal z obrazu. Tłumaczył, że płótno to przecież powędruje do Petersburga, a tam jego naczelnicy, po obejrzeniu obrazu, powiedzą, że jest złym zarządcą, bo doprowadził puszczę do takiego stanu, że drzewa usychają, zarzucą mu niegospodarność.

Taką wersję tego zdarzenia znajdziemy we wspomnieniach Minczenkowa. Natomiast nieco inaczej przedstawiły ów incydent **Swietłana Czestnych** i **Karen Kettenberg** w albumie „Białowieża – carska rezydencja” (2009). Napisały one: „Kiedy zarządzający nią [puszczą] leśnicy obejrzeli ukończone prace wpadli w panikę, bo sędziwy malarz uwiecznił miejsca z powalonymi przez wiatr drzewami i zarośniętymi oczkami wodnymi, czyli tym, co wydawało mu się najbardziej urokliwe. Leśnicy błagali sędziwego mistrza, aby przemalował obrazy. Obawiali się, że kiedy car je zobaczy, uzna, że w lesie panują nieporządki i ukarze winnych. Na szczęście car zachwycił się tylko dziełami mistrza”.

Szyszkin namalował w Puszczy Białowieskiej wiele ciekawych płócien, m.in. „Ścięty dąb”, „W Puszczy Białowieskiej”, „Wiatrował”, „Uschnięte drzewo”, „Pasieka”. Na tym ostatnim obrazie utrwalił pasiekę Jana Sawickiego z Bud, którego potomkowie do dzisiaj zajmują się pszczelarstwem.

Puszczańska przyroda wywarła na artyście ogromne wrażenie. Jej motywy będą pojawiać się w następnych jego pracach, powstających już poza Białowieżą.

Białowieskie prace Iwana Szyszkina były eksponowane w 1893 roku na wystawie w Petersburgu, gdzie spotkały się z dużym zainteresowaniem i uznaniem zwiedzających.

Car Lasu zmarł 20 marca 1898 roku w Petersburgu, czyli sześć lat po swym pobycie w Puszczy Białowieskiej. Jak na artystę przystało, odszedł w trakcie pracy nad nowym obrazem. Pozostawił po sobie liczne pejzaże pełne słońca i życia, które już wielu pokoleniom dostarczają wciąż sporo estetycznych doznań i radości. Zaświadczają o tym chociażby reprodukcje tych obrazów, spotykane w wielu domach.

Po Iwanie Szyszkinie, w okresie do wybuchu I wojny światowej, w Puszczy Białowieskiej gościli jeszcze tacy mistrzowie palety, jak **Zdzisław Jasiński** (1893), **Konstanty Kryżycki** i **Wasilij Nawozow** (1902), **Konstanty Kietlicz-Rayski** (1903), **Zygmunt Ajdukiewicz** (1904), **Antoni Kamieński** (1910) i inni. Białowieżę odwiedził także kilkakrotnie Mihály Zichy.

Piotr Bajko
fot. **ze zbiorów autora**

Спатканне сяброў

Былі песні ў розных жанрах і выкананнях. Беларускія калектывы з Падляшша ды гурты з Беларусі сустрэліся на адмысловым канцэрце "Спатканне сяброў" у Мінску. Гэта ўжо чарговая музычная сустрэча, мэтай якой з'яўляецца сяброўства, абмен вопытам і музычнае супрацоўніцтва.

– 6 гадоў таму нас запрасілі, каб паехаць у Мінск і заспяваць – гаворыць музычны кіраўнік калектываў „Гай", „Калінка" і „Слаўянская нота" **Мар'юш Харужы**. – Спачатку мы паехалі з калектывам „Калінка", пасля ўзялі з сабой „Гай". Нашым сябрам у Мінску паказваем фальклор беларусаў Падляшша. Сёлета мы выступаем з адмысловым канцэртам, паколькі адзначаем юбілей, 10-годдзе існавання. За гэты час мы далі мноства канцэртаў, шмат дзе былі і выступалі. Ёсць чым ганарыцца, 4 СД кружкі, а зараз вядуцца работы над пятый. песні і калядкі, больш за 800 канцэртаў і фестываляў, часта ў невялікіх мясцовасцях, але і ў буйных гарадах нашай краіны і па-за межамі Польшчы, конкурсы, ды узнагароды....

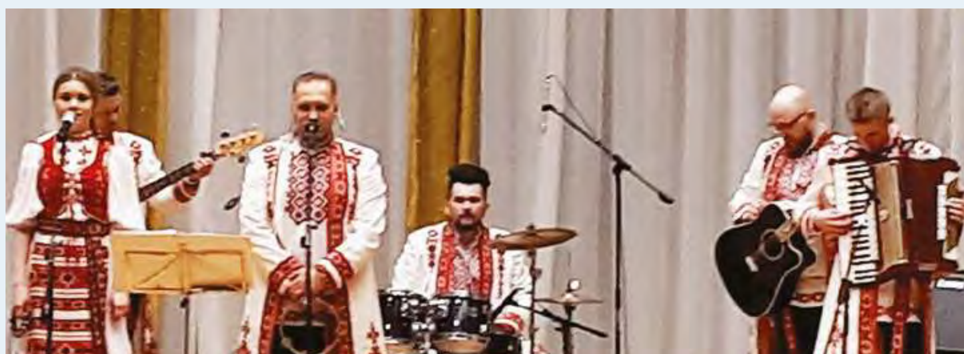
– Мы аднойчы былі ў Польшчы і бачылі як выступаюць калектывы з Беларусі, Украіны і Літвы – гаворыць аўтар праекту „Спатканне сяброў" **Алег Літвінюк**. – Цудоўныя ўражанні ад канцэрту і тады з'явілася такая мара зрабіць цыкл канцэртаў ў Мінску, на сцэне нашай філармоніі. Запрашем калектывы з Польшчы, якія выконваюць беларускую музыку, на сцэне прэзентуюцца такама нашыя выдатныя калектывы. Гэта такі музычны абмен.

– Такія супольныя канцэты вельмі карысныя – гаворыць **Таццяна Карабкова**, скрыпачка ў ансамблі народнай музыкі „Свята". Можам пагледзець на музычную творчасць падляшскіх беларусаў. Тыя ж вядомыя песні, адрозніваецца толькі аранжыроўка. І нагода ёсць цудоўная – юбілей калектыву „Калінка". Я ўжо шмат гадоў працую ў калектыве „Свята". Мы існуем пры Беларускай дзяржаўнай філармоніі з 1984 г і наш калектыў першы ў Беларусі прафесійны фальклорны ансамбль, які пачаў адраджаць народную музычную спадчыну сваёй краіны. Мастацтва яно заўсёды абядноўвае і гэта аблягчае нашы кантакты.



– Мы з гэтымі калектывамі сябруем не адзін год і цешуся, што можам супольна выступіць





на сцэне мінскай філармоніі. Я лічу, што для калектываў, якія не з'яўляюцца прафесійнымі, выступ на такой сцэне гэта вялікі гонар, радасць ды добры ўспамін. Гурт „Калінка” сьпявае рытмічныя, вясёлыя народныя песьні, не толькі беларускія. У нашым рэпэртуары ёсьць як традыцыйныя, так і сучасныя творы на беларускай мове, да якіх я зрабіў зусім новую аранжыроўку. Мы проста выпрацавалі свой музычны стыль. Дзякуючы нашай апрацоўцы песні становяцца больш даступнымі, больш зразумелымі для звычайнага слухача. Аднак на першым месцы застаецца фальклор і традыцыя нашай народнай беларускай песні – дадае Мар'юш Харужы.

Аднак Мар'юш Харужы гэта не толькі музычны кіраўнік калектываў. Выдатны саліст ды музыка, займаецца таксама фанаграфічнай, педагагічнай ды мастацкай дзейнасцю.

Як музычны настаўнік ў пачатковай школе на працягу 9 гадоў вучыў эстраднага сьпеву. Зараз ягоныя вучні, так школьнікі як і дарослыя, могуць пахваліцца шматлікімі конкурсамі ды узнагародамі, могуць пахваліцца таксама выступленнямі з такімі эстраднымі зоркамі як **Майка Ежоўская** ці **Яцек Вуйцік**. Мар'юша можна часта сустрэць на розных музычных майстарклассах, якія вядзе як спецыяліст па запрашэнні розных асяродкаў культуры.

Не менш важным напрамкам яго працы з'яўляецца рэалізацыя гуку і фанаграфія. Студыё „Apollo Records” выпусціла больш за дзвесце музычных кампазіцый і выканаўцаў розных жанраў, таксама праектаў кіно і тэлебачання, спецыялізуецца ў асноўным у народнай і класічнай музыцы.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**



Mira Łuksza otrzymuje nagrodę z rąk prezydenta Białegostoku Tadeusza Truskolaskiego

Nagroda Kazaneckiego dla Miry Łukszy

Mira Łuksza, poetka i dziennikarka, nasza od pewnego czasu współpracowniczka, otrzymała w tym roku, ex aequo z Anną Kamińską, przyznawaną przez prezydenta Białegostoku nagrodę literacką im. Wiesława Kazaneckiego za rok 2017, bardzo wysoko w środowisku ludzi kultury cenioną. Annę Kamińską wyróżniono za „Białowieżę szeptem. Historie z Puszczy Białowieskiej”, wielogłosową, jak napisano w uzasadnieniu, opowieść o Białowieży i jej mieszkańcach, Mirę Łukszę za całokształt twórczości, ze szczególnym podkreśleniem dwujęzycznego wyboru wierszy „Rodosłów”, który w ubiegłym roku wydano jej jako nagrodę XVII Dni Poezji UNESCO, przyznaną za „ukazywanie wielokulturowej poetyckiej małej Ojczyzny oraz za popularyzację poezji słowiańskiej poprzez tłumaczenia”.

Mira Łuksza jest Białorusinką, białoruski jest językiem jej domu, jej dzieciństwa, w tym języku debiutowała w 1973 roku, jako piętnastolatka, na łamach białoruskiego tygodnika „Niwa”. Pismu pozostała wierna przez całe życie, najpierw wysyłając utwory do dodatku literackiego „Parnasik”, od 1984 roku związana już z nim etatowo. Publikowała w nim nie tylko wiersze i opowiadania, ale i najróżniejsze formy dziennikarskie. Jest też znakomitym redaktorem i tłumaczem, prawdziwym „robotnikiem słowa”, jak w latach pięćdziesiątych w Związku Radzieckim określano literatów.

Nie zamknęła się w białoruszczyźnie. Ukończyła filologię polską i rosyjską (a w latach 80. dwa fakultety znaczyły bez porównania więcej – i większego wymagały wysiłku – niż obecnie) i z równą precyzją formułuje myśli po polsku, a poezję przekłada na polski nie tylko z białoruskiego, rosyjskiego czy ukraińskiego, ale i na te języki. Sama też jest tłumaczona, także na języki zachodnie.

Urodę jej słów docenić mogli także ci, którzy nie znają białoruskiego, nie czytają cyrylicy. W 2003 roku ukazały się polskojęzyczne „Wiersze tutejsze”, w 2012 tomik „Biały stok”, także nominowany do nagrody Kazaneckiego.

Szesnaście książek – wierszem

Mira Łuksza na jednym z autorskich spotkań



i prozą, kilka tysięcy artykułów. Dorobek budzący respekt.

Nie zamknęła się w białoruszczyźnie, napisałam, ale to ona jest jądrem jej twórczości i życia, zakreśla horyzonty. I nie są to wcale horyzonty ograniczone do tego co wiejskie, ludowe, folklorystyczne. Za językiem białoruskim – co poetka często podkreśla, stoi długa i wspaniała tradycja literacka.

Eugeniusz Wappa, redaktor naczelny „Niwy”, uzasadniając wniosek o przyznanie Mirze Łukszy nagrody o wyróżnionym tomie napisał m.in.: „Wiele tu poezji miniatur, lakonicznych i natchnionych zdań. Poetka zagląda do obumierających wiosek, pojawia się w miejscach starodawnych i ważnych dla tutejszego ducha. Wspomina najbliższych, obyczaje, dawno nieistniejące smaki, zapachy i kolory (…).

Poezja pełna światła, dobra i miłości do tego co najmniejsze w krajobrazie ojczystym, najprostsze jak „rzecz pospolita”, zapamiętane i tracone w pamięci pokoleń, w wierszach czasem krótkich jak westchnienie lub jęk, ale obejmujących rzeczywistość i nierzeczywistość nie mniej niż traktat filozoficzny – to jest „Rodosłów”. Księga rodowodowa tych co byli i są. Rodowód słowa, rodowód duszy i miejsca. Bez bezliku słów, lecz ważka, bezgraniczna w mieście przeciętym granicą między Księstwem i Koroną, która jednak łączy. Z podziałem na języki na dwóch stronach, lecz pod jedną okładką. Ten tom, będący także pewnym podsumowaniem twórczych rozważań autorki, wart jest oceny jej jako najlepszej książki wydanej w 2017 roku i mówiącej o nas, spod znaku Orła i Pogoni”.

Mira Łuksza, rodem ze wsi Borowe w gminie Narewka, na obrzeżach Puszczy Białowieskiej, w parafii Siemianówka, za swoje miejsce na ziemi uznająca i miasto Białystok, w jakiś zagadkowy sposób harmonijnie łączy w sobie i duszę wrażliwej poetessy, i twardo stąpającej po ziemi żurnalistki. Jest wśród swoich czytelników postacią rozpoznawaną, cenioną i bardzo, bardzo lubianą.

Nagrodę uroczyście wręczono 23 marca w białostockiej Famie. A że otrzymała ją poetka, tłumnie zebranym gościom podziękowała ze sceny poetycko, w dwóch językach:

Wierzę w słowo, które łączy, nie dzieli.

Wierzę w wiersz niezbędny jak haust powietrza.

Dziękuję moim siostrom amazonkom, które naszą niekompletność zamieniają w jeszcze większą, waleczną pełnię.

Dziękuję kolegom, autorom, poetom, którzy tworzą w innej materii lub tworzą po cichu.

Dziękuję tym, którzy pomagają mi oddychać i słyszą mnie, i idą do światła, i sami je rozsiewają na przekór mrokowi.

Dziękuję naszym babciom Wierom, Nadziejom, Lubom, Zofiom, które nauczyły nas pilnować domu i słowa, i sławy rodziny i gniazda.

Dziękuję naszemu gniazdu, Białemustokowi, z którego wylatujemy sami lub gnani falami świata, i do którego wracamy z wyraju.

Dziękuję wyrajowi, że dzięki niemu uświadamiamy sobie, gdzie jest nasze miejsce.

Dziękuję miejscu i ludziom, dzięki którym wiem kim jestem.

Jestem i piszę za nich i dla nich.

Dziękuję Bogu za języki, które wybrałam, i które wybrały mnie, abym w swoim byciu była zwielokrotniona i oddała z wzajemnością w dwójnasób.

Dziękuję.

Веру ў слова, якое злучае, а не падзяляе.

Веру ў верш неабходны, як глыток паветра.

Дзякую маім сёстрам-амазонкам, якія нашу вымушаную няпоўнасць замяняюць у яшчэ большую, баявітую паўнату. Дзякую калегам, аўтарам, паэтам, якія ствараюць у іншай матэрыі або ствараюць у цішыні.

Дзякую тым, што дапамагае мне дыхаць і чуюць мяне, і ідуць да святла, і самі яны яго сейбіты, насуперак цемрыве.

Дзякую нашым бабулям Верам, Надзеям, Любам, Сафіям, якія навучылі нас пільнаваць дому і слова, і славы роду ды гнязда.

Дзякую нашаму гнязду, Беластоку, з якога вылятаем самі або гнаныя хвалямі свету, і да якога мы вяртаемся з выраю.

Дзякую выраю, што дзякуючы яму мы ведаем дзе наша месца.

Дзякую месцу і людзям, дзякуючы якім ведаю, хто я.

Існую і пішу за іх і для іх.

Дзякую Богу за мовы, якія выбрала я і якія выбралі мяне, каб я была ў сваім быцці памножаная і аддала ўзаемна і двойчы.

Дзякую.

Dorota Wysocka
Fot. **Hanna Kondraciuk**

Підляська краса вирізана в дереві

Разом з першими променями сонця варто у вихідні вирушити у мандрівку за межі міста, найкраще на підляські села. Наші місцевості весь час захоплюють своєю природничою та архітектурною красою – старими церковками, придорожніми стовповими капличками, та перш за все дерев'яними хатами з характерними орнаментами. Підляська вирізка залишається оригінальним архітектурним елементом місцевої спадщини, яка відрізняє Підляшшя від інших регіонів.

Звідки взялися орнаменти, характерні для дерев'яних хат на Підляшші – до кінця невідомо. Дослідники звертають увагу на те, що вони поширилися після повернення православних підляшан з біженства, коли треба було відбудовувати знищені оселі. Отже, можливо інспірацією для підляських теслів став спосіб прикрашування будинків у російських селах і містечках, які втікачі бачили, передусім, у губерніях неподалік від Уралу.

Однак ще до біженства, бо на зламі XIX і XX ст., на Підляшші були багато оздоблені хати, хоча нечисленні. Ймовірно вони з'явилися під впливом способу прикрашування російських урядових будинків, місцевих церков, а також різних видавництв, якими користувалися місцеві теслі. Слід однак підкреслити, що на підляських церквах орнаментів не було багато, хоча з'являлися на них мотиви, які повторювалися також на підляських хатах. Прикладом можуть служити дві церкви у Старому Корнині – св. Анни і св. Архангела Михаїла.

Підляська орнаментика – оригінальний витвір місцевого дерев'яного будівництва. Вона багата, в першу чергу, в україномовних селах Більського і Гайнівського повітів, де по сьогодні побачимо хати з характерними орнаментами на кутах, віконницях, над і під вікнами, на щитах, а також на дверях. Деякі хати мають ґанки, які є найбільш декоративним елементом сільських регіональних будівель.

На підляських хатах з'являються геометричні, рослинні, зооморфічні та антропоморфічні мотиви. Переважає геометрично-рослинна орнаментика, хоча на багатьох будинках представлено ціле багатство тваринного світу. Часте, зокрема, симетричне розміщення двох пташок на надвіконнику. Тому й деякі підляшани називають такі орнаменти «голубами». Одна з оригінальніших хат досі знаходиться у селі Збуч, на якій талановитий майстер помістив рибалок, які ловлять рибу, мисливця, що стріляє до зайця, яструба з рибою, вовка, орла та інші цікаві мотиви.

Їхавши підляськими селами, можна ще побачити багато дерев'яних хат з характерними різьбленнями. Проте нерідко їхні власники самі їх девастують – перебудовують, знімають віконниці, викидають орнаменти, вставляють пластмасові вікна, оббивають нехарактерною для регіону шалівкою. Окрім того щораз частіше коло традиційних хатинок з'являються будівлі, які псують краєвид підляських сіл.

На цінність підляської архітектури звернули увагу недавно, щойно кільканадцять років тому, коли щораз більше дерев'яних













будинків почало деградувати. Різні програми, проекти, конкурси, напр. проводжений у Цехановці «Конкурс на найкраще збережену пам'ятку сільського дерев'яного будівництва в Підляському воєводстві», мають на меті показати людям вартість підляських традиційних споруд. Цьому сприяють також більш комплексні дії. Прикладом може бути занесення у 2012 р. Підляським консерватором до реєстру пам'яток старовини цілого україномовного села Саці, що знаходиться у «Країні відкритих віконниць».

На жаль, багато власників воліє переробити свої доми на більш сучасні, та й мало хто, починаючи будувати новий дім, стилізує його на традиційний, зберігаючи притаманні нашій традиції орнаменти (хоча й є такі випадки). Шкода, бо разом із тим пропадає частина нашого культурного надбання.

Традиційне дерев'яне будівництво Підляшшя своєрідне і виняткове. Такі села, як Чижі, Тростянка, Войшки або Саці, надалі тішать око своєю архітектурною оригінальністю. Окрім того це ж туристична атракція для всіх, які приїжджають на Підляшшя. Бо ж ніде поза цим регіоном таких хат як у нас не побачать!

Людмила Лабович
фото **авторки**







Деталі підляських хат

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ała Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Nasza szkoła

Z dyrektorem Zespołu Szkół z Dodatkową Nauką Języka Białoruskiego w Hajnówce IGOREM ŁUKASZUKIEM rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Czy w powiatowym mieście można stworzyć licealistom takie warunki nauki, które umożliwią im start do najlepszych uczelni?

Igor Łukaszuk: – Nasze liceum ogólnokształcące stwarza, bo o nim mogę mówić. Jeśli brać pod uwagę ranking najlepszych szkół średnich w Polsce, to liceum w Hajnówce otrzymało srebrną tarczę. A ta oznacza, że zakwalifikowano nas do dwustu najlepszych.

– A w województwie podlaskim?



– Należymy do dziesięciu najlepszych szkół. Na południe od Białegostoku jesteśmy jedyną z tej dziesiątki.

– A ile procent uczniów zdaje u was maturę. To bardzo ważny wskaźnik.

– 97 procent. W skali województwa średnia zdawalność matury wynosi 85 procent.

– Co decyduje o takim sukcesie? Profilowane klasy?

– Nie mamy klas profilowanych. Kilka lat temu został wprowadzony system – sprawdza się u nas, choć wymaga ze strony dyrekcji szkoły i nauczycieli wielkiej organizacyjnej dyscypliny, kiedy to uczniowie sami stwarzają swój program.

– Jak na uczelniach?

– Można to porównać do systemu studiów. Otóż w pierwszym semestrze uczniowie uczą się w klasycznych klasach wszystkich przedmiotów w takim samym wymiarze. Ale już od drugiego semestru klasa faktycznie przestaje istnieć. Uczniowie wybierają sobie przedmioty w rozszerzonym wymiarze, każdy taki, jaki mu odpowiada, jaki na przykład przyda się mu przy wyborze studiów, i chodzi na zajęcia do różnych grup. Ze „swoją” pełną klasą spotyka się jedynie na godzinie wychowawczej i na języku białoruskim.

– Nie cierpi na tym społeczny rozwój ucznia? Ten brak zakorzenienia w klasie?

– Ale z drugiej strony rozwija się życie ogólnoszkolne. Wszyscy mogą się poznać, czyli jak w naszym przypadku, uczniowie trzech klas, funkcjonujących jako jeden rocznik. Uważam, że dla uczniów jest to dobre doświadczenie życiowe, to nauka radzenia sobie w różnych kręgach.

– Popularny jest to model?

– Nie słyszałem, by ktoś jeszcze miał podobny w naszym województwie.

– Mówi Pan, że uczniowie z Hajnowszczyzny nie muszą szukać szczęścia daleko.

– Jestem o tym przekonany. Szybciej bym proponował uczniom z Białegostoku naukę u nas, niż odwrotnie.

– Jakie przedmioty są prowadzone u was na najwyższym poziomie?

– Przyrodoznawcze. Czyli fizyka, chemia, biologia, także matematyka.

– Zobowiązuje sąsiedztwo Puszczy Białowieskiej?

– Niewątpliwie, ale także wydziału leśnego Politechniki Białostockiej. Ów wydział mieści się w sąsiedztwie szkoły wraz z centrum doświadczalnym i laboratorium, wyposażonym w najnowocześniejszy sprzęt. Nasi nauczyciele i uczniowie już odwiedzili to centrum. A od następnego roku będzie prowadzona współpraca między szkołą i wydziałem.

– Kiedyś uczniowie z waszego liceum wybierali także studia na białoruskich uczelniach. Ostatnio nie słyszę o tej współpracy.

– W tym roku szkolnym mieliśmy wizytę przedstawiciela białoruskiej ambasady w Polsce. Poinformował o możliwościach studiów na Białorusi absolwentów szkół średnich z Polski. Na razie jest to jaskółka. Rzecz dotyczy bowiem osiemnstu uczniów, którzy mogą być przyjęci na studia bez egzaminów i tylko dwoje na jeden kierunek. Władze Białorusi zapewniają im stypendium trzy razy wyższe niż dla studentów z Białorusi i miejsce w akademiku. To jest efekt uzgodnień międzypaństwowych.

– Hajnówka to także środowisko międzykulturowe. Dla ucznia to dobrze?

– Ależ oczywiście. Nasi uczniowie mają po trzy godziny tygodniowo języka białoruskiego i w dodatku w





Pracownia katechetyczna i szkolna kawiarenka
Obok na stronie u góry ambasadorEmil Jalnazov ze studentami i prof. Peterem Sotirovem, niżej władyka Abel

klasie pierwszej elementy wiedzy kulturowej i historycznej.

– Do tego dochodzi życie artystyczne.

– W szkole istnieje zespół wokalny „Zniczka", zajmujący dobre miejsca na konkursach białoruskiej pieśni. Od tego roku szkolnego ćwiczy kilkunastoosobowy zespół taneczny, prezentujący białoruskie tańce. Teraz zespół taneczny ma możliwość występowania razem ze „Zniczką". Poza tym mamy kółka zainteresowań – filmowe, fotograficzne, radiowe. Od tego roku także dziennikarskie. Bardzo zależało mi na utworzeniu tego ostatniego. Chcę, żeby kształciło ono w uczniach umiejętność komunikacji – wypowiedzi jasnej, prostej, logicznej i przy tym atrakcyjnej. Taka umiejętność przyda się w każdym zawodzie, niekoniecznie tylko w dziennikarskim. Poza tym to kółko rozwija w uczniach ciekawość świata i zdolność analizy zjawisk i wydarzeń.

– Macie w szkole, że tak określę, przestrzenie publiczne. Do czego je wykorzystujecie?

– Aulę do spotkań z ciekawymi ludźmi, choćby z rzecznikiem praw obywatelskich i na koncerty. Jest ona oknem na szerszy świat. Ale mamy też uczniowską kawiarnię, z kuchenką, gdzie każda klasa ma swoją szafkę z naczyniami, herbatą, z mikrofalówką. Każdy może tu zjeść kanapkę, wypić herbatę, porozmawiać. Kawiarnia cieszy się dużą popularnością.

– Pierwszy rok jest Pan dyrektorem tej szkoły. Pana priorytety?

– Budowanie dobrych, pełnych życzliwości kontaktów między nauczycielami i uczniami, bo szkoła powinna funkcjonować jak dobra rodzina. W niej powinna panować swojska atmosfera, pełna ufności. Powinna budować człowieka tak, by szedł w dorosłe życie z poczuciem pewności, twardego stania na ziemi, na swoim fundamencie. Bo bez fundamentu, bez tradycyjnych wartości, nie ma odbicia, nie ma dobrego przejścia w dorosłe życie.

– Reforma szkolna zlikwidowała gimnazjum, które funkcjonowało w ramach zespołu szkół. Co w to miejsce?

– W naszym kompleksie mamy miejsce dla dwudziestu jeden oddziałów. Rodzice wyszli z inicjatywą, by utworzyć szkołę podstawową, po jednym oddziale w ramach rocznika. Na więcej nas nie będzie stać w sensie lokalowym. Wniosek ma być rozpatrywany na sesji rady miasta i rady powiatu. Myślę, że nie ma przeszkód, by został zaakceptowany.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

V Międzynarodowy Festiwal Piosenki „Anna German"

Młodych ludzi z województwa podlaskiego, w wieku od 18 do 28 lat, zapraszają Podlaski Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Współpracy Polska – Wschód, Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku, Uniwersytet w Białymstoku oraz Liga Kobiet Polskich do udziału w V Międzynarodowym Festiwalu Piosenki „Anna German". Zgłoszenia można przesyłać do 25 maja na adres swpw.bialystok@wp.pl, annagermanfestiwal@gmail.com lub telefonicznie pod nr. 660 290 633, 505 171 688.

Eliminacje regionalne odbędą się 16 czerwca w Spodkach WOAK przy ul. Świętego Rocha 14 w Białymstoku. Regulamin eliminacji, formularz zgłoszeniowy oraz inne informacje zostaną przesłane osobom zainteresowanym po kontakcie mailowym bądź telefonicznym z Podlaskim Oddziałem Wojewódzkim Stowarzyszenia Współpracy Polska – Wschód, będą też do pobrania na stronie www.swpw.eu.

Oprócz głównego konkursu przewidziana jest kategoria pozakonkursowa, w której mogą zaprezentować się osoby poniżej osiemnastego roku życia lub które mają więcej niż 28 lat, z całego kraju, a także osoby nieposiadające polskiego obywatelstwa.

Głównym założeniem festiwalu jest prezentacja fenomenalnego wzorca muzycznego, jakim była twórczość Anny German. Dążeniem organizatorów jest wykreowanie sceny debiutów, przyszłych artystów inspirujących się i nawiązujących do najlepszych wzorów muzyki rozrywkowej. Laureat eliminacji regionalnych weźmie udział w finale festiwalu w Warszawie.



Święto Bułgarii w Lublinie

Uroczystości z okazji święta narodowego Republiki Bułgarii odbyły się 16 kwietnia w Lubelskim Centrum Konferencyjnym. Spotkanie stało się w okazją do przybliżenia bogatej historii i kultury tego kraju oraz prezentacji albumu „Kolory prawosławia – Bułgaria”.



W spotkaniu wzięli udział m.in. arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**, ambasador Republiki Bułgarii **Emil Savov Jalnazov**, konsul generalny Republiki Ukrainy w Lublinie **Wasyl Pawluk**, konsul honorowy Ukrainy w Chełmie **Stanisław Adamiak**, marszałek województwa podlaskiego **Jerzy Leszczyński**, dyrektor Bułgarskiego Instytutu Kultury w Warszawie **Kalina Stanczewa**, przedstawiciele duchowieństwa, lokalnej administracji, biznesu, środowiska akademickiego. Gospodarzem był marszałek województwa lubelskiego **Sławomir Sosnowski**. Spotkanie prowadził konsul honorowy Republiki Bułgarii, prezes Izby Przemysłowo-Handlowej w Białymstoku, **Witold Karczewski**.

– Bułgaria jest dla nas bardzo ważnym partnerem, chociażby z perspektywy turystyki – mówił konsul Karczewski. – Państwo to, ze względu na złożoną sytuację polityczną w Egipcie czy Turcji, jest teraz dla Polaków alternatywą turystyczną. Bułgarzy są bardzo przyjaźni, dlatego warto o tym kraju przeczytać i go odwiedzić.

Z koncertem wystąpił chór Młodzieżowego Domu Kultury w Białymstoku pod kierunkiem **Barbary Kornackiej**, który wykonał hymny narodowe obydwu krajów, bułgarskie pieśni narodowe oraz utwory cerkiewne bułgarskich kompozytorów.

Swoimi refleksjami z zebranymi podzielili się ambasador Jalnazov i arcybiskup Abel.

– Skoro organizujemy podobne uroczystości w Warszawie, to możemy także w Lublinie. To miasto bardzo gościnne i wielokulturowe. Zawsze z wielką przyjemnością je odwiedzam – powiedział ambasador Jalnazov.

– Od ponad dekady diecezja lubelsko-chełmska wraz z jej instytucjami kultury wspólnie z Instytutem Filologii Słowiańskiej UMCS organizuje międzynarodowe konferencje slawistyczne z cyklu „Cyryl i Metody w języku i kulturze Słowian”, które odkrywają różne płaszczyzny współpracy polsko-bułgarskiej. Popularyzują tym samym dziedzictwo oraz pokazują nowe aspekty bogatej działalności naszych bratnich narodów – zaznaczył arcybiskup Abel.

Władyka mówił też o ważnym wkładzie pracy lubelskich bułgarystów, którzy jednocześnie są aktywnymi naukowcami, ale też członkami parafii katedralnej w Lublinie, wymieniając prof. **Petara Sotirova**, dr. **Kamena Rikeva** i dr **Dimkę Savovą**, a także już nieżyjącego dr. **Tsanko Tsaneva**.

Zwracali również uwagę, że prezentowany album przybliża piękno bułgarskiego prawosławia nie tylko mieszkańcom Polski, ale i samym Bułgarom. Dziękowali też wszystkim osobom zaangażowanym w realizację przedsięwzięcia.

– To bardzo ciekawy zbiór fotografii, który jest efektem konkursu międzynarodowego, organizowanego przez Stowarzyszenie OrthNet, oraz efektem podróży autorów tego albumu, **Jarosława Charkiewicza** i **Aleksandra Wasyluka**. To dzięki temu uzyskaliśmy efekt szerokiego spojrzenia na prawosławie w Bułgarii – powiedział o albumie o. **Jarosław Jóźwik**, kanclerz Akademii Supraskiej.

Autorzy opowiedzieli o kulisach tej inicjatywy, której realizacja nie byłaby możliwa bez pomocy ze strony wielu osób i instytucji (z Polski i Bułgarii), z konsulem Witoldem Karczewskim na czele. Lubelskie spotkanie było poświęcone setnej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę, 140 rocznicy wyzwolenia Bułgarii oraz setnej rocznicy nawiązania oficjalnych, dyplomatycznych kontaktów między Polską a Bułgarią. Odsłonięto też wystawę poświęconą pierwszemu polskiemu dyplomacie w Sofii prof. **Tadeuszowi Grabowskiemu**.

W obecności studentów uczących się języka bułgarskiego na Uniwersytecie Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie, ambasador Jalnazov uhonorował prof. Petara Sotirowa dyplomem i odznaczeniem nadanym przez Ministerstwo Oświaty, Młodzieży i Nauki Bułgarii za długoletni wkład w rozwój bułgarystyki i popularyzację bułgarskiej kultury w Polsce. Specjalnym odznaczeniem został wyróżniony przez ambasadę Republiki Bułgarii również prof. **Feliks Czyżewski** za organizowanie studenckich obozów w Bułgarii.

o. Andrzej Konachowicz
fot. **J. Charkiewicz, K. Rikev**



IV Dni Kultury i Piśmiennictwa Słowiańskiego

Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach wraz z Parafią Prawosławną Opieki Matki Bożej (Pokrowską) w Bielsku Podlaskim zaprasza na majową odsłonę czwartego „Prologu”. Przypomnijmy, że nazwa wydarzenia pochodzi od najstarszego, zachowanego cerkiewnosłowiańskiego manuskryptu z Bielska Podlaskiego, datowanego na 1496 rok.

19 maja organizatorzy zapraszają do wsi Hryniewicze Duże i Kotły, gdzie odbędzie się korowód, koncert i wystawa. Hryniewicze Duże to mała ojczyzna profesora Ignacego Daniłowicza, który urodził się tu 230 lat temu.

20 maja na placu przy ul. Dubiażyńskiej w Bielsku Podlaskim odbędzie się koncert, połączony z kiermaszem rękodzieła, prezentacjami książek i spotkaniami z autorami. W części muzycznej wystąpią m.in. Roman Arłou, chór im. A. Raszczyńskiego oraz „Hamanina” z Mińska, „Taukaczyki” z Kobrynia, „Źdźbło” z Gdańska oraz „Małanka” z Bielska Podlaskiego.

21 maja w Parku Królowej Heleny zostanie odsłonięta rzeźba-pomnik, poświęcona sejmowi wielkiemu Wielkiego Księstwa Litewskiego, który odbył się w Bielsku w 1564 roku. W tym dniu, w gmachu Miejskiej Biblioteki Publicznej, rozpocznie się konferencja naukowa pod hasłem „Cerkiew Prawosławna na Podlasiu, Polesiu i Grodzieńszczyźnie w różnych aspektach historycznych i społeczno-kulturowych”. Wezmą w niej udział badacze z Polski, Białorusi i Rosji.

22 maja, w dniu św. Mikołaja Cudotwórcy, ulicami miasta przejdzie procesja do miejsca, gdzie stał monaster św. Mikołaja.

Główne uroczystości liturgiczne „Prologu” odbędą się 23 i 24 maja, w dniu pamięci św.św. Cyryla i Metodego. W cerkwi *Pokrowskiej* zostanie odsłużone *wsienoszczonoje bdienije* oraz Liturgia. Oba nabożeństwa tradycyjnie będą odśpiewane melodiami bizantyńskimi.

Więcej informacji o „Prologu” na stronie www.muzeumstudziwody.pl oraz https://pl-pl.facebook.com/studziwody/



Pamięci władyki Jeremiasza

Krzyż upamiętniający zmarłego przed rokiem władykę **Jeremiasza**, arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego, poświęcony zostanie 12 maja, w czasie corocznej pielgrzymki młodzieży na Świętą Górę Grabarkę, po Liturgii rozpoczynającej się o godz. 9.

Miejsce i czas wybrano nieprzypadkowo. To władyka Jeremiasz, jeszcze jako człowiek świecki, dał impuls do powołania Bractwa Młodzieży Prawosławnej, a potem zawsze starał się uczestniczyć w majowych spotkaniach młodych na Grabarce.

Inicjatywa wzniesienia krzyża wyszła od drugiego białostockiego koła Bractwa św.św. Cyryla i Metodego, działającego przy parafii Wszystkich Świętych na Wygodzie. Autorem projektu jest prof. **Jerzy Uścinowicz**.

Zapraszamy na festiwal

XXXVII Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej odbędzie się w dniach 7-12 maja w soborze Świętej Trójcy. Wystąpi 29 chórów z Polski i z zagranicy. Przesłuchania konkursowe będą trwały w dniach 9-11 maja od godz. 16.00. Wstęp na przesłuchania jest bezpłatny. Planowane są liczne koncerty towarzyszące oraz wystawy. Koncert inauguracyjny rozpocznie się w soborze w poniedziałek, 7 maja, o godz. 18. Wystąpi akademicki chór studentów Charkowskiej Państwowej Akademii Kultury z Ukrainy, laureat ubiegłorocznego festiwalu.

Przesłuchania konkursowe rozpoczną się w środę. Wystąpią chóry „Szyszkin lies" z Hajnówki, parafii św. Mikołaja z Narewki, parafii św. Barbary z Kuzawy, grupa „Preobrażenije" z Żytomierza na Ukrainie, chóry soboru Świętej Trójcy z Hajnówki, „Aksios" z Synkowicz na Białorusi, „Żurawinka" z Mińska na Białorusi, zespół „Katharsis" z Białegostoku, młodzieżowy parafii św. Pantelejmona w Zaściankach i dziecięcy soboru Świętej Trójcy z Hajnówki.



W czwartek 10 maja będzie można wysłuchać chóru dziewczęcego parafii Narodzenia Najświętszej Marii Panny z Bielska Podlaskiego, chóry „Fest"z Mińska, „Polichronion" z Odessy na Ukrainie, parafii św. proroka Eliasza z Białegostoku, „Axios" z Krzywego Rogu na Ukrainie, parafii Hagia Sophia z Białegostoku, „Łampada" z Kurska w Rosji, „Duschechka" z Rygi na Łotwie i Charkowski Chór Chłopięcy z Ukrainy.

W piątek wystąpią chóry katedry św. Aleksandra Newskiego z Łodzi, rzymskokatolickiej archikatedry warszawskiej św. Jana Chrzciciela, „Trimifunt" z Kijowa, „Agia Dimitra"z Kijowa, Akademicki Zespół Pieśni i Tańca Sił Zbrojnych Republiki Białoruś, „Vivat Musica"z Suczawy w Rumunii, „Woskriesienije" z Kijowa, metropolitalny z Nikozji na Cyprze i okręgu metropolitarnego Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w Republice Kazachstanu z Ałma-Aty.

Wyniki przesłuchań zostaną ogłoszone w sobotę, 12 maja, o godz. 13, w Hajnowskim Domu Kultury. O godz. 15 w soborze Świętej Trójcy rozpocznie się koncert galowy. Powtórzony zostanie o godz. 18 w cerkwi Hagia Sophia w Białymstoku.

Zagraniczne chóry przez cały czas trwania festiwalu koncertować będą na Podlasiu.

9 maja w Hajnówce, Suchowoli, Michałowie, Białowieży.

10 maja w Białymstoku, Mielniku, Hajnówce, Białowieży, Gródku, Czeremsze, Ełku.

11 maja w Bielsku Podlaskim, Ełku, Kleszczelach i w Łosicach.

12 maja o godz. 8 chór Axios z Krzywego Rogu będzie śpiewał na Liturgii na Świętej Górze Grabarce.

Więcej szczegółów można znaleźć na stronie www.festiwal.cerkiew.pl.

Początki festiwalu, wtedy jako Dni Muzyki Cerkiewnej, sięgają roku 1981. Dziesięć lat później DMC przekształciły się w Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej. Od roku 2002 festiwal odbywa się w nowej formie pod nazwą Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej. W dotychczasowych edycjach wystąpiło około 580 chórów z Europy, Azji, Afryki, Ameryki Północnej i Australii.

Z okazji jubileuszu 60-lecia urodzin
proboszczowi parafii Hagia Sophia w Białymstoku
o. mitratowi ANATOLOWI KONACHOWI
życzenia Bożego błogosławieństwa
w duszpasterskiej posłudze i życiu osobistym
składają wdzięczni parafianie
wraz z radą parafialną

Prawosławna psychoterapia

Czy sposób uzdrawiania człowieka przez Cerkiew, poprzez pracę nad sobą, proponowaną przez Świętych Ojców, możemy nazwać prawosławną psychoterapią? Czy oddziaływania, jakie proponuje Cerkiew, możemy postawić na równi z innymi szkołami psychoterapeutycznymi? Jeśli za ogólną definicję psychoterapii przyjmiemy oddziaływania mające na celu poprawę stanu psychicznego osoby, a co za tym idzie poprawę jej ogólnego funkcjonowania, to wydaje mi się że… nie.

Problemy psychologiczne często są nierozłącznie związane z namiętnościami duszy, o których pisali Święci Ojcowie w Filokaliach, a których naukę zsyntetyzował Jean-Claude Larchet w książce „Terapia chorób duchowych". Mimo że w tytule książki mamy słowo „terapia", treści zawartych w książce nie należy rozumieć jako psychoterapii. Zaprezentowana w książce koncepcja „terapii" ma jednak wiele punktów wspólnych z innymi szkołami psychoterapii, np. jest oparta na pewnej wizji człowieka (odwołuje się do jego skażonej natury), przedstawia swoją koncepcję problemów psychologicznych (czyli dotyczących emocji czy relacji z ludźmi) – jako skutek namiętności (czyli wrodzonych wad duszy) i proponuje konkretne działania w celu pokonywania tych namiętności, które są częścią naszej skażonej natury. A zatem Święci Ojcowie nie dają porad, jak poprawić komfort swojego życia poprzez uwalnianie się od nieprzyjemnych emocji, a uczą jak… złamać własną ludzką naturę!

Psychoterapia dąży do poprawienia komfortu psychicznego poprzez uwolnienie się od męczących nawyków – myślenia czy zachowania, ukształtowanych niezależnie od nas, często bardzo destrukcyjnych.

Sens „prawosławnej psychoterapii" jest dużo głębszy – nie dąży ona bowiem do prostej poprawy komfortu psychicznego, ten komfort i poprawa relacji z ludźmi jest jakby skutkiem ubocznym podejmowanych trudów. Celem nadrzędnym jest złamanie własnej upadłej natury, wyrzeczenie się własnego „ja", po to by przywrócić w sobie obraz takiego człowieka, jakim stworzył go Bóg – beznamiętnego. Do tego zadania Cerkiew powołuje każdego człowieka bez wyjątku.

Dlatego wydaje mi się, że jednak „prawosławna psychoterapia", czyli terapia chorób duchowych, jest czymś odrębnym od klasycznej psychoterapii, zarówno ze względu na cel jak i sposób „terapii". Psychoterapia zawsze bowiem zakłada pozostawanie w relacji z terapeutą, która to relacja sama w sobie ma wymiar leczniczy.

Jak zatem zaklasyfikować nurt „terapii wybaczaniem"? Wydaje się być bardzo podobny do tego, co zaleca Cerkiew i Ewangelia, a co w oczywisty sposób daje komfort psychiczny i spokój ducha. Wiele przykazań, które możemy znaleźć w Ewangelii, jak i dekalog, Bóg dał nam przede wszystkim po to, aby uchronić nas przed nami samymi. Przykazanie o wybaczaniu 77 razy w ciągu dnia nie zostało dane z innego powodu niż ten, aby nie trzymać w sobie urazy do innych, co negatywnie wpływa na nasze relacje, ale też niesie za sobą ujemne skutki psychofizjologiczne i psychosomatyczne – podwyższa poziom kortyzolu (hormon stresu), wywołuje ból głowy, brzucha, a w przypadku nieustannego kumulowania takich złych emocji prowadzi do poważniejszych konsekwencji.

Przytoczę fragment tekstu ihumenii Matrony, w którym autorka odnosi się właśnie do psychologicznego wymiaru zaleceń Chrystusa: Ewangelia uczy nas, byśmy prawdziwie byli przyjaciółmi samych siebie, by poprzez pokorę, przebaczanie i miłość polepszać życie samym sobie i innym. Dlatego:

Nie męcz siebie; wystarczy, że znosisz to, gdy męczy cię twój nieprzyjaciel.

Nie męcz siebie zawiścią, gdyż w ten sposób stwarzasz piekło w swojej duszy.

Nie męcz siebie nienawiścią, nawet wobec największego nieprzyjaciela, gdyż w ten sposób nadgryzasz swoją duszę.

Nie męcz siebie pamiętaniem złego, gdyż w ten sposób tylko jątrzysz swoje rany.

A zatem psychoterapia wybaczaniem ze świeckiego punktu widzenia na pewno ma sens, gdyż dąży do poprawy komfortu psychicznego. Jednak znów – stosowanie się do tych przykazań z punktu widzenia osoby wierzącej ma dodatkową głębię i sens – gdyż uwzględnia najważniejsze dane nam przykazanie, abyśmy się wzajemnie miłowali i oddawali życie za swoich braci – czyli jak tłumaczą Święci Ojcowie – ustępowali im. Stosujemy się zatem do przykazań Chrystusa nie tylko po to, aby nam było dobrze, ale przede wszystkim w imię Miłości – do Boga i bliźniego.

Powszechną praktyką w Kościele rzymskokatolickim jest psychoterapia prowadzona przez osoby duchowne. Nie należy tego jednak łączyć ani z sakramentem spowiedzi ani z rozmową duchową. Taki duchowny też musi skończyć odpowiednią szkołę psychoterapeutyczną i prowadzić psychoterapię zgodnie z jej zasadami. Przewagą takiej terapii jest uwzględnianie aspektu duchowego człowieka. Świecki psychoterapeuta raczej nie powinien ujawniać się ze swoją orientacją religijną, gdyż przyjmuje zarówno osoby wierzące, jak i niewierzące. Sytuacja duchownego – psychoterapeuty jest o tyle dobra, że wiele wierzących osób na pewno wolałoby korzystać z terapii u kogoś, kto według nich żyje życiem sakramentalnym, uznaje takie same wartości jak oni i patrzy na człowieka nie tylko przez pryzmat problemu, ale też przez pryzmat Boga.

Natalia Walicka

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 8,60 zł; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska 25,80 zł, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska 51,60 zł, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska 103,20 zł, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

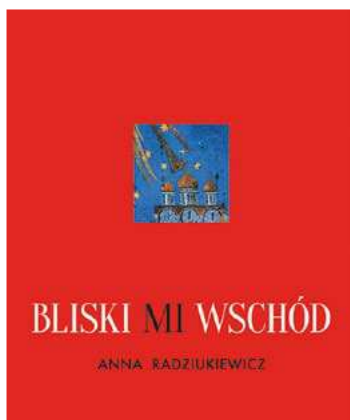
Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto (podane u góry), podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

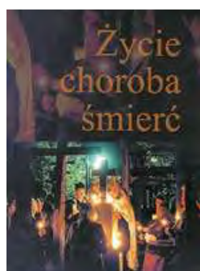
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego poleca



Po książce Anny Radziukiewicz „Na Wschód od Zachodu" (2008) ukazała się jej kolejna pozycja, owoc wielu podróży, lektur, rozmów i przemyśleń. To „Bliski mi Wschód", rzecz usiłująca zrozumieć wiele zjawisk, które kształtowały prawosławny Wschód. Jej rozdziały to m.in. Ruski, Rzym, Pytanie o Polskę, Nad Niemnem, Lament wiary greckiej, Napoleon i Serafim. To rozważania o historii, wierze i kulturze, o trwaniu na granicy dwóch światów – prawosławnego i rzymskokatolickiego. To rzecz dojrzała, frapująca, bogato ilustrowana. **Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy** – **45 zł**. **Cena 1 egz. (z wysyłką)** – **52 zł**, 2 egz. – 107 zł, 3 egz. – 152 zł, 4 egz. – 200 zł, 5 egz. – 245 zł, 6 egz. – 290 zł, 10 egz. – 475 zł.

Książkę można zamawiać poprzez wpłatę na konto wydawcy, Fundacji Ostrogskiego, z dopiskiem: „Bliski mi Wschód". Nr konta: **98 1240 5211 1111 0 010 3993 4278**.

Można też złożyć zamówienie telefonicznie i mailowo: wydawca: (85) 742 18 57, autorka: 510 278 970; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł



Zbiór wybranych artykułów, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 15 zł



Kim jesteśmy, skąd pochodzimy, dlaczego tak się nazywamy?

W odpowiedzi na te pytania może nam pomóc książka prof. Michała Kondratiuka „Nazwy geograficzne i osobowe Białostocczyzny". Prof. Michał Kondratiuk jest autorem ponad dwustu publikacji, w tym dziewięciu książek, dotyczących wielu zagadnień językoznawstwa słowiańskiego i bałtyckiego. W książce znalazły się prace naukowe i popularnonaukowe, studia, artykuły, opracowania z zakresu toponimii i mikrotoponimii oraz antroponimii pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego. Pierwszy rozdział zawiera informacje o historii badanego terenu, jego osadnictwie, dziejach politycznych, drugi bada nazwy osobowe (imiona, nazwiska, przezwiska) Białostocczyzny, trzeci poświęcono nazwom miejscowym i terenowym badanego obszaru, ich powstaniu, historii, zmianom. **Cena u wydawcy 70 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 80 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł**



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraślu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego. **Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 22,30 zł**

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57) albo wpłacając na konto Fundacji **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji.

Na pielgrzymki w 2018 roku

KORFU – „Śladami św. Spirydona i Święto Matki Bożej Kasopitra", od 5 do 12 maja. Cena 2500 zł i 190 euro (w cenę wliczono 7 noclegów w czterogwiazdkowym hotelu, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfer lotnisko-hotel, hotel-lotnisko, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępów do zwiedzanych obiektów objętych programem, nowoczesny autokar, lokalnego przewodnika, pilota, ubezpieczenie).

WŁOCHY – „Odkrywanie Bizancjum i Święto Świętego Mikołaja" od 16 do 25(26) maja. Cena 2600 zł + 220 euro (śniadania i obiadokolacje, przejazd autokarem o podwyższonym standardzie, lokalny przewodnik, opieka pilota, ojca duchownego, bilety wstępu do zwiedzanych obiektów objętych programem, ubezpieczenie).

ROSJA – „Odkrywanie duchowości Rosji, Święto Kazańskiej Ikony Matki Bożej" (Petersburg i Moskwa) od 16 do 23 lipca. Cena 520 euro i 1800 zł (przelot samolotem Warszawa – Sankt Petersburg, Moskwa – Warszawa, śniadania i obiadokolacje, noclegi, bilety wstępu do miejsc objętych programem, przejazd nocny pociągiem z Sankt Petersburga do Moskwy, lokalny przewodnik, opieka pilota i ojca duchownego, ubezpieczenie. Cena nie obejmuje opłat wizowych).

KRETA – „Odkrywanie bogactwa duchowego Krety" od 23 do 30 września. Cena 2850 zł i 240 euro (7 noclegów w czterogwiazdkowym hotelu, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfer lotnisko-hotel, hotel-lotnisko, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępów do zwiedzanych obiektów objętych programem, nowoczesny autokar, lokalny przewodnik, pilot, ubezpieczenie).

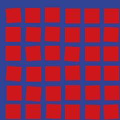
Kontakt: **Julita Markiewicz-Mudź**
julita_markiewicz@wp.pl, tel. + 48 790 36 36 31

Pielgrzymka do Rosji

Dom Kultury Prawosławnej w Bielsku Podlaskim **organizuje w dniach od 25 lipca do 8 sierpnia pielgrzymkę szlakiem Sieriebriannoje Kolco Rossiji:** Piuchcice – Petersburg – Kiży – Wałaam – Pietrozawodsk – Sołowki – Peczory. Koszt wyjazdu 3500 zł od osoby. **Zapisy i wpłaty do 2 lipca**. Potrzebny paszport i zdjęcie do wizy. Kontakt telefoniczny: **Irena Treszczotko – 602 831 732**.

Prosimy o zabranie ze sobą proszku do prania i dwóch mydeł jako dary dla monasteru.

FUNDACJA
IM. KSIĘCIA
KONSTANTEGO
OSTROGSKIEGO



WYDAWCA PRZEGLĄDU PRAWOSŁAWNEGO
FUNDACJA KSIĘCIA
KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO PROSI O 1%
NUMER KRS 0000106814

Fot. Anna Radziukiewicz



CERKIEW W *PUSTYNI* ŚW. TICHONA KOŁO KAŁUGI.
O MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI W KAŁUDZE NA STRONACH 12-19